

Campbell Judy

Życz mi szczęścia

Terry Younger, lekarka z Londynu, przybywa na niewielką szkocką wyspę, by rozpocząć nowe życie. Pracujący w tamtejszej przychodni doktor Atholl Brodie od pierwszego dnia nie może oderwać od niej wzroku. Nie pojmuje jednak, dlaczego Terry tak uparcie go unika...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niewielki prom dobił do nabrzeża. Jeden z pracowników wprawnym ruchem zarzucił linę na pachołek, zszedł na pomost i przywiązał cumę. Po chwili spuszczone trap i ludzie zaczęli opuszczać pokład. Terry Younger zatrzymała się na chwilę, aby popatrzeć na niewielką zatokę. Wzdłuż drogi stały małe kolorowe domki, za którymi rozciągały się zadrzewione wzgórza.

Głęboko nabrała w płuca świeżego powietrza. Uderzyło jej do głowy niczym szampan. Chłodna bryza potargała jej krótkie włosy tak, że zasłoniły jej oczy. Niecierpliwym gestem odgarnęła je z czoła i zeszła na brzeg. Poprawiła plecak i postawiła walizkę na ziemię, po raz kolejny obejmując wzrokiem całą okolicę.

Odczuwała podniecenie, ale także niepokój spowodowany przyjazdem do nowego miejsca. Mała miejscowość była położona u stóp wysokich gór, które znajdowały się tuż za zielonymi wzgórzami. Wyspa Scuola na zachodnim wybrzeżu Szkocji w niczym nie przypominała przedmieść Londynu, które właśnie opuściła. I o to właśnie jej chodziło. Nowe miejsce, początek nowego życia, a nade wszystko cisza i spokój, których tak bardzo potrzebowała po okropnych przeżyciach minionego roku.

JUDY CAMPBELL

Zdjęła ciężki plecak i postawiła go na ziemi. Popatrzyła na niewielką grupę ludzi oczekujących na podróżnych, którzy przyплыли promem. Została poinformowana, że będzie na nią czekał doktor Brodie, z którym miała pracować w nowym miejscu. Według słów kobiety z agencji, miał to być starszy siwy mężczyzna słusznej postury. Na razie nikogo podobnego nie dostrzegła, ale nigdzie się nie spieszyła. Usiadła na walizce i zaczeka.

Po kilku minutach prom odbił od nabrzeża, kierując się w stronę lądu. Wkrótce rozeszli się też wszyscy ludzie, z wyjątkiem jakiegoś ubranego w skórę mężczyzny, który siedział na motocyklu i rozmawiał przez telefon. Terry wstała zirytowana. Sama była osobą punktualną i nie lubiła takich sytuacji.

Minęło kolejnych dziesięć minut. Mężczyzna z motocykla chodził teraz niecierpliwie po nabrzeżu, spoglądając co chwila na zegarek. Był wysoki i dobrze zbudowany. Patrząc na niego, przypomniała sobie Maxa, o którym ze wszystkich sił próbowała zapomnieć. Max bardzo chciał wyglądać na takiego właśnie niegrzecznego chłopca jak ten nieznajomy. Zamknęła oczy, starając się wymazać z pamięci obraz aroganckiego Maxa, pewnego jej miłości, a nade wszystko zapatrzonego w siebie jak w obraz. Nigdy więcej takich mężczyzn. Otworzyła oczy i potrząsnęła głową. Nie przyjechała tu, by wspominać Maxa ani tego, przez co z jego powodu przeszła.

Motocyklista zatrzymał się przed nią i zdjął kask. Miał ciemne potargane włosy i bez wątpienia był atrakcyjny. Sprawiał wrażenie człowieka kipiącego energią. Kiedy ponownie rozpoczął swój niecierpliwy spacer,

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

165

z kieszeni wypadł mu długopis. Terry pochyliła się, by go podnieść.

- Chyba oboje zostaliśmy wystawieni do wiatru -powiedziała, podając mu go.

Odwrócił się i spojrzął na nią oczami, które przypominały dwa szafiry. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak naprawdę w niczym nie przypominał Maxa. Oczy Maxa zawsze patrzyły na człowieka taksująco, jakby ich właściciel zastanawiał się, co może od danej osoby dostać. Ten mężczyzna patrzył na nią otwarcie i szczerze.

- Dziękuję - powiedział, biorąc z jej ręki długopis. - Osoba, na którą czekam, przyplynie chyba następnym promem. Jeśli się nie pojawi, będę musiał jechać. Nie mogę dłużej zostać. - Miał miły głos z wyraźnym szkockim akcentem. Oparł się o kamienną ścianę i skrzyżował przed sobą nogi. - Ty też na kogoś czekasz?

Jego włosy były nieco przydługie i opadały mu na czoło, co nadawało twarzy chłopięcy wygląd, choć Terry miała wrażenie, że był zdecydowanym i silnym mężczyzną. Uśmiechnęła się do siebie. Nie była dobra w ocenianiu czyjegoś charakteru na podstawie zewnętrznych cech. Jej związki z mężczyznami jasno tego dowodziły.

- Człowiek, na którego czekam, albo o mnie zapomniał, albo coś mu wypadło. Chyba wezmę taksówkę.

- Może on też myśli, że przyplyniesz następnym promem. Już go zresztą widać. Za kilkanaście minut tutaj dopłynie. - Mężczyzna oderwał się od ściany i podszedł do nabrzeża, wpatrując się w przeciwległy brzeg.

JUDY CAMPBELL

Terry zastanawiała się, czy jest turystą, który przyjechał na wyspę, by łowić ryby albo chodzić po górach. Wyobraziła go sobie, jak wspina się po górskich szlakach albo pędzi stromymi drogami motocyklem.

Oboje patrzyli, jak prom zbliża się do brzegu, a potem, jak wysiadają z niego ludzie. Jednak nie było pośród nich osoby, na którą czekał nieznajomy. Doktor Brodie również się nie pojawił. Poczekali, aż na ład zjadą samochody. Ostatni w kolejce był mały dwu-drzwiowy pojazd, za którego kierownicą siedziała młoda kobieta, niecierpliwie wyglądająca przez okno.

- Niech pani doda lekko gazu - poradził j ej człowiek z obsługi. - Inaczej nie przejedzie pani przez ten próg.

Dziewczyna skinęła głową, po czym zrobiła, jak jej polecono. Samochód przejechał przez rampę i ruszył prościutko w ich kierunku. Terry jak zahipnotyzowana patrzyła na pędzące w jej stronę auto. W ostatniej chwili czyjeś silne ręce objęły ją w talii i uniosły nad ziemię, usuwając z drogi nadjeżdżającego samochodu. Została niemal rzucona na chodnik, a na niej wylądował jej wybawiciel. Usłyszała dźwięk miażdżonego metalu i tłuczonego szkła, po którym zapadła cisza. Przez krótką chwilę nie była w stanie oddychać ani wydobyć z siebie słowa. Mężczyzna, który na niej leżał, podniósł się, a Terry dostrzegła nieopodal rozbity samochód.

- Niech to wszyscy diabli! - usłyszała głos obok siebie. - Niewiele brakowało, a byłoby po tobie. Dostrzegła nad sobą męską twarz i niebieskie oczy, w które wpatrywała się jeszcze kilka minut temu. Mężczyzna patrzył na nią przez chwilę, po czym skinął głową.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

167

- Dobrze, a teraz pójde zobaczyć, co się stało kierowcy.

Podbiegł do samochodu i zajrzał przez okienko do środka. Spróbował otworzyć drzwi, ale nie chciały ustąpić. Terry nie mogła się nadziwić, jak szybko zareagował, widząc zbliżający się samochód. A teraz pomyślał o dziewczynie siedzącej za kierownicą.

Wstała i pobiegła za nim. Samochód wyglądał fatalnie. Cały przód był zmiażdżony, ale kabina pozostała nietknięta. Siedząca za kierownicą kobieta była w szoku. Na czole miała ogromnego siniaka, a nad prawym okiem przeciętą skórę. Przyłożyła rękę do głowy i zaczęła łkać.

- Co się tu stało? Nacisnęłam lekko gaz i... Motocyklista włożył do środka rękę i wyłączył silnik.

- Czasami automatyczna skrzynia biegów ma dużą moc - powiedział cicho. Odwrócił twarz dziewczyny ku sobie i obejrzał jej czoło. - Jak masz na imię?

- Maisie... Maisie Lockart - szepnęła dziewczyna. A potem, jakby nagle sobie coś przypomniała, zaczęła krzyczeć. - O mój Boże, dziecko! Z tyłu jest dziecko... Amy... Nic jej się nie stało? Wyjmij ją stamtąd, błagam!

Terry spojrzała na przesunięty do tyłu fotel kierowcy i pomyślała, że za nim jest niewiele miejsca dla jakiegokolwiek dziecka. Usłyszała, jak mężczyzna zaklął i silnym szarpnięciem uchylił nieco drzwi. Zajrzał do tyłu i odetchnął z ulgą.

- Nic jej nie jest. Nie uwierzysz, ale się uśmiecha! Nie martw się, macha nogami i sprawia wrażenie bardzo zadowolonej. Wydaje mi się, że nic jej się nie stało.

JUDY CAMPBELL

Dziewczyna zamknęła oczy i oparła głowę o zagłówek.

- Bogu dzięki - szepnęła. - Wyjmij ją, proszę. Terry dotknęła ramienia mężczyzny.

- Mogę w czymś pomóc? Jestem lekarzem. Mężczyzna spojrział na nią przez ramię, unosząc ze zdziwieniem brwi.

- To dziwny zbieg okoliczności, boja też. Miło mi, że mam jakieś wsparcie. - Spojrział na dziewczynę siedzącą w samochodzie i uśmiechnął się do niej. -Zabawne, prawda? Czasami całymi tygodniami czekasz na wizytę u lekarza, a tu nagle masz dwóch naraz.

Dziewczyna uśmiechnęła się słabo.

- A zatem jesteśmy w dobrych rękach, tak? Mężczyzna spojrział na Terry i powiedział do niej cichym głosem:

- Ma paskudną ranę głowy i nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że doznała urazu kręgosłupa szyjnego. Chyba zgodzisz się, że powinno się jej zrobić prześwietlenie. Zadzwońię po karetkę, a ty z nią zostań. Lepiej jej na razie nie ruszać.

- A co z dzieckiem? Nie możemy go zostawić w samochodzie. Choć rzeczywiście wołałabym nie ruszać Maisie z miejsca. Trzeba poczekać na kołnierz.

- Tak. Musimy zachować ostrożność. Popatrzyli na siebie, jakby rozważali w duchu wszystkie za i przeciw, aż Terry podjęła decyzję.

- Dziecko sprawia wrażenie zadowolonego. Popatrzę na nie i spróbuję zatamować krwawienie z rany Maisie. Ty tymczasem zorganizuj pomoc.

- Okej. Nie powinniśmy czekać długo. Myślę, że jakieś kilka minut...

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

169

Terry otworzyła plecak i wyjęła z niego paczkę chusteczek higienicznych. Przyłożyła je do krwawiącej rany i mocno przycisnęła. Maisie drżała, z jej oczu płynęły łzy.

- Przepraszam... Nie chcę robić kłopotu, ale nie mogę pojechać do szpitala. Muszę dostarczyć dokumenty. A poza tym kto zająłby się dzieckiem?

Terry uspokajającym gestem dotknęła ramienia dziewczyny. Wiedziała, że jest w szoku.

- Nie martw się teraz dokumentami, jakoś sobie z tym poradzimy. Powiedz mi, jak ma na imię dziewczynka?

- Amy. Ma dopiero cztery miesiące. Zaraz będę musiała dać jej butelkę.

- Posłuchaj, Maisie. Obie musicie pojechać do szpitala, żeby sprawdzić, czy nie macie wewnętrznych obrażeń. Amy powinna pozostać na obserwacji. Na pewno ją nakarmią i zajmą się nią w odpowiedni sposób. A ja dostarczę twoje dokumenty, jeśli tylko powiesz mi, dokąd.

- Dziękuję - szepnęła dziewczyna. - Trzeba je zawieźć do pana Mathesonsa, dwie ulice stąd. - Westchnęła ciężko. - Nie wiem, jak powiem o tym wypadku mojemu chłopakowi. To jego samochód. Wścieknie się, jak się dowie, że go rozbiłam.

~- Będzie szczęśliwy, że się wam nic nie stało. Terry popatrzyła na rozmawiającego przez telefon mężczyznę. Mogła się domyśleć, że jest lekarzem, policjantem lub strażakiem. W każdym razie kimś, kto często ma do czynienia z nagłymi wypadkami. Był spokojny, pewny siebie i wiedział, co robić. Sprawiał wrażenie osoby, której można zaufać. Wzruszyła ra-

JUDY CAMPBELL

mionami, zła na siebie, że w ogóle o tym myśli. To, że jest lekarzem, nie oznacza, że można mu bardziej ufać niż komukolwiek innemu. Doskonale wiedziała, że nawet najbardziej godni zaufania ludzie mogą cię zawieść i zrujnować ci życie.

Motocyklista skończył rozmawiać i ruszył w jej kierunku.

- Zaraz tu będą - oznajmił, po czym nagle wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. - Do diabła! Musimy ich stąd natychmiast zabrać. Nie czujesz zapachu benzyny? Gdzieś jest wyciek. Ten samochód w każdej chwili może się zapalić!

Spojrzał na grupę gapiów, która zdążyła się już zebrać.

- Potrzebujemy do pomocy mężczyzny - krzyknął w ich kierunku.

Podeszło do nich trzech młodych ochotników.

- Proszę nam powiedzieć, co mamy robić.

- Musimy ostrożnie wyjąć dziewczynę z samochodu, tak żeby nie uszkodzić jej szyi. A potem wyciągnąć dziecko, które jest z tyłu.

Terry przez chwilę poczuła się jak podczas pracy na oddziale ratunkowym. Tam też nie było czasu na zastanawianie się. Ten człowiek ma rację. Ryzyko pożaru jest bardzo duże, trzeba natychmiast ewakuować obie ofiary z zagrożonego miejsca.

Pomogła ratownikom wyjąć Maisie z samochodu i ułożyć ją płasko na ziemi na żakiecie, który jej podłożyła. Ścisnęła przy tej okazji w pocieszającym geście jej ramię. Jest bardzo ważne, by dziewczyna zachowała spokój.

- Teraz kolej Amy - powiedziała.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

171

Dostęp do dziecka był jednak bardzo ograniczony i mężczyzna nie miał szans jej wyciągnąć.

- Ja to zrobię - powiedziała. - Jestem drobna i łatwo się tam wsunę.

- Nie ma takiej możliwości. - Jej towarzysz chwycił ją za ramię. - To zbyt niebezpieczne.

- Nie mamy czasu na kłótnie. Ja to zrobię i tyle. Przez chwilę w milczeniu mierzyli się wzrokiem, po czym mężczyzna puścił ją.

- Zgoda. Spróbuję szerzej otworzyć ci te drzwi. Terry z trudem wcisnęła się do środka i zaczęła szamotać się z pasami, którymi dziecko było przypięte do fotelika.

- Doskonale ci idzie - usłyszała za plecami głos motocyklisty. - Naciśnij mocno przycisk na środku upręży i wyciągnij obie szelki naraz...

W jego głosie było coś, co sprawiło, że poczuła się pewnie. Kiedy Amy zaczęła płakać, widząc nieznaną osobę, Terry starała się skoncentrować na słowach kolegi. Zapach benzyny był coraz intensywniejszy.

- Dobrze, skarbie, nie płacz. Zaraz będziesz z mamą - powiedziała cicho. Wreszcie zamek puścił i dziecko było wolne. - Mam cię! - wykrzyknęła z triumfem.

Wzięła dziewczynkę na ręce i odsunęła od samochodu. Mała natychmiast została zanieśiona do matki.

Terry potknęła się i omal nie przewróciła, ale czyjeś ręce ją podtrzymały.

- Dobra robota - usłyszała znajomy głos. - Nieźle się spisałaś. - Mężczyzna obejmował ją w pasie, odprowadzając na skraj parkingu.

Terry miała wrażenie, że nogi ma z waty. Nieznajomy niemal zaniósł ją na jedną z ławek stojących

JUDY CAMPBELL

nieopodal. Zdjął z siebie skórzaną kurtkę i przykrył nią Terry. Roześmiała się nieco nerwowo.

- Widzę, że pomaganie mi weszło ci w nawyk. Mężczyzna pochylił się i starł jej z policzka smugę błota.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? - spytał z uśmiechem. Jego twarz była tak blisko, że widziała prążki na jego tęczęwkach i poranny zarost.

Poczuła na policzku jego oddech i nagle z jej ciałem zaczęło się dziać coś dziwnego. Zrobiła głęboki wdech i zerwała się z ławki, by uciec od niego jak najdalej. Co się z nią dzieje? Przecież niedawno jej życie zostało zrujnowane właśnie przez mężczyznę. Obiecała sobie, że minie dużo czasu, zanim znów spojrzy na jakiegokolwiek przedstawiciela płci odmiennej. Tego zna zaledwie od kwadransa, a zachowuje się w jego obecności jak nastolatka, która zobaczyła gwiazdę rocka! Przyjechała na tę wyspę, by poświęcić się pracy, a nie po to, aby romansować.

- Nic mi nie jest - oznajmiła drżącym głosem. Mężczyzna popatrzył na nią uważnie.

- Obawiam się, że byłem wobec ciebie nieco zbyt szorstki, ale nie chciałem narażać cię na niebezpieczeństwo.

- Ja też nie byłam miła, ale w takich sytuacjach trzeba być stanowczym - odparła.

Podeszła do Maisie i jej córki i uklękła obok nich.

- Zaraz znajdziesz się w dobrych rękach - pocieszyła zestresowaną dziewczynę. - A mała Amy wygląda na całkiem zdrową.

Po kilku minutach na miejsce wypadku przyjechał policyjny samochód, a zaraz po nim karetka.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

173

- Nastąpił wyciek paliwa - poinformował policjanta lekarz. - Odłączyłem zapłon, ale obawiam się, że to może nie wystarczyć.

Policjant natychmiast wyciągnął gaśnicę i zaczął oblewać samochód pianą. Krzyknął w stronę gapiów, aby się odsunęli i zrobili miejsce dla karetki.

Wysiadło z niej dwóch ratowników. Lekarz wyjaśnił im, co się stało. Terry siedziała przy Maisie aż do chwili, gdy ratownicy założyli jej na szyję kołnierz i ostrożnie przełożyli ją na nosze. Wkrótce obie z Amy znalazły się w karetce i odjechały. Terry wraz z nieznanym patrzyli, jak samochód znika za zakretem.

Kiedy zostali sami, usiadła na ławce i z westchnieniem ulgi zamknęła oczy. Była zmęczona.

- Przydałby ci się teraz łyk czegoś mocniejszego - oznajmił jej towarzysz. - Od razu byś się poczuła lepiej.

Otworzyła oczy i spojrzała na pochylającego się nad nią lekarza. Był umazany błotem, ale uśmiechnięty. Terry również się uśmiechnęła.

- Nic mi nie jest. Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło.

Sięgnęła do kieszeni plecaka i wyjęła z niej puder-niczkę. Przejrzała się w lusterku i skrzywiła.

- Wyglądam koszmarnie - mruknęła do siebie.

- Wystarczy ci porządna kąpiel!

Terry patrzyła, jak mężczyzna wkłada kask i sięga po kluczyki. Zdała sobie nagle sprawę z tego, jak wiele mu zawdzięcza. Chwilowe zauroczenie, jakie poczuła, było zapewne spowodowane traumatycznymi przeżyciami, jakich przed chwilą doświadczyła.

- Chciałabym ci podziękować. Gdybyś tak szybko

JUDY CAMPBELL

nie zareagował, na pewno by mnie tu nie było. Kiedy zobaczyłam ten nadjeżdżający samochód, nie byłam w stanie się poruszyć. Bez wątpienia uratowałeś mi życie.

- Nie ma za co dziękować. Ty za to spisałaś się dzielnie, wyjmując dziecko z samochodu. W każdej chwili mógł nastąpić wybuch.

- Podobnie jak ty, kiedy wyciągnąłeś Maisie. - Spojrzała uważniej na ranę, jaką miał na brodzie. - To rozcięcie należałoby chyba przemyć. Jest dość głębokie i zanieczyszczone.

- Och, zaraz się tym zajmę. - Machnął lekceważąco ręką, po czym spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- To twoja pierwsza wizyta na Scuoli?

- Tak. Choć początek był może nieco niefortunny.

- Spojrzała na rozbity samochód. - Obiecałam Maisie, że dostarczę jej dokumenty kioskarzowi z naprzeciwka.

- Nie ma sprawy, zajmę się tym.

- Dziękuję. - Zaczęła zdejmować kurtkę, żeby mu ją oddać. - Powinnam ci ją zwrócić.

Mężczyzna spojrzał na zegarek.

- Nie, zostań w niej, robi się bardzo zimno. Może mógłbym cię dokądś podwieźć? Nie mogę tu zostać, a osoba, która miała po ciebie przyjść, najwyraźniej o tym zapomniała.

Terry spojrzała z niepokojem na ogromny motocykl. Nie bardzo miała ochotę na niego wsiadać.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie mam kasku.

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Nie martw się, mam zapasowy. Dokąd jedziesz?

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

175

- Niedaleko. Do centrum medycznego, które nazywa się Sycamores. Jest chyba w pobliżu głównej ulicy.

Jej towarzysz wyprostował się, przerywając szukanie kasku.

- Jedziesz do centrum medycznego?

- Mam tam zacząć pracę - oznajmiła. Mężczyzna przejechał palcami przez włosy, jeszcze bardziej je przy tym targając.

- Nie przyjechałaś więc na wakacje? Sądziłem, że jesteś turystką.

- Nic podobnego.

- Kto miał tu na ciebie czekać? - spytał wolno.

- Doktor Euan Brodie. Znasz go?

- Dość dobrze. To mój wuj. Ja nazywam się Atholl Brodie i przyjechałem po doktora Terry'ego Youngera, który ma pracować tu jako lekarz rodzinny. Niestety trzy dni temu mój wuj miał zawał i jest w szpitalu. Nie zdążyłem powiedzieć w agencji, że to ja po niego wyjadę, a nie wuj. Razem prowadzimy tu praktykę.

Terry poczuła miły dreszcz emocji. Czy to możliwe, że będzie z nim pracowała?

- Wygląda na to, że się odnaleźliśmy. To ja jestem Terry Younger. - Wyciągnęła rękę, żeby się przywitać.

- Tego już się domyśliłem. Muszę powiedzieć, że jestem nieco zaskoczony.

- A to dlaczego?

- Spodziewałem się mężczyzny. Nie przyszło mi do głowy, że Terry to także żeńskie imię.

- Cóż, przykro mi, jeśli jesteś rozczarowany.

- Nie, absolutnie. Tylko że poza pracą pomagamy jednemu z moich przyjaciół prowadzić kurs dla trudnej

JUDY CAMPBELL

młodzięży z Glasgow. Miałem nadzieję, że nowy lekarz...

- Będzie wielki i silny jak tur - dokończyła. - Mówiąc szczerze, wiem o tym kursie - powiedziała z uśmiechem. - Poinformowano mnie o nim w agencji.

Atholl objął wzrokiem jej postać mierzącą niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu i potrząsnął głową.

- Ta młodzież jest bardzo specyficzna. To w większości wyrosnięci agresywni chłopcy. Przydałby mi się ktoś, kto potrafiłby utrzymać dyscyplinę, pójść z nimi na wycieczkę w góry czy wspinać się po klifach.

- A dlaczego zakładasz, że ja tych kryteriów nie spełnię? - spytała Terry. Najwyraźniej ma do czynienia z facetem, który uważa, że kobiety nie są zdolne do żadnego wysiłku fizycznego. - Tak się składa, że skończyłam kurs traperski, kajakowy i tylko nie wspinałam się jeszcze na klify. A jeśli myślisz, że wrócę z powrotem na ten prom, to się grubo mylisz. Zaoferowano mi tę pracę, przyjął ją i nie mam zamiaru tego zmieniać!

Zaczął wiać zimny wiatr i padać lodowaty deszcz. Terry założyła kask i popatrzyła na Atholla z zaciętą miną. Może i uratował jej życie, ale to nie powód, by wracała do Londynu tylko dlatego, że nie jest facetem. Zresztą i tak nie ma powrotu do dawnego życia.

Atholl wzruszył ramionami, po czym wziął jej plecak i walizkę.

- Później o tym porozmawiamy. Zostawimy walizkę w biurze, a ja wrócę po nią później. -

Niespodziewanie uśmiechnął się do niej, przez co jego twarz nabrała łagodnego wyrazu. - Myślałem, że Terry to męskie imię. Czy to jakiś skrót?

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

177

- Nie, po prostu Terry.

Usiadła na tylnym siedzeniu i przygryzła wargę. Nie chodzi tylko o imię. Chodzi o to, kim teraz jest. Terry Younger, zupełnie inna osoba niż jeszcze kilka dni temu. Odcięta od rodziny i przyjaciół. Jest teraz wyłącznie na swoim utrzymaniu, co miało dla niej kolosalne znaczenie. Wyjechała tak daleko od Londynu, jak się tylko dało, i nie zamierzała w najbliższym czasie tego zmieniać.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Obejmij mnie w pasie - krzyknął Atholl. -1 pochylaj się wraz z motocyklem.

Terry przyłgnęła do niego całym ciałem, nie próbując nawet ukryć przed samą sobą, że się boi. Atholl był mocno zbudowany i zapewne niejedna kobieta wiele by dała, aby znaleźć się na jej miejscu.

Obejmowała mężczyznę, który miał ciało jak atleta i w dodatku kazał jej przytulić się do siebie jak najmocniej.

Kiedy ruszył, zamknęła oczy, nie chcąc patrzeć na mijane ulice. Przy każdym zakręcie motocykl przechylał się pod niebezpiecznym kątem, a ona zawsze miała wrażenie, że za chwilę się przewróci. Nie ma sensu zamartwiać się pracą. Zapewne i tak zginie, zanim dotrą na miejsce.

Zatrzymali się na podjeździe kamiennego domu, którego frontową ścianę pokrywało rusztowanie.

Terry zsiadła z motocykla, czując, jak drżą pod nią nogi.

- W porządku? - zapytał Atholl.

- Jasne - odparła, rozpinając kask. - Było cudownie. - Niech sobie nie myśli, że z niej taki tchórz.

Spojrzała na roztaczający się przed nią widok, a raczej na to, co zdołała dostrzec poprzez strugi ulewnego deszczu. Niebo pokrywały czarne chmury, a stały ląd był tak ciemny, że zlewał się z wodą na horyzoncie w jedną całość.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

179

- W słoneczny dzień widok jest zupełnie inny -zapewnił ją. - Niebo jest błękitne, a woda szmaragdowa. I uwierz mi, że czasami przestaje tu padać - dodał z uśmiechem. - Teraz chodź się wysuszyć i napić kawy.

W środku było ciepło. Hol pełnił funkcję poczekalni dla pacjentów i był połączony z kolejnym pomieszczeniem, w którym znajdowała się recepcja. Siedziała w niej siwowłosa kobieta, która na ich widok podniosła głowę.

- Było do ciebie kilka telefonów, Atholl - rzekła oschle. - Co ci się stało w brodzie? Spadłeś z motoru? Mówiłam ci, że kiedyś się przez tę maszynę zabijesz. Twój wuj nie cierpi, jak na tym jeździsz.

- To nie ma nic wspólnego z motorem, Isobel -powiedział lekko.

- A co z tym doktorem Youngerem? Gdzie on jest? Powiedziałeś, że go przywieziesz.

Atholl położył rękę na ramieniu Terry i lekko pchnął ją do przodu.

- To jest doktor Younger. A to Isobel Nash, jedna z naszych recepcjonistek.

Isobel spojrzała ze zdziwieniem na ubraną w obszerną skórzaną kurtkę Terry.

- Ale to jest kobieta, a my spodziewaliśmy się mężczyzny.

Terry westchnęła i popatrzyła na Atholla, a potem na Isobel. Doszła do wniosku, że wszyscy mają tu uprzedzenia do kobiet.

Widząc jej minę, Atholl pospieszył z wyjaśnieniem:

- Nie chodzi tylko o zajmowanie się rozwyrzonymi nastolatkami. Są również inne powody, dla których lepiej by było, aby tę pracę dostał mężczyzna.

JUDY CAMPBELL

- Gdzie my ją położymy spać? - spytała Isobel, wznosząc oczy ku niebu.

Terry odstawiła na podłogę plecak.

- Przykro mi, że nie jestem tym, kogo się spodziewaliście, ale pozwolicie, że w czasie, jak będziecie o tym dyskutować, ja się wysuszę?

- Ach tak, naturalnie. - Atholl zdał sobie sprawę ze swojego braku gościnności. - Isobel, możesz nam zaparzyć herbaty? Pójdziemy do mojego pokoju, żeby doktor Younger mogła doprowadzić się do porządku.

Terry ruszyła za nim. Była zmęczona i rozczarowana powitaniem, jakie jej tu zgotowano. Długa podróż i przeżycia minionych godzin sprawiły, że czuła się wyczerpana. Czyżby przyjechała tu na darmo? Jak ma pracować z człowiekiem, który od samego początku dyskredytuje jej przydatność? Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko udowodnić mu, że się myli.

Zdjęła z siebie wilgotny sweter i podała go Athol-lowi, a on rozwiesił go na grzejniku. Zaczęła suszyć włosy ręcznikiem, podczas gdy on zajął się przeglądaniem teczki z dokumentami. Terry ukradkiem mu się przyjrzała. Naprawdę był niezwykle przystojny. Mogła być wdzięczna za to, że jest taki silny. W przeciwnym razie nie zdołałby jej unieść i odsunąć na bok, chroniąc ją przed śmiercią pod kołami samochodu.

Wygląda na to, że należał do ludzi, którzy lubią, aby wszystko szło po ich myśli. Szkoda, że jego poglądy dotyczące kobiet są tak staroświeckie. Zapewne ma potulną żonę, która we wszystkim ulega swemu wspaniałemu mężowi.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

181

Atholl podniósł wzrok znad kart i spojrzał na Terry, która właśnie skończyła wycierać włosy i przejechała przez nie palcami tak, że utworzyły wokół twarzy coś na kształt aureoli. Miał duże wątpliwości co do tego, czy jest odpowiednią osobą na stanowisko, jakie oferowali. Nieustannie będzie się o nią martwił i zastanawiał, czy sobie poradzi z obowiązkami. Z doświadczenia wiedział, że z kobietami są w tej pracy tylko problemy. Zwłaszcza kiedy te kobiety są tak atrakcyjne jak Terry Younger! Na szczęście jego to nie dotyczy. Skończył z kobietami i nie miał najmniejszego zamiaru angażować się w żaden związek.

Westchnął i usiadł na krześle, opierając ręce na biurku. Jeśli mają razem pracować, powinien więcej się o niej dowiedzieć.

- A więc przyjechałaś z Londynu. To kawał drogi.

- Owszem. Wyruszyłam bladym świtem. Domyślałam się, że dostałeś z agencji moje dane. Napisali wszystko, z wyjątkiem tego, że jestem kobietą - dodała sucho.

- Mam te informacje. Najwyraźniej nie przeczytałem ich uważnie. Wyraźnie jest tu napisane, że jesteś kobietą. Po prostu spojrzałem na twoje nazwisko i uznałem, że mam do czynienia z mężczyzną.

- Cóż, chyba niewiele możemy zrobić, żeby to zmienić. Jestem tu i już!

Atholl sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Rzeczywiście, jesteś. Usiądź na chwilę. - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Masz doskonałe referencje. W Londynie miałaś dobrą pracę. Dlaczego zdecydowałaś się ją zmienić?

Terry, która spodziewała się tego pytania i wiele-

JUDY CAMPBELL

krotnie zastanawiała się, jak na nie odpowie, mimowolnie poczuła, jak coś ściskają za gardło. Starła się, aby jej głos zabrzmiał naturalnie, choć nie potrafiła dobrze kłamać.

- Poczułam, że nadszedł czas na zmiany. Od skończenia studiów mieszkałam w Londynie i miałam już dosyć tego miasta. Od dawna marzyłam o tym, żeby zamieszkać w Szkocji.

- To chyba niełatwa decyzja. Zostawić rodzinę, przyjaciół... Będą za tobą tęsknili - stwierdził, przyglądając się jej badawczo. Serce zaczęło walić jej jak oszalałe. Czyżby podejrzewał, że nie mówi mu całej prawdy? Uśmiechnęła się.

- Och, na szczęście nie mam dużej rodziny. Choć na pewno za niektórymi rzeczami będę tęskniła. Ale uważam, że zmiany czasami są potrzebne, no i podoba mi się idea mieszkania w małej społeczności.

- W małej i bardzo oddalonej od cywilizacji. Dlaczego wybrałaś Scuolę, a nie ląd?

- Kiedy dowiedziałam się, że jest tu praca, poszukałam tego miejsca w internecie. Wydało mi się takie piękne i inne od Londynu. Nie przeszkadza mi, że jest oddalone od cywilizacji.

- Nie szukasz stałej pracy?

- Pomyślałam, że po kilku latach pobytu w jednym miejscu dobrze mi zrobi taka zmiana.

Nie wspomniała o tym, że nie chce nigdzie zapuszczać korzeni na stałe.

Skinął głową, jakby to wyjaśnienie go satysfakcjonowało.

- Czy któreś z twoich rodziców jest lekarzem? Wiedziała, że jest to grzecznościowe pytanie, lecz

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

183

mimo to, gdy je usłyszała, poczuła, jak strach ściskają za gardło. Jeśli chodzi o ojca, wypracowała sobie coś na kształt amnezji, będącej mechanizmem obronnym, jednak gdy cokolwiek sprawiło, że pojawiał się w jej myślach, natychmiast przypominał jej się ten okropny dzień, w którym jej cały świat legł w gruzach. Zawsze w takich chwilach obiecywała sobie w duchu, że nigdy więcej nie zamieszka w Londynie, gdzie za rogiem każdej ulicy czai się niebezpieczeństwo.

- Nie. Moja mama zajmowała się domem, ale zmarła, gdy miałam kilkanaście lat. A ojciec... On nie miał nic wspólnego z medycyną. Był finansistą.

Atholl westchnął współczująco.

- On też nie żyje?

Terry skinęła głową, starając się nie dopuścić do tego, aby ogarnęły ją wspomnienia.

- Tak. Kilka tygodni temu miał zawał serca, którego nie przeżył.

- Bardzo mi przykro. To musiało być dla ciebie ciężkie przeżycie.

Na tyle ciężkie, że postanowiła opuścić Londyn, uznał Atholl. Wyobrażał sobie, że dorastała w dobrej dzielnicy, chodziła do prywatnej szkoły i była dziewczyną z miasta. Zupełnie jak Zara, pomyślał z goryczą. Nie zapytał jej o nic więcej, gdyż w tej chwili do pokoju weszła Isobel z tacą, na której obok herbaty były bułeczki, masło i dżem.

- Przyniosłam herbatę - oznajmiła i spojrzała na Terry. - A więc nie jesteś z tych stron?

Terry westchnęła. Najwyraźniej ci ludzie chcą wiedzieć o niej jak najwięcej, podczas gdy ona sama zamierzała im powiedzieć jak najmniej.

184 JUDY CAMPBELL

- Nie, nie jestem. Ale bardzo mi się tu podoba. Nawet kiedy pada.

Wyraz twarzy Isobel nieco złagodniał.

- Mam nadzieję, że będziesz tutaj szczęśliwa. - Przeniosła wzrok na Atholla. - Dopilnuj, żeby zjadła trochę tych bułeczek. Specjalnie je podgrzałam, a po takiej długiej podróży na pewno umiera z głodu. Skinęła im głową, po czym poszła do recepcji odebrać telefon, który właśnie zaczął dzwonić.

- Domyślam się, że Isobel należy do osób, które uwielbiają gderać, choć są zupełnie nieszkodliwe.

- Masz rację. To najlepsza kobieta, jaką znam. Ponieważ jednak pracuje z wujem Euanem od trzydziestu lat, uważa, że to ona prowadzi tę praktykę.

- Czy twój wuj jest w ciężkim stanie?

- Powoli do siebie dochodzi - westchnął Atholl. - Sądzę, że po tym zawale zechce przejść na emeryturę. I tak pracował już tylko na pół etatu.

- Dlatego właśnie potrzebujesz kogoś do pomocy? Czy mój poprzednik długo tu pracował?

- Niezbyt - odparł zdawkowo. Wstał i podszedł do stołu. - Wypijmy herbatę, a potem ustalimy pewne rzeczy.

Podał jej filiżankę i talerzyk z bułeczkami, które cudownie pachniały. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest głodna. Ostatni raz miała coś w ustach kilka godzin temu. Napiała się mocnej gorącej herbaty, czując, jak ten cudowny płyn rozgrzewają od środka. Potem zjadła posmarowaną masłem i malinowych dżemem bułeczkę. Bez wątpienia Isobel jest doskonałą kucharką.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

185

Patrząc na nią, Atholl nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Widzę, że ci smakuje.

- Byłam bardzo głodna - przyznała. - Nie chcę nawet myśleć o tym, ile kalorii to zawiera.

- Chyba nie musisz się tym specjalnie przejmować - powiedział, oceniając jej figurę.

Max zapewne skomentowałby to w znacznie bardziej wyrafinowany sposób. Uwielbiał zasypywać ją komplementami, zwłaszcza jeśli czegoś od niej potrzebował. Był pochlebcą, a ona dała się na to nabrać.

Odsunęła od siebie niechciane myśli i wytarła usta.

- No dobrze, chciałeś o czymś ze mną porozmawiać. Mów śmiało.

Atholl odchylił się do tyłu i złożył ramiona na piersiach.

- Byłaś szczerą, mówiąc, że lubisz uprawiać sporty? Tutaj będziesz musiała robić wiele rzeczy, których nie robiłaś w Londynie. Na przykład mamy tu grupę ratowników górskich, z którymi ściśle współpracujemy. Możesz zostać wezwana o każdej porze dnia czy nocy, i to nie tylko po to, aby wspiąć się na jakieś wzgórze.

- Powiedz mi, co mam robić, a to zrobię. - Popatrzyła na niego wyzywająco. - W agencji uprzedzono mnie, że będę wzywana do przypadków w terenie. Zresztą, na pewno nie będę jedyną kobietą w zespole.

- Otóż będziesz. I nie możemy sobie pozwolić na to, żebyś była słabym ogniwem naszego łańcucha.

Terry zerwała się z krzesła.

- Nie uważam, żebym się miała tu nie sprawdzić, ale jeśli uważasz, że nie jesteś w stanie pracować

JUDY CAMPBELL

z kobietą, powiedz mi to od razu, a wsiądę na najbliższy prom. Znajdę sobie inną posadę. Nie traćmy swojego czasu!

Popatrzył na drobną kobietę stojącą obok niego. Gestykulowała żywo i mówiła głośno i stanowczo. Uśmiechnął się szeroko i dotknął ręką brody. Terry Younger nie waha się mówić, co myśli. Choć nie do końca wierzył w historyjkę, którą mu opowiedziała, spodobała mu się jej reakcja.

Niezależnie od tego, jakie powody nią kierowały, wykazała odwagę, przeprowadzając się tak daleko, do miejsca, w którym nikogo nie zna i nie wie, czego się spodziewać. Może okaże się całkiem niezłą? Zresztą, gdzie znajdzie teraz kogoś zamiast niej? Nie ma wyjścia. Będzie pracował z kobietą niezależnie od tego, jak bardzo by tego nie chciał. Zwłaszcza po tym, czego doświadczył z jej poprzedniczką, Zarą Grahame.

Podjął decyzję.

- Sądzę, że dasz sobie radę, Terry. Nie dalej jak pół godziny temu udowodniłaś, jak sprawnie potrafisz działać w kryzysowych sytuacjach. Jeśli nadal chcesz z nami pracować, witaj na pokładzie.

Wyciągnął rękę, którą Terry ochoczo uścisnęła. Doświadczyła przy tym przedziwnych uczuć, których nie potrafiła nazwać. Perspektywa pracy z Athollem jest podniecająca. Kto wie, co przyniesie przyszłość?

- Dzięki, Atholl. Możesz być pewien, że dołożę wszelkich starań, żebyś nie usłyszał na mnie słowa skargi. I to niezależnie od tego, że jestem kobietą.

- A ja obiecuję, że nie będę używał tego jako argumentu przeciwko tobie. Masz do mnie jeszcze jakieś pytania?

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

187

- W agencji powiedziano mi, że jest tu dla mnie małe mieszkanie. Czy to prawda?
- Tak, ale chwilowo jest nie do użytku. Wuj trochę je zaniedbał i wymaga remontu.
- To gdzie mam spać? Może w jakimś hoteliku?
- W ten weekend ma się tu odbyć festiwal ludowy i zjechało mnóstwo gości. Obawiam się, że wszystko jest zarezerwowane. Proponuję, żebyś chwilowo zatrzymała się u mnie. Wprawdzie warunki mam dość spartańskie, bo dopiero urządzamy to mieszkanie, ale sądziłem, że skoro przyjeżdża tu mężczyzna, nie będzie miało to znaczenia.
- Na Boga, wystarczy mi łóżko i prysznic! Nie chciałabym być kłopotem dla twojej żony...
- Powiedziałem „my”, mając na myśli mojego przyjaciela, tego, który prowadzi zajęcia z chłopcami. Pomaga mi w urządzeniu mieszkania, jego podopieczni zresztą też. Dzięki temu mają jakieś zajęcia.
- Oni też tam mieszkają? Atholl roześmiał się.
- Ależ skąd. Mieszkam w tym domu tylko z Shoną, która ma oko na mieszkanie, kiedy wyjeżdżam. Nie wiem, co bym bez niej począł.
- Aha, rozumiem. Jesteś pewien, że znajdzie się dla mnie pokój i że Shona nie będzie miała nic przeciwko temu?
- Pokoi mam mnóstwo, a Shona będzie zachwycona. Możesz być spokojna. Czy Shona jest jego dziewczyną czy gospodynią? Terry nie spodobał się pomysł, że będzie mieszkać z kolejną osobą, która zapewne zechce się o niej wiele dowiedzieć. Wolałaby mieszkać sama. Mogłaby

JUDY CAMPBELL

zrelaksować się po pracy i nie absorbować nikogo swoją osobą. Cóż, pozostaje jej mieć nadzieję, że to rozwiązanie jest tylko czasowe.

- Pojedźmy tam od razu. Wykąpiesz się i zjesz coś porządnego. Mam nadzieję, że lodówka nie jest pusta. Pewnie umierasz z głodu.

- Czy Shona nie będzie niezadowolona, że płaczę się po jej kuchni?

- Z pewnością się do ciebie przyłączy. Ja w tym czasie pojedę do portu po twoją walizkę.

Atholl powiedział Isobel, że jada do domu, i polecił, by pacjenci dzwonili na jego telefon komórkowy.

- Zaczę wizyty, jak tylko załatwię sprawę z Terry. Isobel jedynie skinęła głową.

- Mam nadzieję, że kupiłeś coś do jedzenia. Atholl spojrzał na nią z lekkim wyzwaniem.

- Na pewno ucieszysz się, słysząc, że Terry będzie z nami pracować.

Isobel zacisnęła usta.- Mam nadzieję, że wszystko się uda... Gdy wyszli, Terry popatrzyła na niego pytająco.

- Najwyraźniej Isobel jest pełna wątpliwości co do mojej osoby.

Atholl wzruszył ramionami.

- Z natury jest pesymistką, zwłaszcza jeśli chodzi o mnie - odrzekł enigmatycznie.

Przez tę godzinę, którą spędzili w środku, pogoda diametralnie się zmieniła. Wiatr rozwiął chmury i ukazało się błękitne niebo. Zachodzące słońce oświetlało szczyty wzgórz. Otoczenie zrobiło się znacznie

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

189

bardziej przyjazne. Atholl pokazywał jej podczas drogi różne rzeczy i mówił o praktyce, którą miała rozpocząć.

- Może ci się wydawać, że jest tu praca tylko dla jednego lekarza, ale mamy pod opieką dwie wyspy. Niewiele promów pływa na Herse. Przyjmuję tam raz w tygodniu, a w sytuacjach kryzysowych korzystamy z helikoptera.

- Jak się tam dostajesz?

- Motorówką. Jest bardzo przydatna. Wielu pacjentów mieszka w oddalonych miejscach, nie tylko na Hersie. A teraz, kiedy zaczyna się sezon turystyczny, populacja na obu wyspach ulega podwojeniu.

- Co robią tu turyści?

- Łowią ryby, chodzą w góry, grają w golfa. Mamy tu korty tenisowe, pływalnię i dwie gorzelnie, które można zwiedzać. Najwięcej pacjentów dostarczają nam jednak góry. Zdziwiłabyś się, jak wielu jest naiwnych ludzi, którzy sądzą, że potrafią wspiąć się na szczyt bez sprzętu i doświadczenia.

To rzeczywiście zupełnie inny świat niż w Londynie, pomyślała. Stopniowo zaczęła sobie uświadamiać, że nie będzie to cicha spokojna praca, tak jak to sobie wyobrażała.

- Będę potrzebowała jakiegoś środka transportu. I raczej nie mam tu na myśli twojej motorówki.

- Tym się nie martw. Będiesz mogła używać samochodu wujka Euana. Zawsze miej ze sobą mapę i telefon. Wcale nie tak trudno zgubić się między tymi wzgórzami.

- Pięknie. - Terry cały czas wyglądała przez okno, podziwiając mijany krajobraz. - Wyobrażam sobie, ile

JUDY CAMPBELL

tu jest wspaniałych miejsc do spacerowania. Już się nie mogę doczekać, kiedy je odkryję!

- Rzeczywiście. Jest tu tak wiele tras spacerowych, że połowy sam jeszcze nie zdążyłem wypróbować. Czasami chodzimy z przyjaciółmi na piesze wycieczki. Gdybyś chciała, mogłabyś się z nami kiedyś wybrać.

Jego propozycja bardzo ją ucieszyła. Ostatnio czuła się bardzo samotna i perspektywa wspólnej wyprawy sprawiła jej niespodziewaną przyjemność.

- Z przyjemnością - odparła. - Urodziłeś się tutaj?

- Nie. Przyjechałem kiedyś na wakacje. Urodziłem się i wychowałem w Glasgow.

- To piękne miasto, jak sądzę.

- Mieszkałem w nie najlepszej dzielnicy. Moja rodzina nie należy do zamożnych, wychowałem się praktycznie w slumsach.

Zapewne jest szczęśliwy, że mógł się stamtąd wyrwać, pomyślała. Jej życie było zupełnie inne.

Przynajmniej do czasu, gdy... Do czasu gdy wszystko się zawaliło i została zmuszona do wyjazdu.

Westchnęła i oparła się o zagłówek, starając się zapomnieć o koszmarze, który przeżyła. Jednak obraz umierającego w jej ramionach ojca powracał w myślach jak bumerang.

Przygryzła usta, tłumacząc sobie po raz setny, że ten epizod ze swego życia ma już za sobą. Teraz musi skupić się na przyszłości.

- Domyślam się, że nie zamierzasz tam wracać. Atholl wzruszył ramionami.

- Moja rodzina wołałaby, żebym mieszkał z nimi. Uważają, że ich zdradziłem i że powinienem pracować tam, gdzie jestem bardziej potrzebny. - Uśmiechnął się

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

191

gorzko. - Wyobrażają sobie, że zadają się tu z właścicielami ziemskimi i hrabiami.

- Ależ to śmieszne! - zawołała Terry. - Pomagasz wujowi i na pewno jesteś tu potrzebny nie mniej niż tam.

- Pewnie tak, choć rozumiem ich punkt widzenia. Chodzi o to, że chciałem zdobyć trochę praktyki, rozwinąć skrzydła, doświadczyć czegoś innego. A kiedy już zacząłem tu pracować, pokochałem to miejsce.

Zwolnił i podjechał pod niewielki kamienny dom otoczony ogródkiem.

- Jesteśmy. Niezbyt to okazała rezydencja, ale to mój dom.

Rzeczywiście dom nie był duży, ale za to pełen uroku. Ściany były porośnięte pnączem, a obok frontowych drzwi rosły róże. Terry podążyła za Athollem, który otworzył przed nią drzwi.

Kiedy wszedł do holu, gwizdnął i po chwili na spotkanie wybiegł mu wielki golden retriever.

- Pozwól, że przedstawię ci Shonę. Obawiam się, że to ona właśnie tu rządzi.

Terry spojrzała na Atholla i roześmiała się.

- A ja myślałam, że Shona to twoja dziewczyna... Wpadające przez otwarte drzwi słońce oświetliło jej twarz, podkreślając miodowy odcień oczu, które na niego teraz patrzyły. Atholl spojrzał na nią ze zdumieniem. Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, uznał, że jest atrakcyjna. Teraz jednak doszedł do wniosku, że jest piękna. Już sobie wyobrażał, jak wszyscy znajomi będą go z nią swatali. Naprawdę miał tego serdecznie dosyć. Nie czuł się samotny i nie potrzebował żadnego związku, nie po ostatniej katastrofie.

JUDY CAMPBELL

Popatrzył na Terry, która pochyliła się, by pogłaskać psa. Jej szyja wydała mu się taka delikatna i szczupła. Przez krótką chwilę miał ochotę pocałować ją w policzek. Nagle zdał sobie sprawę, że Terry uśmiecha się do niego, czekając, aż jej odpowie.

- Twój pokój jest na górze po prawej stronie. Nic specjalnego, ale znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz. Rozgość się i odśwież, a ja w tym czasie załatwię swoje wizyty.

- Jasne. Ale gdybyś chciał, żebym z tobą pojechała, jestem gotowa.

- Nie, dziś odpoczniesz. Zaczynasz pracę jutro. W takim razie jadę - oznajmił szorstko. - Do zobaczenia później.

Wyszedł szybko i wsiadł do samochodu. Co on sobie, do diabła, wyobraża? Co go obchodzi, jak wygląda Terry Younger i jaką ma skórę? Dlaczego nie przysłali mu tu mężczyzny albo jakiejś starszej lekarki? Wszystko byłoby wtedy znacznie prostsze.

Przypomniał sobie, jak wygląda jej twarz z tymi ogromnymi oczami w kolorze starego złota i krótkimi włosami miękko okalającymi twarz. Problem polegał na tym, że jej przyjazd go zaskoczył.

Spodziewał się zobaczyć mężczyznę, a nie taką atrakcyjną dziewczynę. Nie potrzebuje przygód tylko dlatego, że przez ostatnie miesiące żył jak mnich. Zresztą, taka kobieta jak ona nie wytrzyma tu długo.

Ktoś, kto wychował się i mieszkał w Londynie, zapewne szybko znudzi się życiem na tym pustkowiu.

Terry stała w drzwiach, patrząc za odjeżdżającym Athollem. Czują, że nagle stał się spięty, jakby go coś wyprowadziło z równowagi. Czyżby żałował, że dał jej

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

193

tę pracę? Wzruszyła ramionami. Jest za późno na zmianę. Nie odda tej posady bez walki. Poklepała Shonę, która popatrzyła na nią ufnie.

- Jeszcze mu pokażę, Shona - szepnęła. - Nie pożałuje, że przyjął mnie na wspólnika. I to niezależnie od tego, że jestem kobietą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Terry obudziło szczekanie psa, który zaczął ujadać, słysząc stukot końskich kopyt. Przez moment myślała, że jest w Londynie, ale po chwili uzmysłowiła sobie, że nie słyszy ulicznego zgiełku, nie widzi w oknach żaluzji, które miały zasłaniać pokój przed słonecznym światłem. Była w małym domku na wyspie Scuola jakieś siedemset mil od jej starego domu. Spojrzała na stojący na szafce obok łóżka zegarek i jęknęła. Dochodziła dziewiąta trzydzieści. Przespała całe dwanaście godzin. Stopniowo zaczęła sobie przypominać wydarzenia minionego dnia. Wyjazd z Londynu, poznanie Atholla Brodiego w dramatycznych okolicznościach, wprowadzenie się do jego domu. Leżała nieruchomo, zastanawiając się, jakim jest mężczyzną. Na pewno zdecydowanym, stanowczym, ale z pewnością oddanym pracy. Jeśli zaś chodzi o jego wygląd... Cóż, nie mogła zaprzeczyć, że jego przystojna twarz i błękitne oczy zrobiły na niej wrażenie. Westchnęła i usiadła na łóżku. Czyż nie nauczyła się już, że takim przystojnym, pewnym siebie mężczyznom wszystko przychodzi zbyt łatwo? Nie miała zamiaru w nic się angażować, zwłaszcza że był to człowiek, z którym ma pracować. Niemniej myśl, że

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

195

wkrótce go zobaczy, wzbudzała w niej radosne zaniepokojenie.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Widok zapierał dech w piersiach. Niebo było bezchmurne, w oddali widać było błękitne morze. Nieopodal domu dostrzegła niewielki strumyk przepływający pod mostkiem w stronę lasku. Zapach wiosennego powietrza był odurzający.

- W niczym nie przypomina to Londynu - powiedziała do siebie, wychylając się, by sprawdzić, czy na podjeździe stoi samochód Atholla. Ponieważ nie było po nim śladu uznała, że pojechał do pracy.

Drzwi zaskrzypiały cicho i do pokoju weszła Shona. Położyła się na podłodze w jasnej smudze słonecznego światła. Terry szybko się umyła i wyjęła z walizki świeże ubranie. Przejechała szczotką przez włosy i zerknęła w niewielkie lustro wiszące w rogu pokoju. Spoglądała z niego kobieca twarz. Duże oczy, lekko kręcone włosy. Terry przeniosła wzrok na psa, przyglądającego się jej z zainteresowaniem.

- Dobrze, Shona, zobaczmy, co mamy na śniadanie.

Kuchnia była mała i dość ciasna. Na blacie znalazła kartkę. „Gdybyś miała siłę, żeby przyjechać do przychodni, weź samochód wuja. Kluczyki są w szufladzie”.

Terry wypła kawę i włożyła kurtkę.

- Trzymaj się, Shona. Jeśli nie znajdę drogi, być może wkrótce wrócę.

W rzeczywistości droga do Sycamores zabrała jej niecałe dziesięć minut. Najgorsze okazało się zaparkowanie między land-roverem Atholla a ciężarówką

JUDY CAMPBELL

należącą do ekipy budowlanej. Po dokładnym przyjrzeniu się budynkowi uznała, że rzeczywiście sprawiał wrażenie dość zniszczonego.

- Mam nadzieję, że kiedy skończą, będzie wyglądał lepiej - mruknęła do siebie i weszła do holu.

W poczekalni było pełno ludzi, za to w recepcji nie dostrzegła nikogo.

- Lekarz się spóźnia, trzeba będzie poczekać - poinformował ją uprzejmie jakiś starszy pan.

- To ja jestem lekarzem - oznajmiła Terry, uśmiechając się szeroko.

Weszła do recepcji, czując na sobie wzrok zgromadzonych w poczekalni ludzi. Wkrótce ich pozna i sama stanie się częścią tej społeczności.

- Ach, nie wiedzieliśmy, kiedy się pojawisz! - powitała ją Isobel, wchodząc do pokoju z plikiem papierów.

Terry powoli zaczęła się przyzwyczajać do jej specyficznego sposobu bycia.

- Przykro mi, że się spóźniłam. Spałam dwanaście godzin i nie miałam budzika. Za to teraz jestem zwarta i gotowa.

- Nie dziwię się, że tak mocno spałaś. Atholl opowiadał mi o wypadku, jaki wam się przydarzył.

Ładne powitanie w nowym domu! - Ściągnęła usta. - A skoro o domu mowa, znalazłaś coś do jedzenia w jego lodówce?

- Niezbyt wiele - roześmiała się Terry. - Za to miał mnóstwo kawy.

- Zaraz coś ci przygotuję. Nie można pracować z pustym żołądkiem, każdy to wie. Atholl powiedział, żebyś ulokowała się w gabinecie na końcu korytarza.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

197

Zapozna cię z naszym systemem komputerowym, a potem przyślę ci pierwszego pacjenta.

Terry rozejrzała się po gabinecie. Był duży i znajdowało się w nim wszystko, co potrzeba. Leżanka do badania, dwie wielkie szafy, umywalka, półka z medycznymi książkami. To musiał być gabinet Euana. Na ścianach dostrzegła kilka fotografii studentów i jedną, która zapewne przedstawiała wuja Atholla. Otworzyła szufladę i uśmiechnęła się do siebie. Szminka i ołówek do powiek zapewne nie należą do Euana. Ostatnią lokatorką tego pomieszczenia musiała być kobieta.

Usłyszała pukanie do drzwi i po chwili do gabinetu wszedł Atholl. Miał na sobie ciemną marynarkę i krawat i wyglądał dużo lepiej niż wczoraj. Biała koszula podkreślała jego ciemną opaleniznę.

Atholl popatrzył na jej granatowy kostium i jasno-różową jedwabną bluzkę. Wyglądała świetnie.

Wciąż był na siebie zły, że wczoraj tak szorstko ją potraktował. To nie jej wina, że jest taka atrakcyjna i że tak bardzo się bał, aby nie powtórzyła się historia z Zarą. Skoro mają razem pracować, musi być dla niej miłszy. Będzie uprzejmy, ale zachowa dystans.

- Dobrze spałaś? Kiedy wróciłem, byłaś już w łóżku. Sprawiał wrażenie bardziej zrelaksowanego niż poprzedniego dnia, co Terry przyjęła z ulgą.

- Tak, spałam jak kamień. Przepraszam, że przyjechałam tak późno, ale nie nastawiłam budzika.

Kiedy się obudziłam, była dziewiąta.

- Nie ma sprawy. Musiałaś odpocząć po podróży. Przepraszam, że nie zostawiłem ci nic dojedzenia.

Isobel już mi zmyła za to głowę. Nie miałem czasu

JUDY CAMPBELL

zrobić zakupów. Miałem spotkanie z człowiekiem, który ma nam sfinansować wyposażenie gabinetu medycyny alternatywnej. Terry uśmiechnęła się.

- Możesz mi kupić kanapkę na lunch, jeśli chcesz.
- Mam lepszy pomysł. Muszę się z kimś spotkać przed lunchem. Gdybyś ze mną poszła, poznałabyś Pete'a, jego żonę i chłopców. Zjemy coś, wracając. Im szybciej poznasz okolicę, tym lepiej.
- Doskonale.

Atholl pochylił się, by włączyć komputer.

- Zanim jednak zapoznam cię z naszym systemem komputerowym, musisz porozmawiać chwilę z reporterem lokalnej gazety.

Terry spojrzała na niego zdumiona.

- O czym miałabym z nim rozmawiać?
- O wczorajszym wypadku. To będzie dla ciebie doskonała reklama. „Młoda lekarka, która przyjechała do pracy na Scuoli, ratuje dziecko z wypadku samochodowego”.
- Przecież nie zrobiłam tego sama. Ty też tam by[^]-łeś. Jaka to gazeta?
- Tygodnik „Scuola”. Takie nasze lokalne pismo ze wszystkimi wiadomościami.
- Wcale nie jestem pewna, czy chcę, żeby o mnie pisano - wyznała z powątpiewaniem.
- Wiem, że to nic nadzwyczajnego, ale nie bardzo mają tu o czym pisać, więc każde wydarzenie jest warte odnotowania.
- Myślisz, że ludzi to zainteresuje?
- Zapewniam cię, że po takim artykule nie będziesz się mogła opędzić od pacjentów. Zazwyczaj miejscowi

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

199

są bardzo konserwatywni i nie lubią zmian. Taki artykuł mógłby działać cuda.

Miejmy nadzieję, że ta historia nie przedostanie się poza granice wyspy, pomyślała. Chociaż przecież nie ma się czego obawiać, prawda? Ma się cieszyć nowym życiem i nic ponadto.

Atholl wprowadził do gabinetu młodego rudowłosego mężczyznę, roześmianego od ucha do ucha.

Podszedł do Terry z wyciągniętymi ramionami.

- Witam serdecznie. Jestem Ian Brown ze „Scuoli”. Chciałem prosić, żeby poświęciła mi pani kilka chwil. To pani uratowała wczoraj dziecko z rozbitego samochodu?

Popatrzyła na Atholla, który, oparty o ścianę, przyglądał się tej scenie.

- Pomagałam jedynie doktorowi Brodiemu. To on odegrał tutaj główną rolę.

- Niemniej to pani wyciągnęła niemowlę z auta, które w każdej chwili mogło eksplodować, prawda?

- Na szczęście nic takiego się nie stało. Naprawdę nie ma tu nic do opowiadania. Najważniejsze, że Maisie i mała Amy wyszły z tego cało.

- Naturalnie. Mogłaby pani przybliżyć nieco naszym czytelnikom swoją osobę? Skąd pani pochodzi, dlaczego pani tu przyjechała i jak długo zamierza z nami zostać?

- Cóż, pochodzę z południa Anglii i chciałam wyjechać z miasta w jakieś spokojne miejsce. Scuola wydała mi się do tego celu idealna. Bardzo tu pięknie.

- Nigdy wcześniej pani tu nie była?

- Nie.

Ian uniósł sceptycznie brwi.

JUDY CAMPBELL

- To nieco ryzykowne, prawda? Przeprowadzka do zupełnie nowego miejsca, pomiędzy nowych ludzi...

- Jestem pewna, że nie będzie tak źle - przerwała mu Terry. Nie chciała odpowiadać na dalsze pytania dotyczące jej osoby, by nie zdradzić powodu, dla którego przyjechała do Szkocji. - Obawiam się, że muszę zacząć pracę. Jestem już spóźniona, a doktor Brodie jest bardzo zajęty.

Reporter sprawiał wrażenie rozczarowanego.

- Proszę przynajmniej pozwolić mi zrobić wam wspólne zdjęcie.

Terry niechętnie zgodziła się na pozowanie, łan zrobił im kilka zdjęć swoim telefonem komórkowym.

- Doskonale. Jest pani bardzo fotogeniczna, doktor Younger. Jak widzę, to już tradycja, że zatrudniają tu ładne lekarki. Doktor Grahame, pani poprzedniczka, była piękną kobietą.

Terry spojrzała spod oka na Atholla, dostrzegając nagłą zmianę jego nastroju.

- Chce pan zobaczyć zdjęcie? Musi pan przyznać, że tworzycie razem ładną parę.

Atholl popatrzył na niego ze złością.

- Niech pan nie zaczyna opowiadać mi tu tych głupot.

Iait zdawał się nie dostrzegać jego irytacji.

- Proszę się nie martwić. Przyślę wam kopię artykułu. „Lekarze przybywają na ratunek!”. Brzmi to nieźle, prawda?

Z tymi słowami pomachał im ręką i wyszedł z gabinetu.

- Miejmy nadzieję, że nie popuści zanadto wodzów wyobraźni - zauważył sucho Atholl. - Nie znasz tu-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

201

tejszych ludzi. Za chwilę nas ze sobą zaręczą! Zobaczą to, co będą chcieli widzieć.

- Rozumiem, co masz na myśli. W takiej małej społeczności zapewne niełatwo uchronić prywatność.

- Żebyś wiedziała. Moi pacjenci marzą tylko o tym, żeby mnie ożenić. Nie rozumieją, że doskonale mi w kawalerskim stanie i że nie mam zamiaru tego zmieniać!

Terry jakoś nie mogła sobie wyobrazić, żeby taki mężczyzna nie miał dziewczyny albo nawet kilku.

W każdym razie była zadowolona z tego, co powiedział, ponieważ ona sama także nie zamierzała się z nikim wiązać. Nie po to uwolniła się od Maxa, żeby po raz kolejny popełnić podobny błąd.

- Dobrze, pokaż mi teraz ten wasz system. Usiadł obok niej i zaczął wyjaśniać, jak prowadzą dokumentację i ewidencję pacjentów.

Reportaż lana okazał się zupełnie zbędny. Każdy pacjent, który ją tego dnia odwiedził, wspomniał o wypadku. Wieści rozchodziły się tu szybko.

- Jestem Doreen Lovatt, ciotka Maisie - oznajmiła jej pierwsza pacjentka. - Nie wiem, co by się stało, gdyby nie pani i doktor Brodie. Byłam wczoraj w szpitalu, żeby ją odwiedzić. Czuje się doskonale, a dziecko wprost kwitnie. Nie chcę myśleć, jak mogło się to skończyć.

Terry wiedziała, że jeśli pozwoli starszej pani mówić, ta wizyta przeciągnie się w nieskończoność.

- Cieszę się, że obie czują się świetnie. Maisie była bardzo dzielna. A teraz proszę powiedzieć, w czym mogę pani pomóc?

JUDY CAMPBELL

- Chodzi o kolano. Pęka mi z bólu. Miałam to już kilka lat temu, ale teraz spuchło i zaczęło boleć. Terry dokładnie zbadała chorą nogę i spytała, czy pacjentka zażywała jakieś lekarstwa.

- Nie lubię przyjmować tabletek, doktor Younger. Ale teraz tak mi dokucza, że nie mogę już zajmować się Amy ani pozostałą dwójką. Jestem opiekunką do dzieci i pilnuję Amy, gdy Maisie idzie do pracy.

Terry popatrzyła z uwagą na panią Lovatt.

- Czy robiła pani coś, co mogło uszkodzić staw?

- Cóż... - Pani Lovett zaczerwieniła się. - Może pani uzna, że to śmieszne, jestem przecież gruba, ale przyjaciółka namówiła mnie na kurs tańca. Ostatnio miałyśmy sporo prób i może trochę się sforso-
wałam.

Terry powstrzymała uśmiech.

- To wspaniale. Pomysł jest naprawdę świetny, tylko może pani kolano nie najlepiej to zniosło.

- Tak też myślałam. Czy pani zdaniem będę musiała przerwać tańczenie?

- Niekoniecznie. Będzie pani musiała jednak trochę odpocząć. Mam nadzieję, że nie doszło do zapale-
nia stawu albo, co gorsza, przemieszczenia chrząstki...

- Po czym mam to poznać?

- Jeśli to zapalenie, objawy powinny ustąpić po kilku dniach przyjmowania leków przeciwzapalnych. Dobrze zrobiłoby pani kilka zabiegów rehabilitacyjnych. Przypuszczam, że w szpitalu jest taka moż-
liwość. Jeśli po tygodniu nie będzie poprawy, zrobimy rezonans, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. A jeśli chodzi o dalsze losy tej nogi, to na pewno przydałoby

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

203

się, żeby pani nieco schudła. Wydaje mi się, że wszystkie stawy przyjęłyby to z wdzięcznością. - Terry nie chciała urazić uczuć tej miłej kobiety.

Doreen wyjęła z torebki chusteczkę i głośno wytarła nos.

- Och, tyle razy już próbowałam, ale bezskutecznie. Mam męża i trzech synów, którzy uwielbiają jeść. Kiedy im gotuję, nie mogę się powstrzymać i jem razem z nimi. Wiem, że wyglądam jak monstrum. Terry pochyliła się i poklepała ją po ramieniu. Doreen najwyraźniej bardzo martwiła się swoją wagą i miała przez to niską samoocenę. Z drugiej strony uważała swój problem za zbyt wstydlivy, aby szukać pomocy u specjalistów.

- Myli się pani - zapewniła ją. - Mnie chodzi jedynie o pani zdrowie. Nadmierna masa ciała zwiększa ryzyko nadciśnienia, cukrzycy i stanowi wielkie obciążenie dla stawów. Nie chodzi wcale o to, żeby nagle przestała pani jadać ze swoją rodziną.

- Brak mi silnej woli - wyznała skruszona kobieta.

- Będzie pani przychodzić co tydzień na ważenie i na pewno będzie to silna motywacja do przestrzegania diety. Jest pani moją pierwszą pacjentką i bardzo chciałabym pani pomóc. No jak, zgoda?

Doreen uśmiechnęła się.

- Tak. Bardzo bym chciała, żeby ktoś mnie pilnował. Mam kilka puszystych koleżanek, więc mogłybyśmy przychodzić razem.

Rozpromieniona wstała i podeszła do drzwi. Zatrzymała się przy nich na chwilę i spojrzała na Terry.

- Dobrze, że mamy tu taką lekarkę jak pani. Od razu widać, że zależy pani na tym, żeby ludzie czuli się

JUDY CAMPBELL

dobrze, a nie na innych rzeczach. Wie pani, o czym mówię, doktor Younger.

Terry nie wiedziała. Postanowiła, że jak lepiej pozna Isobel, dyskretnie zapyta ją o swoją poprzedniczkę.

Cała przedpołudnie pracowała, przyjmując pacjenta za pacjentem. Każdy chciał z nią chwilę porozmawiać i prawie wszyscy wypytywali o wypadek Maisie.

Właśnie zamierzała wyłączyć komputer, kiedy Isobel zajrzała do gabinetu.

- Mam złe wieści - oznajmiła od progu.

- Co tym razem?

- Cyril Rathbone. Nieustannie nas nachodzi. Powiedziałam, że przychodnia jest już zamknięta, ale on nie chce o tym słyszeć. Zawsze twierdzi, że jest umierający. Prowadzi wraz z żoną hotel na wzgórzu i to go chyba bardzo stresuje. Mam go poprosić?

- Poproś. Tacy pacjenci wszędzie się trafiają. A zresztą, tym razem może naprawdę być chory.

Pan Rathbone, niski, łysy, ale elegancko ubrany mężczyzna, energicznie wkroczył do gabinetu.

- Dziękuję, że zechciała mnie pani przyjąć — powiedział od progu. - Zazwyczaj chodzę do doktora Brodiego, który jest moim przyjacielem, ale jak rozumiem, dziś go nie ma.

Terry uśmiechnęła się, rozbawiona sposobem, w jaki pacjent dał jej do zrozumienia, że jest tu traktowany szczególnie.

- Przykro mi, że panią niepokoję, ale mam taki silny ból, że musiałem skonsultować się z kimkolwiek...

- Rozumiem. Mam nadzieję, że uda mi się panu pomóc nie gorzej, niż zrobiłby to doktor Brodie. Pan Rathbone chyba nie dostrzegął jej sarkazmu.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

205

Terry zastanawiała się, jak to możliwe, by prowadził hotel. Może w stosunku do gości jest zupełnie inny?

- Doktor Brodie jest doskonałym lekarzem i dobrze mnie zna.

Terry rozumiała jego sceptycyzm. Relacje między lekarzem a pacjentem buduje się przez wiele lat i trudno od razu zaufać obcej osobie.

- Problem polega na tym, że mam na palcu nogi wielki pęcherz. Wiem, że takie pęcherze mogą się zainfekować i stać przyczyną zakażenia. Chciałbym dostać antybiotyk.

- Pozwoli pan, że najpierw go zobaczę. Proszę zdjąć but i skarpetę.

- Proszę! - Pan Rathbone zaprezentował niewielkie zaczerwienienie na małym palcu. - Wyobraża sobie pani, że ledwo chodzę? - Wyjął z kieszeni złożoną gazetę i podał jej. - Proszę to przeczytać. Tu jest napisane, czym może grozić niewyleczona rana u człowieka z cukrzycą.

Nic bardziej nie może zirytować lekarza niż pacjent cytujący wiadomości o chorobie, którą rzekomo posiada. Terry otworzyła w komputerze historię choroby swojego pacjenta, ale nie znalazła słowa o cukrzycy.

- Widzę, że niedawno miał pan robione badania na cukrzycę - powiedziała. - Wyszły negatywnie, więc nie musimy się martwić.

- Chciałem się upewnić, czy jest pani świadoma komplikacji, jakich się mogę nabawić. Ostrożności nigdy za wiele.

Terry przygryzła wargę, żeby nie powiedzieć czegoś niegrzecznego.

- Wydaje mi się, że to otarcie jest spowodowane

JUDY CAMPBELL

zbyt ciasnym obuwiem. Najlepiej będzie, jeśli zaklei pan to miejsce plastrem z opatrunkiem. I proszę nosić miękkie obuwie, najlepiej kapcie, do czasu, aż zaczerwienienie zniknie.

- Kapcie? - Pan Rathbone popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Ja prowadzę hotel. Jak mam stanąć przed gośćmi w kapciach? A co z antybiotykiem? Powinna mi pani coś przepisać.

- Myślę, że na razie nie ma takiej potrzeby. Jestem pewna, że nie dojdzie do zakażenia, ale oczywiście, gdyby stan się pogorszył, proszę przyjść.

Głos Terry był spokojny, ale stanowczy. Nie miała zamiaru ulec presji pacjenta. Pan Rathbone ze smutkiem potrząsnął głową.

- Mam nadzieję, że wie pani, co robi. Młodzi lekarze są często tacy niedoświadczeni. Pani nie jest stąd, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, wstał i ruszył do drzwi. - Nie wiem, co tu się dzieje. Za każdym razem, kiedy przychodzę, zastaję kogoś innego. Gdzie jest ta kobieta, co była przed panią? Nie, żebym za nią specjalnie tęsknił. Ona w ogóle nie myślała. - Spojrzał drwiąco na Terry. - Pani też zapewne długo tu nie zabawi.

Terry była lekko zirytowana, ale również rozbawiona. Miała nadzieję, że następnym razem pan Rathbone przyjdzie do Atholla.

Przeciągnęła się i ziewnęła. Teraz miała ochotę na obiecany lunch z Athollem i jego przyjacielem. Atholl przebrał się w dżinsy i znoszoną marynarkę. Spojrzał krytycznym okiem na ubranie Terry.

- Tam, dokąd idziemy, może być zimno. Mam ze

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

207

sobą ciepłe ubranie, które trzymam na wypadek wezwania w góry, albo innych nieprzewidzianych okoliczności. - Otworzył bagażnik land-rovera i wyjął z niego sweter. - Weź go, może się przydać. Na tylnym siedzeniu samochodu czekała na nich Shona.

- Wziąłem ją dziś rano. Niektórzy z pacjentów bardzo ją lubią, a ona przepada za tymi wycieczkami.
- Zawsze chciałam mieć psa, ale wielkie miasto to nie jest odpowiednie miejsce, żeby trzymać zwierzę.

- Miałaś w Londynie mieszkanie?

- Tak - odparła krótko.

- Daleko od pracy?

- Blisko. Chodziłam do pracy na piechotę.

Jej zdawkowy ton zniechęcał do zadawania pytań.

Atholl już wcześniej zorientował się, że jego partnerka niechętnie rozmawia o przeszłości. Zupełnie jakby chciała o niej zapomnieć. Czyżby miała za sobą nieudany związek? Myśl o Terry zakochanej w jakimś nieznanym mężczyźnie wzbudziła w nim wewnętrzny sprzeciw. Cóż, taka kobieta jak ona musiała mieć mnóstwo adoratorów. Prędzej czy później wszystkiego się o niej dowie.

- Jak minął ci pierwszy dzień?

- Miło. Odwiedziła mnie Doreen Lovatt, ciotka Maisie. Rozmawiałyśmy o jej otyłości.

- Ach, Doreen. To dobra kobieta. Cała jej rodzina ma nadwagę. Powinnaś zobaczyć jej męża i synów.

- Domyślam się, że niełatwo jej będzie schudnąć. Zastanawiałam się, czy miałbyś coś przeciw temu, żebym zorganizowała małą poradnię dla odchudzających się. Jeden wieczór w tygodniu.

JUDY CAMPBELL

- Chcesz zmienić nawyki żywieniowe na Scuoli? - Uśmiechnął się. - Nie ma sprawy. Uważam, że to dobry pomysł. Na pewno znajdzie się sporo chętnych.

Terry wspomniała mu o panu Rathbone.

- W każdej pracy znajdzie się kilku takich pacjentów.

- Owszem. Ale dzień, w którym ich zignorujesz, będzie dniem, w którym dostaną zapalenia wyrostka albo zawału. Pan Rathbone prowadzi z żoną hotel i świetnie im to idzie. Nie wiem jednak, jak ta kobieta z nim wytrzyma.

- To ona nalegała, żeby do nas przyszedł.

- Zapewne chciała się go pozbyć. Bez wątpienia w przyszłym tygodniu też nas odwiedzi. Powiem ci teraz kilka słów o młodych ludziach, których masz poznać. Wszyscy pochodzą z rozbitych rodzin i mieli już styczność z policją. My staramy się sprawić, żeby użyli swojej energii w inny sposób.

- Dobry pomysł. Kto to zaczął?

- Pete i ja. W ich wieku byliśmy tacy sami, ale po prostu mieliśmy szczęście. Udało nam się w odpowiednim momencie uciec ze swojego środowiska i do czegoś dojść. Teraz chcemy dać tym dzieciakom taką samą szansę.

- To naprawdę świetna sprawa - powiedziała cicho. A więc Atholl Brodie nie tylko jest przystojny, ale ma w sobie coś więcej. Skończył studia mimo niełatwego dzieciństwa i teraz pomaga innym. Jak bardzo różnił się od Maxa, który wykorzystywał swoje atuty jedynie po to, aby osiągnąć korzyści dla siebie, nie bacząc na to, czy nie rani przy tym innych.

Spojrzała spod oka na Atholla. Jaka szkoda, że nie

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

209

poznała wcześniej kogoś takiego jak on. Kogoś tak troskliwego i oddanego innym. Wątpiła, czy kiedykolwiek będzie w stanie zaufać mężczyźnie.

Atholl zjechał z głównej szosy i po chwili telepania się po wyboistej drodze znaleźli się przed budynkiem przypominającym przestronną szopę. Na sznurze do prania wisiało kilka par dżinsów i podkoszulków.

- Tutaj właśnie Pete i jego żona założyli swoje schronisko - oznajmił. - Sally spodziewa się dziecka, na pewno ją polubisz. Ona prowadzi całe to gospodarstwo, a Pete zajmuje się organizowaniem naszych wypraw. - Wysiadł z samochodu. - Proponuję, żebyś włożyła sweter. Na pewno ci się przyda.

Kiedy otworzył tylne drzwi, Shona wyskoczyła, ujadając głośno i machając radośnie ogonem. Terry podążyła za Athollem. Na ich spotkanie wyszedł młody mężczyzna ubrany w gruby sweter.

- Cześć. Miałem nadzieję, że przyjedziesz.

- Pozwól, że przedstawię ci Terry Younger, moją nową współpracowniczkę.

Terry uśmiechnęła się, widząc zdumienie na twarzy Pete'a.

- Nie jestem mężczyzną! Wiem, że jesteś zaskoczony, ale obawiam się, że będziesz musiał zadowolić się moją skromną osobą.

Pete ujął jej rękę i mocno ścisnął.

- Miło mi cię poznać. - Odwrócił głowę w stronę domu. - Sally! Sally! Chodź, zobacz, kogo przywiózł Atholl.

Z domu wyszła kobieta w zaawansowanej ciąży.

- Cześć. Bardzo się cieszę, że nie jesteś mężczyzną, Terry. - Sally uśmiechnęła się ujmująco. -

Przynaj-

JUDY CAMPBELL

mniej będę miała z kim porozmawiać. Cały czas obracam się jedynie wśród facetów.

- A skoro o nich mowa, to zaraz ich poznasz - oznajmił Pete. - Na razie radzą sobie całkiem dobrze. Jedynie Zac trochę odstaje.

Zaprowadził ich na tył budynku, gdzie trzech wysokich młodych ludzi rąbało drzewo. Czwarty stał oparty o ścianę i, żując gumę, przyglądał się pozostałym. Kiedy dostrzegli zbliżającą się Terry z Athollem, przerwali pracę.

- Chłopcy, poznajcie Terry - odezwał się Pete. - Jest lekarzem i będzie pracowała z Athollem. Czasami będzie towarzyszyła nam w naszych wyprawach.

Młodzi ludzie oparli się o ścianę, a na ich ustach pojawiły się dwuznaczne uśmiešky.

- Nie miałbym nic przeciw temu, żeby mnie zbadała...

- Uważaj, do kogo mówisz, Zac. - Głos Pete'a zabrzmiał ostro. - Postaraj się zachowywać jak należy. - Zwrócił się do Terry. - Przedstawiam ci Bertę, Lenę, Colinę i Zaca.

Chłopcy skinęli lekko głowami. Terry odpowiedziała im tym samym. Uznała, że nie powinna być nadmiernie wylewna.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę was spuszcających się na linie - powiedziała. - Sama tego nigdy nie robiłam.

- To niech pani spróbuje - zaproponował jeden z nich.

Pete skinął głową.

- Dobry pomysł. Wycieczka w góry, zjeżdżanie po linie i kajaki.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

211

- Brzmi to nieźle - powiedziała Terry.
 - Lepiej brzmi, niż jest w rzeczywistości - roześmiał się Zac.
 - Zac, dlaczego nie rąbiesz drzewa? - spytał Atholl.
 - Pete twierdzi, że jestem zagrożeniem dla innych. Wystarczy mi patrzeć. - Chłopak wzruszył ramionami.
 - Jesteś nieuważny. Wczoraj omal nie uciąłeś sobie palca, krojąc chleb. Nie będę ryzykował, że obetniesz sobie głowę siekierą.
 - Spieszyłem się, bo byłem głodny.
 - Zawsze jesteś głodny, Zac. Masz apetyt jak koń. Mam nadzieję, Atholl, że przywiozłeś coś do jedzenia.
 - Mam chleb, mleko i mięso. Przywiozłem też liny i namioty. Może chłopcy rozładują land-rovera i zanosą rzeczy do domu.
- Terry spojrzała uważnie na Zaca. Miał zaczerwienione oczy i suche usta. Coś w jego sposobie bycia przypominało jej pacjentów, których leczyła w Londynie. Chłopcy zajęli się wnoszeniem sprzętu do szopy, którą zaadaptowano na mieszkanie.
- Dobrze się bawicie? - spytała, patrząc, jak pracują.
 - Całkiem nieźle, ale brakuje nam telewizora. Możemy oglądać tylko godzinę dziennie.
 - Oczywiście, jeśli dobrze się sprawujecie - dodał Pete. - No dobra, chłopcy, bierzcie się za robienie lunchu. Co dziś jemy, Sally?
 - Spaghetti bolognaise, chleb, ser i owoce. Zjecie z nami? - zwróciła się do Atholla i Terry.
 - Dzięki, ale nie dziś. Chcę pokazać Terry okolicę,

JUDY CAMPBELL

a potem jedziemy na wizyty. Ale na pewno przyjedziemy na zjeżdżanie po linie.

- Na to liczymy. Tylko nie zapomnijcie wziąć czegoś od deszczu. I dzięki za zapasy.

Atholl gwizdnął na Shonę, która posłusznie przybiegła i wskoczyła do samochodu. Zac stanął obok nich i patrzył, nie przestając żuć gumy.

- Idź pomóc robić lunch - powiedział Atholl, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Zac roześmiał się, kopnął jakiś kamień i ruszył w stronę domu.

- Chłopcy naprawdę bardzo się zmienili od czasu, kiedy tu zamieszkali. Robią różne rzeczy i uczą się współpracować. Kiedy tu przejechali, zachowywali się jak dzikusy - stwierdził Atholl. - Jedyne Zac nie robi właściwie żadnych postępów.

- Jego zachowanie przypomina mi niektórych pacjentów z Londynu. Zastanawiam się, czy...

- Czy czegoś nie bierze? - przerwał jej Atholl. - Rzeczywiście, zachowuje się dość dziwnie.

Terry spojrzała na niego zaskoczona.

- Ma zaczerwienione oczy, często wybucha śmiechem, nieadekwatnie reaguje. I ogromnie dużo je.

Może pali konopie?

- Też o tym myślałem. Porozmawiam o tym z Pe-te'em. Powinien mu się przyjrzeć. - Popatrzył na nią uważnie, a ona poczuła, jak pod wpływem tego spojrzenia ogarnia ją onieśmienie. - Niektóre problemy wszędzie są takie same, prawda?

- Prawda - odparła zmieszana.

Atholl zmienił bieg i samochód zaczął powoli wspinać się na wzgórze.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

213

- Zapomnijmy na chwilę o Zacu. Chcę ci pokazać moje ulubione miejsce. Idealne do tego, żeby coś zjeść. Miło jest na chwilę oderwać się od przychodni i problemów.

To śmieszne, ale na myśl o tym, że będzie z nim sam na sam, serce zaczęło jej szybciej bić. Przecież to tylko kolega z pracy. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuje, jest zadurzenie się w kolejnym nieodpowiednim mężczyźnie!

RODZIAŁ CZWARTY

Samochód stopniowo wspinał się coraz wyżej. Z każdym mijanym kilometrem teren stawał się bardziej skalisty. Atholl zatrzymał samochód na otoczonej srebrnymi brzożami polanie, z której rozciągał się wspaniały widok na morze. Spojrzał na zegarek.

- Akurat jest pora na lunch i kawę.

Wysiadł z samochodu i przeciągnął się. Patrząc na jego doskonale zbudowane ciało, Terry odczuła w okolicy żołądka gwałtowny ucisk. Objęła się ramionami i czym prędzej odwróciła wzrok. Atholl był od niej znacznie wyższy. W jego obecności czuła się dziwnie mała i krucha.

- Mogę ci stąd pokazać naszą przychodnię i resztę wyspy - zaproponował. - Chcesz zobaczyć?

- Tak, chętnie. Widok jest naprawdę wspaniały. Atholl objął ją i pochylił twarz tak, że znalazła się tuż przy jej twarzy.

- Widzisz ten statek wycieczkowy? - Wskazał ręką punkt na morzu. - Jest bardzo luksusowy. Płynący nim ludzie zapewne jedzą na lunch homara i popijają go szampanem. - Uśmiechnął się do niej. - Nie to co my. Ja mam tylko owsiane ciasteczka, ser, szynkę i łososia.

Podszedł do samochodu i wyciągnął z bagażnika kosz zjedzeniem. Terry odetchnęła. Kiedy był zbyt blis-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

215

ko niej, traciła zdolność logicznego myślenia, a z jej ciałem działy się przedziwne rzeczy.

- Wszystko wygląda bardzo apetycznie. Nie spodziewałam się takiego wspaniałego przyjęcia. Kiedy to kupiłeś?

- To sprawka Isobel. W takich kwestiach zupełnie mi nie ufa. - Usłyszeli dźwięk syreny przepływającego statku. - Popatrz w dół, zobaczysz, którądy płynie prom. Widać stąd port i miejsce, w którym rozbił się samochód Maisie. A tam za wzgórzem jest szpital.

Zerwał się silny wiatr, więc Terry szczelniej owinęła się swetrem Atholla.

- Cieszę się, że mi go dałeś.

Atholl roześmiał się, po czym otworzył termos i nalał jej gorącej kawy.

- Mówiłem ci, że żeby tu pracować, trzeba być twardym. - Spojrzał na nią krytycznie. - Powinnaś się cieplej ubierać. Pokaż mi ręce. Boże, są zimne jak lód! - Zaczął rozcierać jej dłonie, po czym zawiązał jej na szyi szalik. - No, tego ci było trzeba!

Już ona wie, czego jej trzeba. Na pewno nie tego, by ten mężczyzna był tak blisko. Może to skutek chłodnego powietrza, ale bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że przytula się do niego, aby jego szeroka pierś osłoniła ją przed porywistym wiatrem. O czym ona myśli? Czy naprawdę jest w takim stanie, że zaczyna fantazjować na temat mężczyzny, którego dopiero co poznała? I to mężczyzny, który nie miał czasu na flirt. Podobnie zresztą jak ona.

- Dziękuję - powiedziała, odsuwając się od niego. - Marzę o kawie, a to jedzenie wygląda bardzo

JUDY CAMPBELL

zachęcająco. Nie mogę się doczekać, kiedy zjemy. Na świeżym powietrzu wszystko smakuje dwa razy lepiej.

- Nie ma tu nic wykwintnego.

Kiedy zaczęli jeść, pokazał jej maleńką wyspę, na lewo od stałego lądu. Była to Hersa. W oddali dostrzegli płynący do portu prom. A potem Atholl wskazał na niebo.

- Zobacz. Tam, na prawo od nas. Ten ptak to pustułka. Czyż to nie wspaniały widok?

Popatrzyła na ptaka, który po chwili usiadł na ziemi niedaleko od nich. Terry spojrzała na Atholla z zachwytem.

- Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Wiatr potargał jej włosy, oczy błyszczały jej z przejęcia. Atholl dostrzegł w niej w tej chwili kobietę pełną radości życia, zachwyconą pięknem świata. Terry posiadała przedziwną zdolność uszczęśliwiania ludzi, którzy z nią byli. Była miłym kompanem i atrakcyjną kobietą. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona.

Popatrzył na jej twarz, a pod wpływem tego spojrzenia Terry poczuła, że robi się jej gorąco. Przyjeżdżając tu, nie miała pojęcia, że pozna takiego mężczyznę jak Atholl i że tak zareaguje na jego bliskość. Wcale nie chciała czuć tego, co czuła, kiedy się do niej zbliżał.

Atholl oderwał od niej wzrok i zwilżył usta. Był zaskoczony faktem, że mu się spodobała. Niczego podobnego nie planował. Chciał wieść spokojne życie, wypełnione pracą, uprawianiem sportów i łowieniem ryb. Nie zamierzał wiązać się z żadną kobietą, a już na pewno nie z tą, z którą pracował. Miał jednak niejasne przeczucie, że gdyby znali się dłużej, porwałby ją teraz w ramiona, pocałował w usta

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

217

i zagłębienie u nasady szyi, niezależnie od tego, czym mogłoby się to skończyć.

Dźwięk nadjeżdżającego autobusu wyrwał go z zamyślenia. Atholl zaczął zbierać naczynia i chować je do koszyka. To szaleństwo. Ta kobieta przyjechała dopiero wczoraj, a on już pozwolił jej sobą zawładnąć. To tylko jakieś chwilowe zauroczenie, nic ponadto. Trzymaj się od niej z daleka, poradził sobie w duchu.

Spojrzał na idącą w stronę samochodu Terry. Była inna niż Zara, choć jedną cechę miały wspólną: urodziły się i wychowały w uprzywilejowanym świecie, nie mającym nic wspólnego z tym, z którego pochodził on. Był przekonany, że za kilka tygodni Terry wróci do miasta, podobnie jak Zara.

- Robi się późno - mruknął. - Powinniśmy wracać.

Terry przez chwilę milczała, zastanawiając się, czy Atholl poczuł tę iskrę, jaka między nimi przeskoczyła. Miłe podniecenie, którego nie odczuwała już od bardzo dawna, zaczęło budzić się do życia. Z niejakim wysiłkiem odsunęła od siebie to uczucie. Przyjechała tu, by pracować, i to właśnie będzie robić.

W ciągu następnych dni Terry poznała cały personel przychodni. Bunty, asystentka Isobel, Sue, pielęgniarka środowiskowa, i Jonathon Murie, szef przychodni. Podlegały mu także inne praktyki lekarskie na lądzie. Raz w tygodniu przyjeżdżał do nich, aby omówić bieżące kwestie.

Wszyscy byli mili i przyjaźnie nastawieni do Terry. Naturalnie kiedy została przedstawiona Bunty, ta zdziwiła się ogromnie, że znów dostali lekarza kobietę. Pozostali spojrzeli na siebie znacząco, a Terry obiecała

JUDY CAMPBELL

sobie, że gdy ich lepiej pozna, spyta, co to miało oznaczać.

Zaczynał się kolejny dzień pracy. Najpierw miało odbyć się spotkanie na temat prac budowlanych w Sycamores. Do pokoju wszedł Atholl i rzucił na stół jakieś papiery.

- Wyobraźcie sobie, że ci przekłęci budowlańcy znaleźli w tej wilgotnej ścianie jakieś pleśnie, a to oznacza, że prace się przedłużą. Nie wiem, czy w ogóle stąd się kiedyś zabiorą.

Terry nie była uszczęśliwiona tą wiadomością. Wynikało z tego, że będzie musiała dłużej mieszkać z Athollem i była z tego powodu niezadowolona. I tak myślała o nim nieustannie, a fakt, że przebywali ze sobą tak blisko, nie ułatwiał sprawy. Zwłaszcza gdy leżała w łóżku, nie potrafiła nie myśleć o tym, że Atholl jest tuż za ścianą, bez mała w zasięgu ręki.

Całe szczęście wieczorami chodził na różne zebrania albo odwiedzał wuja w szpitalu, więc była sama. Nie zmieniało to jednak faktu, że powinna jak najszybciej znaleźć sobie jakieś lokum. Porozmawia z nim o tym przy najbliższej okazji.

- Więc te wszystkie rzeczy muszą leżeć u mnie w gabinecie? - spytała Sue Calder, pielęgniarka środowiskowa. - Bardzo mi przeszkadzają, zwłaszcza kiedy przychodzą matki z dziećmi na szczepienia.

- Obawiam się, że na razie nie mamy wyjścia.

- A co z gabinetem, w którym ja urzęduję? - spytała Terry. - Jest bardzo duży, nie potrzebuję aż tyle miejsca. Koło biblioteczki spokojnie można coś położyć.

- Jesteś pewna?

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

219

- Jak najbardziej. Wydaje mi się, że sporo z przechowywanych tam akt i czasopism to starocie i można by je wyrzucić. Dzięki temu zyskalibyśmy jeszcze więcej miejsca. Co ty na to, Sue?

- Świetny pomysł. Teraz muszę posadzić sobie pacjenta na kolanach, żeby mu zmierzyć ciśnienie.

Dzięki, Terry. A przy okazji, widziałaś już lokalną gazetę? Masz ją, Bunty?

Bunty podała Terry egzemplarz tygodnika.

- Zapewne zaproponują ci za chwilę rolę w filmie. Superman przy tobie to pestka!

Terry spojrzała na ogromną fotografię przedstawiającą ją i Atholla, śmiejących się do obiektywu.

Wielki tytuł głosił: „Dzielna lekarka ratuje matkę i dziecko”.

- Chyba lekko przesadził - rzekła z rozbawieniem. Atholl zajrzał jej przez ramię.

- Rzeczywiście, przeszedł samego siebie. Fotografia była całkiem dobra. Terry złożyła gazetę i schowała ją do torby. Na pamiątkę.

- Jadę dziś do sióstr Mackie - oznajmiła Sue. - Obie są takie słabe, że nie obejdą się bez pomocy, ale wiem, że nie chcą o niej słyszeć. Atholl, może wpadłbyś do nich i powiedział, co o tym myślisz? I nie zapomnij zabrać psa. Na pewno dostanie biszkopty!

- Dobrze. Może uda mi się to załatwić jutro. - Zwrócił się do Terry. - Myślę, że powinnaś pojechać ze mną. Chciałbym, żebyś poznała obie siostry i zobaczyła, gdzie mieszkają.

Podszedł do drzwi, ale na chwilę się zatrzymał.

- Jadę dziś wieczorem do szpitala i wrócę późno. - Uśmiechnął się do niej w sposób, od którego miękły jej kolana. - I dzięki za to, że pozwoliłaś nam przenieść

JUDY CAMPBELL

część rzeczy do swojego gabinetu. Jestem ci bardzo wdzięczny.

Terry poszła do siebie i schowała gazetę do szuflady. Potem stanęła przy oknie i wyjrzała na panoramę Scuoli. Miała szczęście, znajdując takie miejsce na ziemi. Z każdym dniem czuła się tu coraz lepiej.

Oczywiście, wciąż prześladowały ją przykre wspomnienia, tęskniła za przyjaciółmi, ale stopniowo ogarniał ją spokój i wypełniało uczucie zadowolenia, którego od dawna już nie odczuwała.

Popatrzyła, jak Atholl idzie do samochodu, zatrzymuje się, by porozmawiać ze starszą pacjentką, jak jej z uwagą słucha. Uśmiechnęła się do siebie. Musiała przyznać, że część jej poczucia szczęścia brała się z bliskości Atholla.

Ależ jest niemądra. Wcale nie przyjechała tu szukać mężczyzny, a Atholl jest chyba zadowolony ze swego kawalerskiego stanu.

Do drzwi gabinetu zapukała Bunty, która przyniosła listę zapisanych na to przedpołudnie pacjentów.

- Bardzo proszę. Pierwszy jest Cyril Rathbone -oznajmiła radośnie. - Musi odbyć swoją cotygodniową wizytę.

- Zaraz go poproszę.

Pan Rathbone z pewnością należał do ludzi, którzy uważają, że są chorzy, niezależnie od tego, jak mocno się ich przekonuje, że to nieprawda. Być może przyczyna tego przekonania tkwiła gdzieś głębiej. Może stres związany z prowadzeniem hotelu? Nacisnęła guzik zapalający lampkę sygnalizującą, że jest gotowa. Po chwili w drzwiach pojawił się Cyril Rathbone.

- Nie przyszedłem dziś w swojej sprawie - oznaj-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

221

mił nieco zduszonym głosem. - Moja żona nie czuje się najlepiej, a wiem, że nie pokaże się w przychodni, bo nie chce robić zamieszania.

- Dlaczego pan myśli, że żona źle się czuje? Spojrzał na swoje ręce, jakby nie wiedział, jakimi słowami opisać dolegliwości żony.

- Cóż, wszystko robi na opak. Kiedyś potrafiła załatwić każdą sprawę, a teraz ze wszystkim ma kłopoty. Na przykład kupuje w hurtowni nie to, co trzeba. Jest nieuważna, wszystko przewraca, a ostatnio zarysowała samochód na parkingu. Mam przeczucie... - Zawiesił głos, jakby obawiał się, że ktoś może ich podsłuchać. - Wydaje mi się, że moja żona zaczęła pić. W naszym fachu to może być fatalne.

- Czuł pan od niej alkohol?

- Nie, ale może pić wódkę. Tego tak łatwo się nie wyczuje.

Terry zastanawiała się, kiedy ostatnio ci ludzie rozmawiali ze sobą naprawdę szczerze. Miała wrażenie, że nie są ze sobą blisko.

- Jest pan pewien, że nie uda jej się namówić na wizytę w przychodni? Byłoby znacznie prościej. Jeśli potrzeba, przyjadę do hotelu, ale może odmówić widzenia się ze mną.

- Obawiam się, że mnie nie posłucha. Nigdy nie lubiła lekarzy. Zupełnie nie rozumiem dlaczego.

- W takim razie zrobimy tak. Akurat przeprowadzamy akcję mierzenia ciśnienia u osób powyżej pięćdziesiątego roku życia. Państwo też zostaną zaproszeni. Niech pan poprosi żonę, żeby przyjechała z panem. Będzie okazja, żeby z nią trochę porozmawiać.

JUDY CAMPBELL

Pan Rathbone skinął głową.

- Na to może się zgodzi. Ona nigdy nie chorowała. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek skarżyła się na samopoczucie. Gdyby cokolwiek jej się stało, musiałbym sobie radzić ze wszystkim sam.

I to cię martwi, pomyślała Terry. Po raz pierwszy uzmysłowił sobie, jak bardzo do tej pory na niej polegał.

- Jestem pewna, że da pan sobie radę. Tymczasem proszę się zanadto nie martwić i poczekać na spotkanie.

Cyril uśmiechnął się z wdzięcznością i wyszedł.

Pod koniec dyżuru Terry poszła nalać sobie kawy, po czym usiadła do komputera, by sprawdzić wyniki badań. Isobel rozmawiała z kimś przez telefon.

- Atholl musi pilnie wyjechać. Hamish Stoddard zasłabł w polu, a jego psy nikogo do niego nie dopuszczają.

- Ktoś wezwał karetkę?

- Tak, ale utknęła w błocie i musieli ściągać pomoc. Cały czas pada.

W tej chwili do pokoju wszedł Atholl. Nalał sobie kawy i wzniosł oczy do nieba.

- Biedny stary Hamish. Pewnie dostał zawału. Od dawna chorował na wieńcówkę. Jadę. - Wziął do ręki kilka ciastek. - Przydadzą mi się, żeby oderwać od niego psy. - Spojrzał na Terry. - Jeśli skończyłaś, włóż coś przeciwdeszczowego i chodź ze mną.

Terry natychmiast pobiegła po kurtkę.

Deszcz lał nieprzerwanym strumieniem. Wiał silny wiatr, a po niebie przesuwały się ciemne chmury.

W samochodzie jednak było zacisznie i bezpiecznie.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

223

Atholl skupił się na prowadzeniu, co nie było łatwe przy znacznie ograniczonej widoczności.

- Nie ma to jak udzielać pomocy osobie z zawałem pośród strug ulewnego deszczu - zauważył posepnym głosem. - Jak już powiedziałem, Hamish od dawna choruje na chorobę wieńcową i dużo pali. Ten zawał nie jest więc zaskoczeniem. Namawiałem go, żeby przeszedł na emeryturę, ale to uparty stary osioł, nikogo nie słucha. Farmerzy łatwo się nie poddają.

Zatrzymał samochód w pobliżu budynków farmy. Na polu dostrzegli uwieszoną w błocie karetkę, otoczoną przez kilku mężczyzn.

- Zobaczmy, co możemy dla niego zrobić.

Atholl wziął swoją torbę, po czym pobiegł w stronę karetki. A ona myślała, że jedzie do spokojnego zakątka, w którym nic specjalnego się nie dzieje. Zaczynała rozumieć, co Atholl miał na myśli, mówiąc, że będzie pracowała w zupełnie innych warunkach niż w Londynie.

Na mokrej ziemi leżał starszy mężczyzna, a obok niego warowały dwa pasterskie psy. Karetka ugrzęzła w błocie i wyglądało na to, że będzie potrzebny traktor, by ją wyciągnąć.

- Nie podejdiesz do Hamisha - ostrzegł go jeden z mężczyzn. - Te cholerne psy nikogo do niego nie dopuszczają.

- Znam je dobrze i one mnie też. Może uda nam się oderwać je za pomocą tych ciastek. - Atholl wyciągnął z kieszeni herbatniki. - Czy któryś z was ma pasek, żeby go użyć jako smyczy?

Dwaj mężczyźni podali mu swoje skórzane paski, Atholl zaś dał psom herbatniki, próbując w ten sposób

JUDY CAMPBELL

odciągnąć je od ich pana. Terry z przejęciem patrzyła na jego poczynania. Sytuacja naprawdę była dramatyczna.

- Terry, idź tuż za mną. Nie chcę przestraszyć tych zwierząt jeszcze bardziej. I tak są już niespokojne. Bill, przytrzymaj je z tyłu, a ja zbadam Hamisha.

- Tak mnie boli... - jęknął mężczyzna. - Jakby mi coś siedziało na piersiach...

Atholl uklęknął obok farmera.

- Zaraz dam ci coś przeciwbólowego i zabiorę cię do szpitala. Nie denerwuj się.

Hamish był blady, spocony, ciśnienie miał bardzo niskie. Wilgotna i chłodna skóra świadczyła o tym, że prawdopodobnie wpadał we wstrząs. Ból był tak silny, że z trudem oddychał.

- Wszystko będzie dobrze, Hamish. Postaraj się nic nie mówić.

Wpatrywały się w nią oczy śmiertelnie wystraszonego człowieka. Terry trzymała go za rękę, starając się w ten sposób go uspokoić. Patrzyła, jak Atholl osłuchuje Hamisha stetoskopem. Jego twarz wyrażała głębokie zaniepokojenie.

- Dajcie tlen z karetki! - zwrócił się do ratowników, starając się przekrzyczeć szum deszczu i ujadanie psów.

Mężczyźni przynieśli butlę i założyli Hamishowi maskę na twarz. Atholl w tym czasie zakładał dożylne wkłucie.

- Podam mu dziesięć tysięcy jednostek heparyny w dwóch porcjach. Nie chcę, żeby zaczął krwawić. Będziemy też potrzebować xylocard. Możesz wyjąć ampułkę?

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

225

- Jasne. Cztery miliony jednostek, tak? - wyjęła odpowiednią strzykawkę i podała lek przeciwwarytmiczny dożylnie.

- Miejmy nadzieję, że zadziała.

- Xylocard jest bardzo skuteczny przy zaburzeniach rytmu - rzekła z pewnością, której wcale nie czuła.

Hamish miał dużo szczęścia, choć zapewne nie był tego świadomy. Atholl był bardzo doświadczonym lekarzem, toteż Terry z podziwem przyglądała się jego poczynaniom. Teraz słuchał bicia serca po podaniu leku.

- I co? - spytała pełnym napięcia głosem. Atholl zamknął oczy, by się skoncentrować.

- Chyba zaczyna bić miarowo - odparł, nie kryjąc ulgi. - Mam nadzieję, że rytm się ustabilizuje. -

Odwrócił się, by zobaczyć, co się dzieje za nim. - Jak my go dowieziemy do szpitala? W każdej chwili może nastąpić zatrzymanie krążenia i wtedy będzie kłopot.

Terry popatrzyła na mężczyzn, którzy usiłowali wydobyć karetkę z błota.

- Musimy zawieźć go land-roverem. Myślisz, że nosze zmieszczą się na tylnym siedzeniu?

- Musimy spróbować. Zostań z nim.

Atholl podszedł do grupy mężczyzn, którzy próbowali utrzymać psy na wodzy. Jeden z psów wyrwał się i pobiegł do swego pana. Terry zmartwiała, ale nie zostawiła Hamisha. Wiedziała, jak bardzo jej teraz potrzebuje.

Pies nie zwrócił na nią uwagi. Usiadł obok swego pana i zaczął go lizać po twarzy. Chciał tylko być blisko człowieka, którego kochał.

JUDY CAMPBELL

- Zostawcie go - powiedziała do mężczyzny, który chciał odciągnąć zwierzę od Hamisha. - Nie robi nic złego, a może nawet pomaga.

Pies zachowywał się spokojnie i nie przeszkadzał, gdy mężczyźni przynosili Hamisha na nosze i nieśli go do samochodu Atholla. Widocznie czuł, że ci ludzie starali się pomóc jego panu.

- Niech Brandy pojedzie z nami - zdecydował Atholl. - To zwierzę nie opuści pana na krok. Bill, ty będziesz prowadził, a ja z Terry zostaniemy z tyłu przy pacjencie. Jedź powoli i błagam, uważaj na dziury.

Wcisnęli się na tył samochodu, a mokry pies położył się praktycznie na ich kolanach. Terry w życiu nie byłaby w stanie przewidzieć takiego scenariusza swojej pracy na wsi. Wciąż trzymała Hamisha za rękę, nieustannie powtarzając mu kojące słowa i zapewniając, że nie jest sam. Spojrzała na Atholla, który w skupieniu sprawdzał parametry życiowe pacjenta. Co jakiś czas wyglądał przez okno, by zorientować się, gdzie są. Skinął głową Terry, która robiła wszystko, żeby nosze jak najmniej podskakiwały na wybojach.

Hamish był przytomny. W jego oczach widać było cierpienie. Zaczął poruszać ustami, jakby chciał coś powiedzieć swojemu lekarzowi. Atholl odchylił maskę i przysunął ucho do jego twarzy.

- Niech mój syn sprowadzi owce z górnego pastwiska - szepnął z wysiłkiem.

- Zajmę się tym, bądź pewien. - Poklepał go po ramieniu. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Dziękuję - szepnął mężczyzna i zamknął oczy. Jego twarz poszarzała z bólu.

W końcu dojechali do szpitala i przekazali Hamisha

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

227

tamtejszym lekarzom. Brandy zawyła, rozpaczając z powodu rozstania z panem.

- Biedny stary Hamish... Nie wiadomo, jak to się wszystko skończy. - Atholl pochylił się i poklepał psa.

- Zrobiłeś, co było w twojej mocy. Przynajmniej przywróciłeś mu zatokowy rytm.

Atholl pokręcił głową.

- Pracowaliśmy razem, Terry. Bez ciebie bym sobie nie poradził.

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęli się do siebie, szczęśliwi, że udało im się dowieźć Hamisha do szpitala żywego.

- Dobrze. Niech Bill zawiezie nas do karetki, no i powiemy synowi Hamisha, żeby sprowadził owce. Będę trzymał psa, żeby się nie wyrwał. Mam nadzieję, że udało się wyciągnąć karetkę z błota. To jedyna, jaką mamy na wyspie.

Wsiedli do samochodu, odczuwając wyczerpanie wydarzeniami ostatnich godzin. Pies leżał między nimi nieruchomo, jakby on także był pozbawiony sił.

Atholl popatrzył na Terry, która z zamkniętymi oczami oparła głowę o zagłówek. Mokre włosy przykleiły się jej do czoła, usta były lekko rozchylone. Uśmiechnął się do siebie. Zdała egzamin nie gorzej niż mężczyzna, który znalazłby się na jej miejscu!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Land-rover jechał wąską polną drogą. Teraz, skoro pacjent znalazł się już w szpitalu, Bill chciał jak najszybciej dojechać na farmę. Atholl wyciągnął przed siebie nogi i masował sobie kark, aby rozluźnić napięte od stresu mięśnie.

- Jeśli Hamish przeżyje, będziemy mogli zaliczyć dzień do udanych.

- Mam nadzieję, że tak będzie. - Terry odsunęła kosmyk mokrych włosów z czoła i ziewnęła zmęczona, opierając głowę o drzwi samochodu.

Czuła się przygnębiona, mimo że prawdopodobnie uratowali człowiekowi życie. Ogarnęły ją ponure wspomnienia. Przypomniła sobie ojca umierającego w jej ramionach, jego sine usta i urywany oddech.

Miał mniej więcej tyle lat co Hamish i był podobnej budowy. Nagle poczuła się bardzo osamotniona i przez nikogo niekochana. Westchnęła i, z trudem zwalczając łzy, popatrzyła na smutny pejzaż.

Atholl spojrział na nią przelotnie. Strata ojca musiała być dla niej ciężkim przeżyciem, ale instynkt podpowiadał mu, że chodzi o coś więcej. Coś, co dotyczy jej przeszłości i co wyraźnie sprawia jej ból.

- Wszystko w porządku? - spytał miękko. - Oprzyj się o mnie, a nie o te twarde drzwi. W przeciwnym razie wytrzęsie cię do nieprzytomności. Może jestem trochę mokry, ale przynajmniej nie z metalu.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

229

Objął Terry i przyciągnął ją do siebie. Zawahała się, spoglądając niepewnie na jego pobrudzoną biotem twarz. Samochód podskoczył na kolejnej nierówności, rzucając ją na twarde drzwi.

Uśmiechnęła się do Atholla.

- Dzięki. Rzeczywiście trochę tu niewygodnie. Oparła się o niego, początkowo nieco sztywno, wkrótce jednak wygodnie ułożyła się na jego szerokiej piersi. Zapomniała o Billu, o psie, który leżał obok Atholla, a nade wszystko o smutku, jaki jeszcze przed chwilą odczuwała. Rozluźniła się, chłonąc wilgotne ciepło ciała Atholla i jego zapach.

Zamknęła oczy, rozkoszując się uczuciem, jakiego w tej chwili doświadczała. Obejmowały ją silne ramiona, a ona czuła się w nich bezpieczna. Kiedy otworzyła oczy, dostrzegła, że Atholl intensywnie się w nią wpatruje. Jego oczy pociemniały.

- O co chodzi? - spytał cicho. - Przed chwilą wyglądałaś na mocno nieszczęśliwą.

Po policzkach Terry popłynęły dwie duże łzy. Oto jaki jest skutek tego, gdy ktoś jest dla ciebie zbyt dobry. Stajesz się bezbronny i nie panujesz nad uczuciami.

- Przepraszam. Nic takiego się nie stało, po prostu coś mi się przypomniało...

- Tak? - Pochylił głowę, by ją lepiej słyszeć. - Opowiedz mi o tym.

Potrząsnęła głową. Nie chciała, aby ktokolwiek poznał jej sekret. Nie zdradzi nikomu powodu, dla którego przyjechała do Szkocji.

- Tęsknię za ojcem - wyznała po chwili. - Czasami ta tęsknota dopada mnie niespodziewanie. Nie martw się, nic mi nie będzie. - Uśmiechnęła się i otarła oczy.

JUDY CAMPBELL

- Domyślam się, że tęsknisz również za tymi, których zostawiłaś w Londynie.

- Dam sobie radę - powiedziała krótko. - Odcięłam się od tego.

Atholl spojrział na nią z namysłem. Właściwie od czego się odcięła? Niechętnie rozmawiała p swoim życiu w Londynie. Otarł palcem pojedynczą łzę, która płynęła jej po policzku.

- Przecież widzę, że coś cię gryzie.

Patrzył na nią z takim współczuciem, jakby wiedział, przez co przechodzi. Terry ponownie poczuła pod powiekami łzy. Zamrugła, by je rozpędzić. Ależ z niej idiotka. Atholl pogładził ją pocieszająco po ramieniu, po czym pochylił się i lekko pocałował w czoło. Pocałunek ten, choć delikatny jak muśnięcie motyla, sprawił, że zrobiło się jej gorąco. Spojrzała na niego pytająco, po czym gestem, który wydał jej się naturalny, objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Pocałował ją ponownie, tym razem w usta. Jego pocałunek był słodki i słony zarazem. Cudowny.

Och, jak bardzo potrzebowała czyjejś bliskości, czyjegoś współczucia i zainteresowania. Choć wiedziała, że całowanie się z Athollem nie jest najrozsądniejsze, nie mogła się powstrzymać. Wszystko działo się tak szybko. Serce biło jej jak oszalałe, w żołądku czuła dziwny ucisk. Nie dalej jak kilka miesięcy temu sądziła, że jest zakochana w Maksie i że tylko on jest w stanie rozniecić w niej ogień. A teraz proszę, mdleje z rozkoszy w ramionach niemal zupełnie obcego mężczyzny, marząc o tym, by obdarzył ją czymś więcej niż tylko pocałunkiem.

Jak to by było się z nim kochać? Czuć na ciele dotyk

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

231

jego dłoni, zatracić się całkowicie w jego pieszczotach, zawierzyć mu się bez reszty?

Nagle poczuła, że Atholl odsuwa się i delikatnie zdejmuje z szyi jej ramiona. Zaczerwieniła się zawstydzona.

Potrząsnął głową, obracając całe zajście w żart.

- Wybacz mi, chyba się zagalopowałem. To zapewne skutek dzisiejszego stresu. Po prostu nie mogłem patrzeć, że jesteś taka smutna i tak jakoś... Chciałem ci podziękować za pomoc i okazać wdzięczność. Nie miałem zamiaru posunąć się za daleko! - Uśmiechnął się. - Ale dobrze nam się razem pracowało, prawda? Cieszę się, że tak doskonale się rozumiemy.

Terry była zaskoczona. Jej zdaniem to, co się właśnie wydarzyło, wykraczało poza sferę zawodową. Najwyraźniej jednak źle zinterpretowała jego intencje. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, jaki ma do tego stosunek. Uścisk pocieszenia, nic ponadto.

- Wykonywałam jedynie swoją pracę - powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to lekko i naturalnie. W głębi ducha odczuwała jednak zakłopotanie spowodowane faktem, że źle odczytała intencje Atholla. Widząc jej smutek, on po prostu chciał ją pocieszyć. Ludzki odruch, nic ponadto.

Odsunęła się od niego zawstydzona. Zbyt gwałtownie zareagowała na jego pocałunek. Atholl zapewne odczytał to opacznie, uznając, że jest osobą chętną do nawiązywania przelotnych romansów.

- Jak zostawimy Billa, wracamy do przychodni?

- Obawiam się, że nie mamy wyjścia. Dziś po południu jest poradnia małego dziecka. Mogłabyś się tym zająć z Sue? Ja mam spotkanie z człowiekiem

JUDY CAMPBELL

z ministerstwa. - Głos Atholla brzmiał zupełnie normalnie, jakby ten pocałunek nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Atholl pochylił się do przodu, by powiedzieć coś Billowi. - Przypomnisz synowi Hamisha o owcach? Terry i ja musimy wracać.

Terry zupełnie zapomniała o tym, że nie są w samochodzie sami. Czy Bill coś widział? Chyba nie, bo teraz obaj panowie pograżyli się w rozmowie na temat sytuacji, w jakiej znalazła się karetka. Atholl gładził po głowie psa i sprawiał wrażenie, jakby zupełnie zapomniał o jej obecności.

W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Oddychał głęboko, żeby się uspokoić. Co mu przyszło do głowy, by ją całować? Siedziała wciśnięta w kąt samochodu z tak nieszczęśliwą miną, że zapragnął nagle ją pocieszyć. Kiedy jednak poczuł ciepło jej ciała, ogarnęło go szaleństwo. Nie mógł się powstrzymać przed tym, by jej nie przytulać i nie pocałować. Gdyby nie zdrowy rozsądek, byłby w stanie zapomnieć przy niej o całym świecie. Doskonale jednak wiedział, czym go grozi. Już raz to przerabiał z Zarą Grahame i nie miał zamiaru powtórzyć tego błędu.

Przez chwilę przed oczami stanęła mu twarz matki i usłyszał jej zrzędlawy głos.

- Atholl, czy ty się niczego w życiu nie nauczysz? Mówiłam ci, żebyś trzymał się z daleka od tych miastowych panienek wychowanych w złotych klatkach. Powinieneś związać się z dziewczyną z takiego środowiska jak ty. Jesteś głupi, pakując się tam, gdzie cię nie proszą!

Spojrzał ukradkiem na Terry. Wyglądała przez okno z trochę nieobecną miną. Usta miała rozchylone,

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

233

nos lekko zadarty i wyglądała tak słodko, że w duchu jęknął. Pochodzili z innych światów. Ona wychowała się w zamożnym domu, on pochodził z biednej dzielnicy. Nic jednak nie mogło zmienić faktu, że teraz, kiedy poznał smak jej ust, potrafił myśleć jedynie o tym, by poczuć go jeszcze raz. I to niezależnie od tego, jaką cenę będzie musiał za to zapłacić.

Dwa dni później Atholl wszedł do pokoju Terry, by przypomnieć jej o wizycie u sióstr Mackiech.
- To doskonała okazja, żebyś poznała wyspę. Będzie ci łatwiej, kiedy zaczniesz sama jeździć na wizyty.

W sposobie, w jaki się do niej zwracał, było coś oficjalnego, sztywnego, jakby koniecznie chciał zachować między nimi dystans. Ponadto zaczął wracać do domu dopiero wtedy, gdy już leżała w łóżku. I całe szczęście, pomyślała, biorąc ze sobą torbę.

Był piękny słoneczny i ciepły dzień. Shona usadowiła się na tylnym siedzeniu, machając ogonem w oczekiwaniu długiego spaceru. Między nimi panowało jednak dziwne napięcie i w czasie drogi nie zamienili ze sobą ani jednego słowa. Terry domyślała się, że Atholl uznał, iż sytuacja, do jakiej między nimi doszło, była zbyt intymna. Kiedy zajechali na miejsce, starała się jakoś rozluźnić atmosferę, ale bezskutecznie.

- Miło tu - powiedziała, patrząc na niewielki domek otoczony zadbanym ogródkiem.

- Dom jest częścią majątku Dunsford - wyjaśnił Atholl. - Ojciec Kate i Sarah był tu gajowym, a kiedy zmarł, siostrom pozwolono zostać. Pomagały w dużym

JUDY CAMPBELL

domu, sprzątając i gotując. Teraz mają ponad osiemdziesiąt lat i są bardzo niezależne. Trudno je będzie namówić, żeby przyjęły pomoc.

Zapukał do drzwi i odczekał chwilę. Kiedy nie było odpowiedzi, zapukał ponownie, aż w końcu nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte.

- Ciekawe. Zazwyczaj przesiadują w pokoju za tymi drzwiami, których zresztą nigdy nie zamykają. Pójdę od tyłu i zajrzę przez okno. Ty poczekaj na wypadek, gdyby któraś jednak otworzyła.

W tej chwili za nimi rozległ się zachrypnięty głos.

- Witam, doktorze. Nie sądziłyśmy, że przyjedzie pan tak szybko! Właśnie kopaliśmy ziemniaki. Dwie drobne staruszki ubrane w ciemne płaszcze i filcowe kapelusze szły w ich stronę ścieżką prowadzącą z ogrodu. Jedna z nich pokasływała, druga ją podtrzymywała.

- Pozwól, Kate, że ci pomogę - Atholl wziął od starszej z nich kosz z ziemniakami i zaniósł go pod drzwi. - Macie klucz?

- Tak, mam go gdzieś w kieszeni - Kate zaczęła szukać klucza, po czym wręczyła go Athollowi. Zazwyczaj nie zamykamy domu, ale coś się wydarzyło, prawda, Sarah?

Druga z sióstr spojrzała na lekarzy. Terry zauważyła, że drży.

- Ktoś się do nas włamał, doktorze. Byłyśmy w ogrodzie, a kiedy wróciłyśmy do domu, zastałyśmy w nim okropny bałagan... - Urwała i spojrzała bezradnie na Kate. - Nie chcę nawet o tym myśleć.

Było oczywiste, że obie są w szoku.

- Wejźmy do domu - zaproponował Atholl. - Na-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

235

stawię wodę na herbatę, a wy opowiecie nam wszystko po kolei.

Jego głos był spokojny, ale Terry wiedziała, że jest wściekły. Jak ktokolwiek mógł włamać się do domu dwóch bezradnych staruszek, które ciężko pracowały całe swoje życie?

W środku rzeczywiście panował straszny bałagan. Szuflady były wyciągnięte, krzesła poprzewracane, filiżanki potłuczone.

- Nie mogłyśmy na to patrzeć i poszłyśmy do ogrodu - oznajmiła Kate.

- Zadzwoń na policję. Chcę, żeby to zobaczyli, zanim tu posprzątam. Może zechcą zebrać odciski palców. Ale najpierw usiądźcie na sofie.

- A ja zaparzę herbatę - wtrąciła Terry.

- Pozwólcie, że przedstawię wam moją nową współpracowniczkę, doktor Terry Younger. Chciałem, żebyście ją poznały. Przykro mi, że nastąpiło to w takich okolicznościach.

Obie kobiety uśmiechnęły się do niej czarująco.

- Miło nam panią poznać. Cieszymy się, że doktor Atholl będzie miał pomoc, prawda, Sarah? Doktor Euan chyba nieprędko wróci do pracy.

Terry zaparzyła herbatę, a siostry przyjęły ją z wdzięcznością. Po chwili nieco się uspokoiły.

- Orientują się panie, czy coś zginęło? - spytała Terry delikatnie.

- Trochę biżuterii naszej matki. To chyba nie było zbyt cenne, choć dla nas miało dużą wartość. - Kate wyprostowała się i spojrzała Terry w oczy. - Jeśli złapią tego łobuza, powiem mu, co o tym myślę!

Terry uśmiechnęła się, zadowolona, że starsza pani

JUDY CAMPBELL

odczuwa złość, a nie przygnębienie. Wiedziała, że rozmowa na ten temat może pomóc. Oswoja się z sytuacją i nauczą z nią żyć.

- Wyobrażam sobie, jaka jest pani wściekła. Jak tylko policja pojedzie, posprzątam tu i upewnimy się, że jesteście bezpieczne.

Do pokoju wszedł Atholl. Już sama jego obecność uspokoiła siostry i sprawiła, że przestały się bać. Popatrzyły na niego z nadzieją, jakby był jedynym człowiekiem na ziemi będącym w stanie przywrócić ich rzeczywistości naturalny wymiar.

- Policja już jedzie. - Usiadł obok Sarah i ujął ją za rękę. Wiedział, że jest w większym szoku niż siostra. - Nie martw się, Sarah. Powoli wszystko się wyjaśni.

Kobieta spojrzała na niego tak, jakby wciąż nie mogła pojąć tego, co się stało.

- Nie rozumiem, jak ktoś mógł zrobić coś podobnego. Nasi sąsiedzi są naszymi przyjaciółmi, a nikt inny tu nie przychodzi.

Zapewne o to właśnie chodziło. Siostry mieszkały w odosobnionym miejscu i były bezbronne. Poza nielicznymi turystami nikt się tu nie zapuszczał.

Sarah nerwowym ruchem skubnęła kołnierzyk bluzki.

- Nie czuję się tu bezpieczna. Sądysz, że mogą wrócić?

Atholl poklepał ją po ręce.

- Mam pomysł. Co byś powiedziała, gdybym zaproponował, żeby Shona została z wami na kilka dni?

Ona na pewno nie pozwoli cię skrzywdzić.

Po raz pierwszy twarz Sarah rozjaśnił uśmiech.

- Myślisz, że nie będzie miała nic przeciw temu?

- Jestem pewien, że będzie zachwycona. Wie, że

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

237

dostanie tu biszkopty. Jest w samochodzie. Zaraz po nią pójde, żeby napiła się z nami herbaty.

Obie siostry były tym pomysłem zachwycone. Podreptały do małej kuchni, żeby przynieść pudełko z biszkoptami.

- Shona urodziła się w tym domu - wyj aśnił Atholl, kiedy suka, machając radośnie ogonem, przybiegła przywitać się z siostrami. - Jej matka mieszkała u sióstr, ale zdechła jakieś trzy lata temu. Shona jest do niej bardzo podobna.

- Miałeś doskonały pomysł. Będą miały się czym zająć i poczują się bezpieczne.

Oboje patrzyli z rozbawieniem na siostry witające Shonę. Terry jednak nie mogła nie zauważyć, z jakim trudem się obie poruszają i jak ciężko jest im podnieść się z krzesła.

- Są bardzo słabe - rzekła cicho do Atholla. - Co będzie, jeśli któraś na przykład pośliźnie się w łazience?

Atholl skinął głową. Kiedy czekali na przyjazd policji, zaczął rozmawiać z siostrami na temat zatrudnienia pomocy. Obie zaprotestowały gwałtownie, oznajmiając, że same będą się sobą opiekowały.

- Nie potrzebujemy tu nikogo. Same damy sobie radę - orzekła stanowczo Kate.

- W takim razie może rozważyłybyście noszenie przycisków alarmowych? To takie specjalne urządzenie, które naciska się w razie wypadku. W centrali rozlega się wtedy sygnał i natychmiast przyjeżdża pomoc.

- A co będzie, jeśli naciśniemy przycisk przez pomyłkę? Przyjadą bez potrzeby, a nam będzie głupio.

JUDY CAMPBELL

- Nic podobnego. Najpierw się z wami kontaktują i wtedy wystarczy powiedzieć, że to pomyłka. Niektórzy z moich pacjentów w Londynie mieli takie urządzenia i byli bardzo zadowoleni. Kilkorgu z nich uratowało to życie. Nikt nie będzie was niepokoił, chyba że będziecie potrzebować pomocy.

Siostry spojrzały po sobie pytająco,

- To doskonały pomysł - potwierdził Atholl. - Nie musielibyśmy się tak o was martwić. Oczywiście Sue nadal by do was przyjeżdżała, żeby sprawdzić, jak się czujecie.

- Cóż, po tym, co się stało, może rzeczywiście poczułybyśmy się trochę pewniej. Mogłybyśmy wezwać pomoc, nawet będąc daleko od telefonu. Pomożecie nam to zorganizować? - spytała Sarah.

- Naturalnie. - Atholl spojrzał z wdzięcznością na Terry. - Myślę, że to dobra decyzja.

Kiedy policja odjechała, Atholl i Terry szybko uporządkowali dom. Kate pokazała im fotografię, na której ich matka została uwieczniona w skradzionym naszyjniku.

- Chyba go już nigdy nie zobaczymy - westchnęła. - Ale przynajmniej nam się nic nie stało.

Chciałybyśmy podziękować wam za pomoc, prawda, Sarah?

- Ależ to żaden problem - zapewnił je Atholl. -Przyniosę z samochodu smycz Shony i kość, którą uwielbia się bawić.

Kiedy wyszedł, Sarah położyła na chwilę rękę na ramieniu Terry.

- Miło nam widzieć, że Atholl ma kogoś do pomocy. Nie bardzo układało mu się z doktor Grahame. Zapewne nie powinnam tego mówić, ale być może to

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

239

pani jest tą, która go uszczęśliwi! Przydałoby mu się odrobinę radości w życiu, prawda, Kate? Kate skinęła głową.

- To dobry człowiek, ale nie układa mu się w życiu. Znamy go, odkąd był małym chłopcem, i chciałybyśmy, żeby wreszcie ktoś dał mu szczęście.

- Mam wrażenie, że jesteście dla niego jak rodzina - rzekła Terry, zastanawiając się, o co chodzi z tą doktor Grahame. Nie bardzo mogła spytać o to jego samego, uznała jednak, że przy okazji podpyta Bunt.

W drodze powrotnej rozmawiali o włamaniu.

- To bardzo dziwne. Niewielu ludzi zapuszcza się w tamte okolice. Chwilowo nie obozują tam żadni turyści. Mam nadzieję, że policji uda się schwycić tych łobuzów.

- Te kobiety bardzo cię lubią. Powiedziały, że znają cię od lat.

- Bo to prawda. Odwiedzałem je często z wujem. W takim miejscu jak to pacjenci często zaprzyjaźniają się ze swoim lekarzem.

Kiedy dojechali do Sycamores, Terry wysiadła z samochodu.

- Zobaczymy się jutro. Wiem, że jedziesz teraz odwiedzić wuja. Mam nadzieję, że czuje się lepiej.

Pozdrów go ode mnie.

Atholl uśmiechnął się do niej.

- Dzięki. I dziękuję za pomoc z siostrami.

W jednej chwili atmosfera uległa zmianie. Zupełnie jakby w tym momencie oboje pomyśleli o tym, co wydarzyło się w land-roverze. Terry przypomniała sobie smak jego ust, bicie serca, które czuła, szorstki dotyk brody. Może dla niego nic to nie znaczyło, ale

JUDY CAMPBELL

ona nieprędko zapomni doznania, jakich wówczas doświadczyła.

Zanim weszła do przychodni, odwróciła się, by spojrzeć na Atholla. On też na nią patrzył.

W jedwabnej bluzce i prostej spódnicy wyglądała niezwykle kobieco. Westchnął. Nie powinien był jej całować, ale zrobił to pod wpływem impulsu i teraz nie mógł przestać o tym myśleć.

Włączył silnik i zawrócił. Ruszył w stronę portu, starając się uporządkować swoje uczucia. Kiedy dojechał na miejsce, przez chwilę siedział nieruchomo, spoglądając na morze. Zbyt dobrze pamiętał, jak jedna z kobiet go upokorzyła, by chcieć to powtórzyć. Nigdy więcej nie pozwoli, aby przydarzyło mu się coś podobnego.

Przed oczami stanęła mu słodka twarzy Terry. Wiedział, że nie jest mu obojętna, ale starał się pamiętać, że to dziewczyna z miasta, podobnie jak Zara. Zapewne długo tu nie zabawi. Nie ma nadziei na to, że zdołaliby stworzyć stały związek. Byłoby to tylko powtórzenie scenariusza, który już raz przerabiał.

Wysiadł z samochodu i spojrzał na nadpływający prom. Wzruszył ramionami. Pozostaje mu miło spędzać z nią czas. Już niedługo czeka ich cały dzień pracy w terenie. Terry na pewno będzie świetnym kompanem. On chętnie pokaże jej piękne krajobrazy, a może przy okazji uda mu się dowiedzieć czegoś o tej ślicznej kobiecie i jej tajemniczej przeszłości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W niedzielny poranek mieli zaplanowane wyjście. Atholl zapukał energicznie do drzwi sypialni Terry.

- Wstawaj! - W odpowiedzi usłyszał jedynie jakieś niezrozumiałe mruknięcie. - Pospiesz się, Terry. Nie mamy czasu do stracenia.

Ponieważ nadal nie było odpowiedzi, otworzył drzwi i zajrzał do środka.

- Wstawaj - powtórzył. - Pogoda ma być ładna tylko do południa, potem może padać.

Terry patrzyła na niego spod na wpółprzymkniętych powiek, z głową opartą o rękę. Wyglądała w tej chwili tak bezbrinnie, że miał ochotę podejść i ją objąć. Poczul się zawstydzony, że tak wtargnął do jej pokoju, ale przecież musiał ją obudzić. W jednej ręce trzymał kubek z herbatą, drugą zaś dotknął jej nosa.

Terry przeciągnęła się i odsunęła jego rękę. Właśnie jej się śniło, że pływa z nim w zacisznej zatoczce na wyspie. Morze było dość wzburzone i fale nieustannie popychały ją w jego ramiona. Przytulała się do niego mocno, by nie porwała jej następna fala. Czuła każdy mięsień jego ciała, dotyk piersi i silnych ud. Śmiał się do niej. W pewnej chwili na jej nos spadło małe piórko, łaskocząc ją. Chciała je zdjąć, by śnić dalej, ale uporczywie powracało.

Otworzyła oczy i usiadła, widząc nad sobą znajomą

JUDY CAMPBELL

twarz. Podciągnęła prześcieradło pod brodę, zdając sobie sprawę, że obiekt jej snów stoi przed nią we własnej osobie.

- Co się stało? Co tutaj robisz?

Atholl popatrzył na jej zmierzwiłone włosy, zaróżowione od snu policzki i poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić. Wiele by dał, aby móc zerwać z niej to prześcieradło i położyć się obok. Niech diabli porwą ten ich wypad w teren! Coraz wyraźniej uświadamiał sobie, że mieszkanie z nią pod jednym dachem jest wyzwaniem.

- Wstawaj, śpiąca królowo - powiedział zachrypniętym głosem. - Jeśli chcemy coś dziś zrobić, powinniśmy za chwilę wyjść.

- Ojej, zupełnie o tym zapomniałam. Ostatnie dni tak mnie zmęczyły...

- Zmęczyły? Ależ to normalna praca lekarza rodzinnego na prowincji.

- Zaczynam sobie zdawać z tego sprawę. Ale na dodatek miałam właśnie bardzo miły sen. - Mówiąc to, zaczerwieniła się, przypominając sobie szczegóły.

Atholl patrzył na nią, zupełnie jakby wiedział, czego dotyczył sen. Sprawiał wrażenie rozbawionego. Terry miała nadzieję, że wyjdzie, ale on wcale się nie spieszył.

- Daj mi chwilę, zaraz będę gotowa - oznajmiła.

- Wybacz. Nie chciałem przeszkadzać, ale pomyślałem, że przed wyjściem chętnie napijesz się herbaty.

Wyciągnęła rękę, aby wziąć od niego kubek, ale zrobiła to tak niezręcznie, że przy okazji potrafiła Atholla, wylewając przy tym herbatę na pościel.

- Ależ ze mnie niezdara!

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

243

Atholl pochylił się, by odsunąć mokre prześcieradło, a ona w tej samej chwili zrobiła to samo. Niemal zderzyli się głowami.

- Przepraszam! - zawołali zgodnie, po czym spojrzeli na siebie, czując, jak ich nastrój gwałtownie się zmienia. W jednej chwili zrodziło się między nimi napięcie, którego źródła obydwójce byli doskonale świadomi.

Byli tak blisko siebie, że Terry widziała cętki na tęczęwkach jego oczu i czuła zapach świeżo ogolonych policzków. Zupełnie, jakby jej sen trwał nadal. Przepelniała ją niedoparta chęć, aby się do niego przytulić i poczuć jego usta. Jednak w jej głowie rozległ się ostrzegawczy dzwonek. Co on sobie o niej pomyśli? I czym by się to mogło skończyć, zważywszy na to, że są w sypialni?

- W kubku zostało jeszcze trochę herbaty. Może ją dopijesz?

- Za chwilę, dziękuję - odparła, siadając prosto. Atholl odstawił kubek na stolik i sięgnął po chusteczkę, by choć trochę osuszyć prześcieradło.

- Mam nadzieję, że się nie poparzyłaś?

- Nie, nie.

Świadomość, że Atholl jest tak blisko, wprawiła ją w stan nerwowego podniecenia. Gdyby tylko zechciała, mogłaby odrzucić prześcieradło i przyciągnąć go do siebie.

- W takim razie pójdę już i zacznę przygotowywać śniadanie - powiedział, nie ruszając się z miejsca.

Terry nerwowo przygryzła usta. Wcale nie chciała, by odchodził.

- Wciąż masz ślad po tym wypadku. - Dotknęła

JUDY CAMPBELL

ręką jego brody, na której widniała niewielka blizna po skaleczeniu, jakiego doznał, ratując Maisie.

- A ty masz włosy na oczach - mruknął, odsuwając niesforny kosmyk. Jego ręka przez chwilę zatrzymała się na jej policzku. Terry znieruchomiała.

- To zabawne, ale mam wrażenie, że znam cię od zawsze - powiedział cicho.

- Tak naprawdę to zaledwie kilka tygodni...

- Wiem, ale chciałbym dowiedzieć się o tobie więcej. Czy rzeczywiście przyjechałaś na Scuolę tylko z powodu śmierci ojca? Mam wrażenie, że chodzi o coś więcej.

Jego błękitne oczy patrzyły na nią przenikliwie-. Terry odwróciła wzrok. Teraz był już pewien, że coś przed nim ukrywa.

- Mówiłam ci, że chciałam zmiany. Śmierć ojca jedynie pomogła mi podjąć decyzję o wyjeździe.

Zresztą, jakie to ma znaczenie?

Atholl jednak nie pozwolił się tak łatwo zbyć. Ujął ją pod brodę i delikatnie zwrócił twarz w swoją stronę.

- Jesteś moją współpracowniczką, prawda? Przyjaźnimy się. A przyjaciele nie powinni mieć przed sobą tajemnic. Mam wrażenie, że wyjechałaś z Londynu z powodu mężczyzny. Zgadza się?

Terry milczała. Nie mogła mu powiedzieć wszystkiego, ale uznała, że powinien poznać chociaż część prawdy.

- Po części - przyznała w końcu. - Prawda jest taka, że zakochałam się bez reszty w moim byłym, Maksie. Wydawało mi się, że jest uosobieniem tego, czego kobieta może szukać w mężczyźnie. Był czarujący, wręcz charyzmatyczny, obdarzony poczuciem

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

245

humoru, zabawny, przystojny. Potrafił sprawić, że w jego towarzystwie kobieta czuła się wspaniale.

- Wygląda na to, że był chodzącym ideałem -stwierdził sucho Atholl.

- Z pozoru tak. W rzeczywistości był samolubnym i pokrętnym draniem. Ale dzięki niemu wiem, że nie wolno pozwolić sercu rządzić rozumem. To wystarczyło, żebym chciała stamtąd wyjechać.

Nie musiał znać szczegółów. Reszta historii powinna pozostać tajemnicą.

- Nie mówmy już o mnie, dobrze? Opowiedz mi raczej, co wydarzyło się między tobą a piękną doktor Grahame. Ciągle o niej słyszę.

Na twarzy Atholla pojawił się wyraz zaskoczenia, jakby nie spodziewał się tego pytania. Wstał i podszedł do okna. Zacisnął dłonie w pięści, a potem odwrócił się z dziwnym uśmiechem na twarzy.

- Widzę, że mamy podobne doświadczenia. Tyle tylko, że w moim przypadku to głównie moja wina. Ale to długa historia i obawiam się, dość nudna.

Nudna? Nigdy w życiu. Nic, co dotyczy tego mężczyzny, nie może być dla niej nudne.

- Chętnie się dowiem, co się wydarzyło. Atholl wzruszył ramionami.

- Mówiąc krótko, Zara okazała się kłamczuchą. Oszukała mnie, a ja tego nie toleruję. Nigdy więcej nie pozwolę, żeby ktoś mnie okłamał.

Terry zadrżała. Co by zrobił, gdyby dowiedział się, że nie jest osobą, za którą ją uważa? Ze pragnie na zawsze wymazać swoją przeszłość z pamięci?

- Czego dotyczyło jej kłamstwo?

- Jak ci powiem, z pewnością mi nie uwierzysz.

JUDY CAMPBELL

Trudno wyobrazić sobie, żeby ktoś był aż tak naiwny jak ja.

Terry usiadła i objęła się ramionami.

- Powiedz mi, co zrobiła. Na pewno ci uwierzę. Atholl westchnął zrezygowany.

- Poznaliśmy się na studiach. Była bardzo atrakcyjną dziewczyną, której niczego nie brakowało.

Terry mimowolnie poczuła zazdrość.

- Zakochaliście się w sobie, tak?

- Powinienem był to przewidzieć. Pochodziliśmy z zupełnie różnych środowisk. Jej rodzina była bardzo zamożna i ustosunkowana. Ja tymczasem wychowałem się w Glasgow Gorbals, a to zupełnie inny świat.

- Ale przecież nie jesteś gorszy od niej.

- Może nie, ale na różne sprawy patrzyłem inaczej niż ona. Byłem oszczędny, a dla niej pieniądze nie stanowiły problemu. Kiedy zaczęliśmy staż, nie było kiedy ich wydawać, więc te różnice nie były aż tak zauważalne.

- A co się wydarzyło później?

Atholl usiadł na parapecie i zapatrzył się na widok za oknem.

- Zaręczyliśmy się.

- Zatem kochałeś ją - stwierdziła Terry. Po jej słowach zapadła cisza.

- Tak wtedy myślałem - odezwał się w końcu. Była piękną kobietą, lubiła być w centrum zainteresowania. Chyba mi pochlebiało, że wybrała właśnie mnie.

- Byliście szczęśliwi?

- Dobrze się bawiliśmy. Zara uwielbiała nocne kluby, dyskoteki, zakupy i przyjęcia. Obracała się

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

247

w zamkniętym środowisku, które, jak się później okazało, zupełnie mi nie odpowiadało. Ale ona była dziewczyną z miasta. Teraz wiem, że nie pasowaliśmy do siebie.

- Ale ty też pochodzisz z miasta. Na pewno pod wieloma względami się rozumieliście.

- Być może. Ale kiedy mój wuj zaczął mieć problemy ze zdrowiem, zaoferował mi pracę na Scuoli.

Miało to być zajęcie czasowe, więc Zara przyjechała, żeby pracować ze mną. Wkrótce jednak stało się jasne, że wuj nie wróci do pracy na pełny etat.

- Ty chciałeś zostać, a ona nie? - zgadła Terry.

- Zaczęła nienawidzić tego miejsca. Ustaliliśmy datę ślubu. Mieliśmy się pobrać w miejscowym kościółku, a ponieważ telewizja akurat kręciła film o naszej wyspie, ślub też miał zostać sfilmowany.

Żarze bardzo to pochlebiali.

- I pobraliście się? Potrząsnął głową.

- Dwa dni przed ślubem zastałem ją w łóżku z jednym z przyjaciół jej brata, który zresztą przyjechał na nasz ślub.

Terry popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Tuż przed ślubem? - powtórzyła zszokowana.

- Całe szczęście, że nie po - stwierdził lekko. - Zrobiła ze mnie głupca, a to boli. Nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

Terry przez chwilę milczała.

- To okropna historia - powiedziała w końcu.

Nic dziwnego, że Atholl nie myślał o zawarciu małżeństwa. I że Isobel chroni go jak kwoka. Nie chciała, by jakaś kobieta zraniła go po raz drugi.

JUDY CAMPBELL

Terry odwróciła wzrok. Co by powiedział, gdyby poznał całą jej historię? Nie oszukała go, a raczej przemilczała pewne sprawy. Ale przynajmniej powiedziała mu o Maksie, a to już coś.

- Teraz nie mamy przed sobą sekretów - zauważył Atholl, uśmiechając się. - Jesteśmy jak otwarte książki.

- Nie wiesz o mnie wszystkiego...

- Nie bądź taka tajemnicza. Wiem wystarczająco dużo, żeby cię lubić i ci ufać. No i jesteś doskonałym lekarzem. Ale to nie koniec twoich zalet - dodał, zniżając głos i dotykając jej twarzy. - Jesteś bardzo... Urwał, jakby obawiając się, że powie o jedno słowo za dużo. Wstał i spojrzał na zegarek.

- Niech to, dochodzi dziewiąta! Zupełnie zapomniałem, że umówiliśmy się z Pete'em i chłopakami. Idziemy!

Terry popatrzyła za nim i westchnęła. W jej głowie kłębiły się setki myśli. Widziała, że Atholl chciał jej powiedzieć coś szczególnego, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. No cóż, przynajmniej wyznał, że ją lubi, a to już coś.

Wyruszyli z Culleens w kierunku skał leżących u podnóża wzgórz. Słońce ostro świeciło i było dość ciepło. W powietrzu słychać było bzyczenie pszczół, a gdzieś w górze śpiewał skowronek.

Terry popatrzyła na Atholla. Miał na sobie stare szorty, z których wyłaniały się umięśnione uda, a na plecach dźwigał ogromnych rozmiarów plecak. Patrząc na niego, odczuła radość. Nie dalej jak godzinę temu ten człowiek powiedział, że ją lubi, ale także dał

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

249

jej do zrozumienia, że nie toleruje kłamstwa. Jak by zareagował, gdyby poznał o niej prawdę? Poprawiła swój plecak i potrząsnęła głową. Ma zamiar cieszyć się tym dniem, przeżyć z radością każdą jego chwilę!

Szli we trójkę z Athollem i Pete'em za grupą młodych ludzi.

- Ależ tu pięknie. Nie mogę uwierzyć, że tu jestem! Atholl popatrzył na nią z nienaturalnie poważną miną.

- Rzeczywiście to miejsce jest bardzo piękne. Zgadzasz się ze mną, Pete?

Terry nie zamierzała pozwolić mu z siebie żartować. Szybko zmieniła temat.

- Jak się czuje Sally? Do porodu został jej chyba jeszcze tylko tydzień?

Pete dotknął zawieszzonego przy pasku telefonu.

- Obiecała, że da mi znać, gdyby coś zaczęło się dziać. Pojechała dziś odwiedzić przyjaciółkę, więc nie jest sama. I ma blisko do szpitala, w razie czego. Ja mogę zająć się chłopcami.

- Rozmawiałeś z Żakiem o konopiach? - spytał Atholl.

- Nawet się specjalnie nie wypierał. Chyba chciał sprawdzić, jak daleko może się posunąć. Postawiłem mu ultimatum. Jeżeli jeszcze raz go na tym przyłapie-my, wylatuje.

- Co on na to?

- Sprawiał wrażenie, jakby sprawiło mu to ulgę. Zupełnie jakby spodziewał się, że odeślemy go do Glasgow od razu. Obiecał, że to się więcej nie powtórzy.

JUDY CAMPBELL

Atholl zwrócił się do Terry.

- Zac pochodzi z bardzo patologicznej rodziny. Ma niepełnosprawną matkę, a ojciec porzucił ich, gdy był mały. Wracał do nich co jakiś czas, kiedy potrzebował dachu nad głową. Wiem, że Zacowi się tutaj podoba. Mam nadzieję, że nie zaprzepaści szansy.

- A inni? Dają sobie radę?

- Jak najbardziej - potwierdził Pete. - W pewien sposób stali się nawet członkami lokalnej społeczności. Pomagali w kopaniu ogródków starszym ludziom.

Pete zatrzymał się i wskazał na grupę skał po drugiej stronie rzeki.

- To tutaj. Przejdziemy przez most i wdrapiemy się na to wzgórze. Stamtąd zejdziemy na linie, a potem zjemy lunch.

Terry spojrzała na stromy spadek. Z tej perspektywy wydawało się to ogromnie wysoko i nagle poczuła, że wcale nie jest głodna. Wiedziała, że Atholl na nią patrzy, więc uniosła głowę. Nie da im tej satysfakcji i nie wycofa się w ostatniej chwili.

- Nie mogę się doczekać! - uśmiechnęła się.

Ze szczytu wyglądało to jeszcze gorzej. Atholl założył kask i zaczął zapinać swoją uprząż. Pete przymocował do niej linę, a Atholl zaczął schodzić.

Terry patrzyła, jak odchylony do tyłu powoli zsuwa się w dół. Sprawiał wrażenie rozluźnionego, a ona musiała przyznać, że widok jego atletycznie zbudowanego ciała sprawił jej autentyczną przyjemność.

Przygryzła wargę. Musi przestać nieustannie myśleć o tym mężczyźnie. Przyszła tu, by uprawiać sport, a nie zachowywać się jak zakochana nastolatka! Spróbowała skoncentrować się na słowach Pete'a.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

251

- Patrzcie na Atholla. Na to, jak stawia stopy na skale, jak ma wyprostowane nogi i jak odchyła się do tyłu. Linę trzyma przed sobą i luzuje tyle, ile w danej chwili potrzebuje. Hamulec nie pozwala mu się zsunąć.

Atholl schodził niespełna dwie minuty. Terry jednak dobrze wiedziała, że dla niej zejście będzie niczym cała wieczność.

Następny miał iść Zac, który nie mógł się już doczekać tej przyjemności. Założył kask na ogoloną głowę i przypiął się do liny.

- Powoli, nie spiesz się, Jak nabierzesz doświadczenia, będziesz mógł schodzić szybciej.

Zac uśmiechnął się do kolegów.

- Taka umiejętność może się bardzo przydać, kiedy trzeba się skądś szybko ewakuować. - Puścił oko do Terry.

Roześmiała się. W tym chłopcu jest coś łobuzerskiego, a jednocześnie uroczonego.

- Uważaj, co mówisz, Zac... - powiedziała ze znaczącym uśmiechem.

- On doskonale wie, co mówi - wtrącił Pete. - Dla niektórych z nich te sporty są tylko wprawką przed udziałem w prawdziwych przestępstwach!

Kiedy nadeszła jej kolej, uśmiechnęła się w nieco wymuszony sposób, starając się za wszelką cenę nie patrzeć w dół.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją Pete, zupełnie jakby wiedział, co dzieje się w jej głowie.

- Doskonale ci idzie. Nie patrz w dół!

Wyobraziła sobie kilka par oczu wpatrzonych w nią z ziemi. Zacisnęła zęby i zmusiła się do tego, by

JUDY CAMPBELL

zachować zimną krew. Zdarzały jej się gorsze rzeczy w życiu. Spokojnie stawiała stopy na skale i ostrożnie luzowała linę. Powoli zaczęła wyczuwać w tym jakiś rytm. Odprężyła się i z przyjemnością poczuła, że stopy ją prowadzą.

- Ale fajnie! - krzyknęła, kiedy wreszcie stanęła na twardym gruncie. Odczuwała ogromną satysfakcję i dopiero teraz zrozumiała, czym dla tych chłopców jest możliwość skierowania energii w coś tak ekscytującego i trudnego. Tu mogą się sprawdzić i pokazać, ile są warci. Uśmiechnęła się do nich uszczęśliwiona.

- Dobra robota! - Atholl sprawiał wrażenie naprawdę zaskoczonego. - Następnym razem wejdziemy na bardziej stromą skałę.

Patrzył na nią z podziwem. Drobna i z pozoru delikatna, była jednak silna. Wiedział, że się bała, i tym bardziej podziwiał jej opanowanie. Chłopcom na pewno też zaimponowała. Nie mógł pojąć, dlaczego uważał, że mężczyzna spisałby się na tym stanowisku lepiej niż ona.

Ostatni schodził Pete. Miał spore doświadczenie, więc nie zajęło mu to dużo czasu. Był tuż nad ziemią, kiedy usłyszeli nad głowami dziwny hałas. Odruchowo podnieśli głowy i ujrzeli niewielką lawinę kamieni lecącą prosto na Pete'a.

Zanim ktokolwiek w tej sytuacji zdążył zareagować, Zac skoczył do przodu i odepchnął Pete'a na bok. Obaj upadli na ziemię i instynktownie nakryli głowy ramionami.

Przez chwilę wszyscy patrzyli na nich jak zahipnotyzowani, po czym rzucili się w ich stronę. Pete

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

253

zaczął się podnosić, ale Zac wciąż leżał. Gdy się odwrócił, ujrzeli jego skurczoną z bólu twarz.

- Niech to wszyscy diabli... - jęknął.

Czy te wypadki nigdy się nie skończą? - pomyślała Terry. A może to ona i Atholl przyciągają wszystkie te nieszczęścia?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć! - Atholl rzucił przelotne spojrzenie na Terry.
- Posadźmy go. Inaczej nie zobaczymy, co mu jest. Atholl skinął na Lena i pochylił się nad Żakiem.
- Len, pomóż mi go podnieść. Ja go wezmę pod ramiona, a ty potrzyмай go za biodra. Ostrożnie...
Twarz Zaca aż pobladła z bólu. Drżał.
- Co się stało? Złamałem rękę? Nie dotykaj jej, dobrze?
- Nie denerwuj się, Zac. Chcemy cię tylko obejrzeć. Nie sprawimy ci bólu - zapewnił go Atholl.
Oboje przyjrżeli się uważnie ręce.
- Wydaje mi się, że głowa kości ramiennej wyskoczyła ze stawu. Co o tym myślisz? - Terry spojrzała pytająco na Atholla.
- Co to znaczy? - Zac jęknął z bólu.
- Muszę rozciąć ci koszulę, żebyśmy mogli dokładniej się temu przyjrzeć. Obawiam się, że może cię trochę zabołeć.
- Wydaje mi się, że to typowe przednie zwichnięcie - stwierdził Atholl. - Główna kości ramiennej wyskoczyła ze stawu i znalazła się pod obojczykiem. Miałeś pecha.
- A wszystko dlatego, że chciał mi pomóc - zauważył Pete. - Zachowałeś się jak bohater. Przykro mi, że

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

255

to nie ja doznałem tej kontuzji. Co powinniśmy teraz zrobić? - Spojrzał pytająco na lekarzy.

- Konieczne jest prześwietlenie, żeby upewnić się, że oprócz zwicnięcia nie ma jeszcze złamania

-oznajmiła Terry. - A potem trzeba będzie nastawić rękę. Zgadzasz się, Atholl?

Atholl skinął głową.

- Na razie unieruchomimy ramię, przywiązując je do tułowia. To zminimalizuje ból i zmniejszy obrzęk.

- On nie da rady wrócić na piechotę - stwierdziła Terry. - Jest w szoku i powinien jak najszybciej znaleźć się w szpitalu.

- W takim razie wezwiemy pogotowie. Mają samochód z napędem na cztery koła, który bez trudu tu dojedzie. Zaraz do nich zadzwonię.

Pete wyjął telefon i wystukał numer. Pozostali patrzyli po sobie z grobowymi minami. Dzień, który zaczął się tak miło, przemienił się w horror. Ułożyli na ziemi plecaki, robiąc z nich coś w rodzaju siedziska, by Zac mógł wygodnie zaczekać na samochód.

Atholl otworzył swoją torbę i wyjął z niej szeroki bandaż, którym miał zamiar unieruchomić ramię.

Wyjął też koc z materiału izolującego, by przykryć Zaca. Mimo wysokiej temperatury chłopak trząśł się jak osika.

- Całe szczęście, że z nami jesteście - stwierdził Len. - W przeciwnym wypadku byłbyś w niezłych tarapatach, stary.

Zac zdołał się uśmiechnąć.

- A ja myślałem, że samo schodzenie na linie będzie najbardziej niebezpieczne!

Terry dostrzegła, że obok plecaka Zaca leży na zie-

JUDY CAMPBELL

mi coś błyszczącego. Podeszła i podniosła wiktoriański naszyjnik i małe kolczyki z perłami. Zamarła. Spojrzała na Atholla, który właśnie skończył bandażować ramię Zaca.

- Możesz tu na chwilę podejść? - poprosiła. Atholl spojrzał na nią zdziwiony.

- Jasne. O co chodzi?

Otworzyła dłoń i pokazała mu, co w niej trzyma.

- Niech to diabli! Gdzie to znalazłaś?

- Na ziemi, obok plecaka Zaca - odparła. - Co teraz zrobimy?

Atholl był wściekły, jego oczy ciskały gromy.

- Miałem nadzieję, że ci chłopcy wykorzystają swoją szansę. Co on sobie, do cholery, wyobraża?

Najpierw pali skręty, a teraz okrada dwie staruszki.

- Nie mamy stuprocentowej pewności, że to on.

- Terry położyła rękę na jego ramieniu, aby się uspokoił.

- A nawet jeśli tak, to nie oznacza, że jest całkowicie zdemoralizowany. Przecież chciał uratować Pete'a.

- Wiem, wiem. Jestem tylko wściekły, że zachowuje się tak głupio, skoro ma szansę robić w życiu coś lepszego. Porozmawiam z Pete'em.

- Niech chłopcy zrobią herbatę, zjemy coś nad rzeką. I tak musimy czekać na samochód - zaproponowała. - Zaraz do was dołączę.

Kiedy Pete dowiedział się o całej sprawie, zaklął.

- To stało się pewnie, gdy chłopcy pomagali w ogrodzie ich sąsiadów. On miał wtedy mnóstwo czasu.

- Spojrzała na leżącego na plecakach Zaca. - Niech to diabli. Wiem, że ten chłopak nie jest całkiem zły.

Przyznał, że palił haszysz, no i przed chwilą mnie uratował. Dlaczego połasił się na tę biżuterię?

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

257

- Może chciał mieć pieniądze na narkotyki?

- Tego nie wiemy. Tutaj i tak by tego nie sprzedał. Porozmawiajmy z nim.

Rozmowa okazała się nadzwyczaj łatwa. W konfrontacji z oczywistymi dowodami Zac niczego się nie wypierał.

- Po jakiego grzyba to kradłeś? - Pete nie krył wściekłości. - Chciałeś kupić sobie więcej narkotyków?

- Nie, to nie tak.

- W takim razie dlaczego to zrobiłeś? Chłopak wbił oczy w ziemię i milczał.

- Zawiodłeś nas, Zac. - Atholl nie krył rozgoryczenia. - Daliśmy ci szansę, a ty jej nie wykorzystałeś.

Co ci przyszło do głowy, żeby napadać na dwie bezbronne staruszki i je okradać?

Ku ich zdumieniu po policzku chłopca popłynęła łza. Otarł ją niecierpliwym gestem zdrową ręką.

- Wziąłem to dla swojej mamy. Myślałem, że sprawię jej przyjemność. Ona nigdzie nie wychodzi, jest przykuta do wózka. Chciałem dać jej coś ładnego.

- I uważasz, że to wystarczający powód, żeby kogoś okraść?

Zac popatrzył na trójkę dorosłych i nagle zaczął odzywać się w agresywny sposób.

- Nie wiecie, co to znaczy wychowywać się na ulicy! Nie czeka cię tam nic dobrego, nie masz żadnej przyszłości!

- Otóż wyobraź sobie, że wiem, jak to jest - odparł Atholl ostro. - My obaj pochodzimy z biednych rozbitych rodzin i też wychowywaliśmy się na ulicy. Nasi rodzice stawali na głowach, żebyśmy wyszli na ludzi. Przypuszczam, że twoja matka też by tego

JUDY CAMPBELL

chciała dla ciebie. Wiedziała, jaka to szansa, żebyś się wyrwał z Gorbals i udowodnił sobie i innym, ile jesteś wart. Na pewno nie byłaby zadowolona, gdybyś to schrzanił.

- Nie chciałem nikogo zranić.

Terry zrobiło się żal Zaca. Jeśli rzeczywiście chciał zrobić prezent matce, to znaczy, że jest w nim coś dobrego.

- Pamiętasz, co powiedziałem po tym incydencie z konopiami? Jeśli popełnisz jeszcze jeden błąd, wylatujesz.

Zac nadal patrzył w ziemię.

- Więc muszę odejść? Pete westchnął.

- Właśnie przed chwilą uratowałeś mnie przed ciężkim wypadkiem, i to narażając swoje zdrowie. To przemawia na twoją korzyść. - Spojrzał na Terry i Atholla. - Myślicie, że możemy mu dać ostatnią szansę?

Zac nie odważył się podnieść wzroku. Czekał na wyrok jak skazaniec.

Terry i Atholl skinęli głowami.

- Ostatnią - powiedział Atholl.

Zac podniósł głowę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Teraz wszystko zależy od ciebie. Możesz wrócić tam, skąd przyszedłeś, i sprawić zawód matce, albo iść do przodu. Policja wie o tej kradzieży, więc musisz poczekać na ich orzeczenie. Może jeśli dowiedzą się, że zwróciłeś biżuterię i przeprosiłeś siostry Mackie, wymiar kary będzie łagodniejszy.

Chłopak skinął głową.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

259

- Wiem, że was zawiodłem. Ale bardzo nie chcę stąd wyjeżdżać.
- W takim razie zrób wszystko, żeby tu pozostać.
- Twarz Pete'a złagodniała. Poklepał Zaca po ramieniu. -Nie podziękowałem ci jeszcze za szybką reakcję. Wiem, że nie jesteś złym facetem. Co byś powiedział na to, żeby napić się gorącej słodkiej herbaty?

Terry spojrzała na zegarek.

- Chyba trzeba będzie mu zrobić znieczulenie ogólne. Lepiej żeby na razie nic nie jadł i nie pił.
- W tej chwili zadzwonił telefon Pete'a. W trakcie rozmowy na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia, a potem troski.
- Nie uwierzycie - powiedział, kiedy się rozłączył.
 - Sal zaczęła rodzić. Jest już w szpitalu!
 - To doskonała wiadomość, Pete! Dobrze się składa, że po Zaca przyjeżdżają chłopaki. Pojedziesz z nimi do szpitala. My z Terry i z resztą towarzystwa wrócimy do Culleens na piechotę.
 - Mam nadzieję, że zdążę - powiedział, spoglądając w stronę drogi. - Nie chciałbym, żeby Sal urodziła beze mnie.
 - Uspokój się, Pete - rzekła Terry. - To pierwsze dziecko. Poród może trwać nawet kilkanaście godzin.
 - Ona na pewno urodzi szybko. Moja Sal nigdy z niczym się nie spóźnia.
- Kiedy dotarli do Culleens, była późna noc. Chłopcy rozpalili pod grillem i usmażyli kiełbaski oraz steki. Terry i Atholl siedzieli na schodach, słuchając Lena grającego na gitarze. Atholl objął Terry ramieniem.
- Spójrz na niebo, ile gwiazd - powiedział cicho.

JUDY CAMPBELL

- To był udany dzień, mimo wypadku Zaca. I pomimo tego, jakim okazał się głupcem.

Terry zdała sobie sprawę z tego, że jeszcze dwa miesiące temu była na skraju rozpacz. A teraz, proszę, siedzi pod rozgwieżdżonym niebem u boku najwspanialszego mężczyzny, jakiego zdarzyło jej się spotkać. Miała ogromną ochotę położyć mu głowę na ramieniu, ale nie zrobiła tego. Jak ona kiedykolwiek mogła myśleć, że jest zakochana w Maksie? Ten człowiek widział tylko swoje dobro i swój interes. Udało mu się wystrychnąć na dudka nawet jej ojca.

Spojrzała na profil Atholla, wyraźnie rysujący się na tle ciemnego nieba. Nie mogła znaleźć dwóch bardziej różniących się od siebie mężczyzn. Atholl jest prawdomówny i może mu ufać, tego była pewna. Może dlatego dręczy ją poczucie winy, że nie wyznała mu całej prawdy? Na razie nie mogła jednak tego zrobić. Dała słowo, że dochowa tajemnicy.

- Wydaje mi się, że w głębi duszy Zac nie jest złym chłopcem - stwierdziła. - Odruchowo rzucił się na ratunek Pete'owi i, jak twierdzi, kradnąc biżuterię, kierował się szlachetnymi pobudkami...

- Nie wydaje mi się, żebyś mogła zrozumieć świat, z którego pochodzimy ja i Zac. Kiedy nie masz nic, kradzież jest jedynym sposobem, żeby przetrwać.

Terry odsunęła się od niego, a jej twarz skryła się w cieniu. Doskonale wiedziała, co Atholl ma na myśli.

- Nieuczciwość nie jest cechą wyłącznie ludzi z nizin społecznych. Wystarczy poczytać gazety, żeby się o tym przekonać. Mało jest polityków i ludzi znanych, którzy popełniają przestępstwa?

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

261

Wstała, wyprostowała się i odeszła kawałek. Nie chciała rozmawiać o zbrodniach i niegodziwości. Atholl popatrzył na nią ze zdumieniem, czując, że jej nastrój uległ zmianie. Był pewien, że ma to coś wspólnego z Maxem.

W tym momencie usłyszeli odgłos nadjeżdżającego samochodu. Po chwili z taksówki wyskoczył Zac. Terry z ulgą powitała jego przybycie.

- Zac! Jak twoje ramię? - zapytała.

- Chyba nie tak źle. Nastawili je i po sprawie. Na szczęście nie jest złamane.

Kiedy dołączył do nich Atholl, Zac popatrzył na nich ze smętną miną.

- Muszę wam coś powiedzieć. Przykro mi z powodu tego naszyjnika. Jutro pojedę do tych staruszek.

Kiedy to robiłem, zupełnie o nich nie myślałem. Zobaczyłem te rzeczy na stole i pomyślałem, że są całkiem ładne.

- Następnym razem, kiedy przyjdzie ci do głowy zrobić coś podobnego, pomyśl chwilę. Te kobiety były naprawdę w szoku. Na pewno poczują się lepiej, jak je przeprosisz i oddasz im biżuterię.

- A co z policją? Mama się załamie, kiedy się dowie, że znów mam kłopoty.

- Tego nie wiemy. Może, jeśli siostry Mackie wystąpią w twojej obronie, skończy się na ostrzeżeniu.

- Głos Atholla był twardy. - Musisz wziąć się za siebie, Zac. Ja też miałem problemy, ale potrafiłem sobie z nimi poradzić. Ty musisz zrobić to samo.

- Mam nadzieję, że rozumiesz, jakie głupstwo popełniłeś, Zac - dorzuciła Terry. - A teraz idź coś zjeść, bo na pewno umierasz z głodu.

JUDY CAMPBELL

Zac skinał głową i odszedł. Atholl westchnął, spoglądając za oddalającym się chłopakiem.

- Mam nadzieję, że to zdarzenie czegoś go nauczy. Odpowiedzialności za własne czyny. W Glasgow zapewne robił to samo.

- Masz rację. Tu został przyłapany dwukrotnie i chyba czuje się z tym głupio.

Rozległ się dźwięk kolejnego nadjeżdżającego pojazdu i po chwili usłyszeli krzyki Pete'a. Biegł do nich, wymachując rękami i wołał na całe gardło:

- Mam córkę! Sal urodziła wspaniałą dziewczynkę! Obie czują się doskonale!

Wszyscy rzucili się, by mu pogratulować i wznieść toast winem, które Pete ze sobą przywiózł. Po skończonej uczcie chłopcy posprząтали po jedzeniu. Noc była ciepła i bezwietrzna.

- Co za dzień! Jestem wykończony. Narodziny dziecka to strasznie męczące przeżycie - oznajmił Pete. C hyba pójdę się trochę zdrzemnąć. W szafie są dodatkowe śpiwory, więc czujcie się jak u siebie w domu. Terry, możesz spać w moim biurze. Jest tam łóżko polowe. A ciebie, Atholl, zapraszam do swojego pokoju.

- Dzięki, zaraz przyjdę.

Kiedy zostali sami, Terry zaczęła w milczeniu nasłuchiwać odgłosów nocy. Była to chwila pełna spokoju po całym zamęcie minionego dnia. Nie bez znaczenia było też wino, które wypili praktycznie na puste żołądki. Czuła się zrelaksowana i rozluźniona.

Atholl stanął obok niej i zapatrzył się w rozgwieżdżone niebo.

- Narodziny tego dziecka to miłe zakończenie dnia - powiedział cicho.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

263

- Rzeczywiście - przytaknęła Terry.

W księżycowej poświacie jej włosy zdawały się jaśniejsze niż zazwyczaj, a oczy jeszcze większe. Była piękna. Patrząc na nią, Atholl czuł, że coś ściska go za gardło. Już dziś rano, kiedy poszedł ją obudzić, zdał sobie sprawę, że Terry jest kobietą, jakiej całe życie szukał. Marzył o niej, nie mając nadziei, że kiedykolwiek spotka kogoś takiego.

Kiedy rozstał się z Zarą, był wściekły, że zrobiła z niego głupca. Obiecał sobie wtedy, że nigdy więcej nie zaangażuje się pochopnie w jakikolwiek związek. A potem poznał Terry i wszystko się zmieniło. Schylił się po kamień i puścił kaczkę na wodzie. Jak długo będzie w stanie pracować z Terry i jednocześnie udawać, że jest dla niego tylko koleżanką z pracy? Flirtować, po czym wycofywać się na bezpieczną odległość? Musi jej powiedzieć, co do niej czuje, i dowiedzieć się, co ona czuje do niego.

- Chyba pójdę się położyć - oznajmiła Terry. Atholl ujął ją za rękę i delikatnie obrócił w swoją stronę.

- Terry, nie odchodź.

Spojrzała na niego lekko zdziwiona. Księżyc na chwilę schował się za chmurą i na moment zrobiło się zupełnie ciemno. Odruchowo cofnęła się, następując przy tym na jakiś kamień. Zachwiała się. Atholl objął ją w talii, żeby się nie przewróciła.

- Ostrożnie. Wystarczy nam już wypadków jak na jeden dzień - zażartował.

Terry zaśmiała się.

- Widzę, że zawsze, kiedy mam się przewrócić, jesteś w pobliżu i mnie łapiesz.

JUDY CAMPBELL

- Wcale mi to nie przeszkadza. Chciałbym zawsze być przy tobie, kiedy mnie będziesz potrzebować.
- To zabrzmiało bardzo poważnie.

Oparła się o niego, z przyjemnością poddając się uczuciu, jakiego doświadczała, będąc blisko niego.

- Jesteś bardzo silny - powiedziała, nie odczuwając skrępowania, które dotąd męczyło ją w jego obecności.

- Muszę, skoro ty ciągle się przewracasz...

Objął ją mocniej i pochylił głowę. Delikatnie dotknął ustami jej warg, przyprawiając ją o drżenie. W jej głowie jednak pojawiła się myśl, by uciekać. Z wysiłkiem oderwała się od Atholla i odsunęła.

- Nie powinniśmy tego robić, Atholl, bo znów będziemy cierpieć, a tego żadne z nas nie chce. Ja przeżyłam to z Maxem, a ty z Zarą.

Atholl jednak nie zamierzał dać za wygraną.

- To śmieszne, Terry. W niczym nie przypominasz Zary. Jesteście jak niebo i ziemia. Ona mnie oszukała i zadrwiła ze mnie. Ty nigdy nie zrobiłabyś czegoś podobnego.

- Każde z nas ciągnie jednak za sobą bagaż przeszłości. Atholl, są rzeczy, które...

Atholl położył palec na jej ustach.

- Cii. Ty jesteś doskonała. - Objął ją ciaśniej, po czym spojrzał na nią w milczeniu. - A więc powiedziałem to! Boże, Terry, wiem, że ty do mnie też coś czujesz. Kiedy jesteśmy w tym samym pokoju, mam wrażenie, jakby nie było w nim nikogo poza nami. Musisz przyznać, że między nami aż iskrzy.

Zaczął całować jej twarz, brwi, usta, szyję. Zadrżała z rozkoszy, objęła go i spojrzała w oczy.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

265

- Tak - szepnęła. - Przyznaję. - Odgarnęła mu z czoła włosy i uśmiechnęła się miękko. - Chcę zapomnieć o Maksie i o wszystkim - powiedziała po prostu. - Chcę się cieszyć życiem.

- Zrobię wszystko, żebyś nie poczuła się rozczarowana, kochanie.

Położył ją ostrożnie na trawie pod drzewami, tuż nad samą wodą. Powietrze pachniało ziemią i morską solą. Pogładził palcami jej szyję, a potem zaczął ją całować. Między kolejnymi pocałunkami~szeptał jej imię, a ona miała wrażenie, że śni. Atholl trzymał ją w ramionach, przytulał i pieścił. Z każdą chwilą pragnęła więcej.

Wyciągnęła się na miękkiej ziemi, rozkoszując się dotykiem jego silnego ciała. W pewnej chwili Atholl uklęknął i spojrzął na nią z góry.

- Cóż za wspaniały sposób zakończenia dnia! Terry ze śmiechem zaczęła go rozbierać, ciesząc się każdą chwilą tej zabawy. Atholl na moment nie przestawał jej pieścić, zupełnie, jakby nie był w stanie oderwać od niej rąk. Tak sobie to właśnie wyobrażała.

- Wiesz co? - odezwał się niespodziewanie. - Cieszę się, że nie przydzielono mi do pracy mężczyzny.

- Ja też, Atholl.

A potem nadszedł moment, którego oboje tak bardzo pragnęli. Przytulili się do siebie mocno, obdarzając się nawzajem czułością i rozkoszą. A kiedy już było po wszystkim, leżeli pod bezchmurnym niebem, spoglądając na siebie, jakby byli zdziwieni cudem, który właśnie się dokonał. W końcu Atholl przekreślił się na brzuch i spojrzął na nią z góry.

JUDY CAMPBELL

- A więc zrobiliśmy to! - westchnął. - Było niesamowicie, moja pani!

Terry popatrzyła na niego i poczuła, jak ogarnia ją fala szczęścia. Nieważne, że nie opowiedziała mu całej historii. Nie będzie się tym teraz zamartwiać.

Pomógł jej wstać, po czym objął ją i ruszyli w stronę domu. Zanim weszli do środka, Atholl pocałował ją na dobranoc.

Sam został jeszcze na dworze. Oparł się o ścianę domu i patrzył na jezioro. Księżyc odbijał w nim swe światło, kreśląc srebrną ścieżkę. Po raz pierwszy od miesiący Atholl poczuł w sobie spokój i po raz pierwszy był w zgodzie z samym sobą.

I czuł coś jeszcze. Zrozumiał, że jest w Terry zakochany. Być może kochał ją od chwili, w której ujrzał ją po raz pierwszy. Odkąd zjawiała się na tej wyspie, by z nim pracować!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Terry naląła sobie kawy i włączyła komputer, by sprawdzić, ilu pacjentów ma zapisanych na dzisiejsze przedpołudnie. Isobel właśnie skończyła rozmawiać przez telefon i spojrzała na Terry ze znaczącym uśmiechem.

- Widzę, że promieniejesz. Pewnie miałaś udany weekend.

Udany to mało powiedziane, pomyślała Terry. Cudowny, najwspanialszy w życiu. Ona i Atholl bardzo się lubili. Kto wie, czym zakończy się ta znajomość. Oboje mają za sobą nieudane związki i oboje pragną czegoś trwałego.

- Rzeczywiście, był miły - odparła spokojnie. - Wprawdzie jeden z chłopców zwichnął sobie ramię, ale żona Pete'a urodziła córeczkę i to przyćmiło wszystko. Kiedy Pete pojechał do Sally, ja i Atholl zajęliśmy się jego podopiecznymi.

Isobel milczała przez chwilę, po czym odezwała się w zadumie:

- Cieszę się, że rozumiecie się z Athollem. Łatwiej wam razem pracować.

Terry zastanawiała się, co naprawdę Isobel ma na myśli.

- To prawda - odparła lekkim tonem. - Nadajemy

JUDY CAMPBELL

na tej samej fali i bez trudu się dogadujemy. W pracy to bardzo się przydaje.

- Mam wrażenie, że ostatnio Atholl jest jakby nieco spokojniejszy. Zapewne słyszałaś, że z doktor Grahame nie układało mu się najlepiej. Popęłnił błąd, łącząc pracę z życiem prywatnym. To niestety często prowadzi do różnego rodzaju komplikacji. Nie był wtedy szczęśliwy.

Czyżby Isobel chciała ją w ten sposób ostrzec? Być może w jej słowach było trochę racji, ale przecież takie sytuacje nie zawsze muszą oznaczać katastrofę.

- Wspominał mi o niej. Z tego, co mówił, wynikało, że ta znajomość nie była dla niego najmilszym doświadczeniem.

Isobel zaczęła z wściekłością pisać coś na komputerze.

- To łagodnie powiedziane. Atholl nie wiedział o niej wielu rzeczy. Niestety, kiedy się dowiedział, było już za późno. Całe szczęście, że w końcu poznał prawdę.

Terry przygryzła usta. Ciekawe, co powiedziałyby Isobel, gdyby odkryła, co wydarzyło się ostatniej nocy. A zresztą, jakie to ma znaczenie, co myśli Isobel?

Do dyżurki weszły Sue i Bunty. Sue opadła na fotel.

- Co za rane! Wyprawienie trzech kłócących się chłopców do szkoły to zadanie przekraczające moje siły. I kiedy myślałam, że mam ich już z głowy, okazało się, że Jake zapomniał stroju na gimnastykę.

- Napij się kawy. - Terry podała jej filiżankę. - Tu, w pracy, możesz się zrelaksować.

- Ty to nazywasz relaksem? Najpierw poradnia

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

269

małego dziecka, potem badania pięćdziesięciolatek, a po południu...

Przerwał jej hałas dochodzący z poczekalni. Jakieś dziecko zaczęło głośno płakać, jakaś kobieta próbowała je uspokoić.

- Chcę do mamy! Idź po nią szybko! - krzyczało dziecko.

- Co tam się dzieje? - Isobel poszła do poczekalni sprawdzić, o co chodzi. Po chwili wróciła z małym szlochającym chłopcem.

- Sue, myślę, że ty będziesz w stanie pomóc.

- Jake! - wykrzyknęła zdumiona Sue. Odstawiła kawę i podbiegła do syna. - Co się stało? Przed chwilą odwiozłam cię do szkoły! :

W drzwiach stanęła młoda kobieta.

- Obawiam się, że Jake przytrzymał sobie drzwiami palec. Ma siny paznokieć i bardzo go boli.

Uznałam, że najlepiej będzie, jak przywiozę go tutaj.

- Pani Milnthrope! Bardzo dziękuję, że przyjechała pani z nim do przychodni. - Sue uklękła przed synem, by obejrzeć zraniony palec. - Zobaczmy, jak to wygląda, Jake. Na pewno zaraz coś poradzimy.

Co o tym myślisz? - Spojrzała na Terry. - Palec jest siny i mocno spuchnięty.

- Biedny Jake. Wyobrażam sobie, jak bardzo go boli. Ale nie martw się, wiem, co zrobić, żeby było lepiej - powiedziała Terry.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykała! Nie dotykaj tego palca! - Jake wyrwał Terry rękę i przykrył ją zdrową dłonią. Schował się za matkę i nie pozwalał, aby ktokolwiek się do niego zbliżył.

Sue popatrzyła na niego bezradnie.

JUDY CAMPBELL

- Nie wiem, co robić.

Terry podeszła do spłakanego malca.

- Pozwól mi tylko popatrzeć na ten palec. Obiecuję, że nic nie będzie cię bolało.

W odpowiedzi uzyskała jedynie niezrozumiałe mruknięcie.

- Czyżbyśmy mieli jakieś kłopoty? - usłyszeli znajomy męski głos.

W drzwiach stał Atholl. Spojrzał na zgromadzonych w pokoju ludzi, przez chwilę zatrzymując wzrok na Terry. Szybko ocenił sytuację i podszedł do Jake'a. Delikatnie, ale stanowczo oderwał go od matki, nie zwracając uwagi na jego krzyki.

- Chodź, stary. Wiem, że jesteś dzielnym chłopcem. Zaraz będzie po wszystkim.

Poklepał malca po plecach uspakajającym gestem i,

0 dziwo, chłopiec przestał płakać. Zupełnie jakby Atholl był jego ojcem. Terry westchnęła, przypominając sobie, jak czuły był dla niej ojciec, kiedy była mała. Zawsze mogła na niego liczyć.

- Teraz ja i doktor Terry zajmiemy się twoim palcem. Zobaczysz, że przestanie boleć. Jesteśmy magiczną drużyną. - Wyjął z kieszeni model samochodu

1 pokazał go Jake'owi. - Zobacz, kiedy puszczę go po podłodze, zapalą mu się przednie lampy.

Chłopiec z zaciekawieniem przyjrzał się zabawce.

- Chciałbyś go dostać?

Jake w milczeniu skinął głową.

- Dobrze. Pozwól doktor Terry, żeby obejrzała ci palec, a będzie twój.

- Czy ktoś ma zapalniczki? - zapytała Terry. - Resztę narzędzi mam. Igła i pęseta.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

271

Wszyscy patrzyli, jak ujęła igłę pęsetą, wysterylizowała ją nad płomieniem zapalniczki i ukłękła przed chłopcem, którego Atholl wziął na kolana. Usiedli obok okna i Atholl zaczął go zagadywać, wyciągając jednocześnie rękę chłopca w stronę Terry.

- Widzisz tę wiewiórkę? Ukradła ptakom z karmnika kilka orzeszków...

Terry przekłuła rozpaloną szpilką paznokiec Jake'a, robiąc dziurkę, przez którą wylana z naczynia krew mogła wydostać się na zewnątrz.

- Ale jesteś zręczna! - zawołała z podziwem Bunty.

- Mieliliśmy szczęście, że pani Milnthorpe przywiozła go do nas tak szybko. Gdyby krew skrzepła, nic by z tego nie wyszło.

Jake spojrzał na swój palec ze zmarszczonym czołem.

- Wcale nie boli - oznajmił zdziwiony.

- Powiedziałem ci, że ja i doktor Terry potrafimy razem zdziałać cuda. - Popatrzył na nią z psotnym uśmiechem, a ona pospiesznie odwróciła wzrok. Czyżby chciał, żeby wszyscy się o nich dowiedzieli?

- Myślę, że dzielni chłopcy zasługują na szklankę mleka i czekoladowe ciasteczka. A potem do szkoły. Palec już nie boli.

- Ja go odwiozę - oznajmiła pani Milnthorpe. - Będziesz miał o czym opowiadać kolegom, prawda? Jesteś teraz bohaterem!

Jake wyszedł z pokoju, ściskając w ręce nowy samochodzik, a Sue z westchnieniem usiadła w fotelu.

- Wielkie dzięki - powiedziała z niewymowną ulgą w głosie. - To dziecko zawsze pakuje się w tarapaty.

JUDY CAMPBELL

A tak przy okazji, Atholl, masz podręczny sklepik z tymi samochodzikami?

- Coś w tym stylu - odparł z uśmiechem. - Czy w czymś jeszcze moglibyśmy ci pomóc?
- Mówiąc szczerze, tak. Byłoby miło, gdybyście w ten weekend opróżnili nieco gabinet, żebym mogła przenieść tam trochę moich rzeczy. Z trudem mieszczę się w gabinecie razem z pacjentem!

Terry dotknęła dłonią czoła.

- Wielkie nieba, Sue! Zupełnie o tym zapomniałam. Wczoraj byliśmy z chłopcami w terenie, jeden z nich zwichnął sobie bark, potem urodziło się dziecko Pete'a...

- Wiem, wiem. Wyobrażam sobie, że miałaś ważniejsze sprawy niż myślenie o Sycamores!

Sue nawet nie przypuszczała, ile prawdy było w jej słowach. Atholl uśmiechnął się znacząco, a ona czym prędzej odwróciła wzrok. Te dwuznaczne sytuacje wprawiały ją w zakłopotanie.

- Zrobię to dziś wieczorem, obiecuję.

- Może chcesz, żebym ci pomogła?

- Nie, dam sobie radę. Po prostu wyrzucę wszystkie te stare papierzyska na śmietnik. Wuj Atholla najwyraźniej nie ma zwyczaju robić porządku w dokumentach. - Podeszła do drzwi. - Idę do pracy.

Bunty, mogłabyś odebrać wyniki badań i wpisać mi je do komputera?

Jako pierwsza została do niej tego dnia zapisana Janet Rathbone. Była to drobna cicha kobieta, stanowiąca dokładne przeciwieństwo męża. Pod jej okiem widniał duży siniak. Przypominała ona Terry zalęknionego ptaka z przechyloną na bok głową.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

273

- Ten siniak musi boleć - stwierdziła Terry, mierząc jej ciśnienie.
 - Uderzyłam się w szklane drzwi w jadalni - wyjaśniła pani Rathbone. - Byłam bardzo zamyślona.
 - Popatrzyła z sympatią na młodą lekarzkę. - Mam nadzieję, że podoba się pani na Scuoli, doktor Younger. O ile wiem, przejęła pani praktykę po wuju doktora Brodiego?
 - Owszem. A teraz, jeśli pani pozwoli, zadam pani kilka pytań.
 - Bardzo proszę, ale chyba nie mam wiele do opowiedzenia. Jestem okazem zdrowia. W przeciwieństwie do mojego męża - dodała z błyskiem w oczach.
 - To doskonale. Jak rozumiem, chodzi pani na rutynowe kontrole do stomatologa i okulisty?
- Pani Rathbone zawahała się.
- Na pewno to zrobię - zapewniła pośpiesznie. - I tak miałam zamiar pójść do okulisty.
- Terry usłyszała w głowie dzwonek alarmowy. Wyjęła z szuflady tablicę z literami i ustawiła ją w odpowiedniej odległości.
- Może pani przeczytać, co tu jest napisane?
- Po chwili ciszy pani Rathbone zaczęła z trudem odczytywać pierwszy rząd liter, po czym przerwała.
- Przepraszam, ale te litery są jakieś zamazane.
 - Nosi pani okulary do dali?
 - Nie. Nigdy nie miałam kłopotu ze wzrokiem.
 - A do czytania?
 - Och, nigdy nie potrzebowałam okularów... Terry wyjęła z szuflady egzemplarz tygodnika „Scuola” i pokazała pani Rathbone dużą fotografię na tytułowej stronie.

JUDY CAMPBELL

- Widziała to pani? - spytała. - Poznaje pani kogoś na tej fotografii?

Pani Rathbone zmrużyła oczy.

- To niezbyt ostra fotografia. Ten mężczyzna trochę przypomina doktora Atholla. Czy to on?

Terry uśmiechnęła się do kobiety, teraz już całkowicie pewna przyczyny kłopotów swej pacjentki.

- To na pewno nic groźnego, ale potrzebuje pani okularów. Pani wzrok pogorszył się od czasu ostatniego badania. To normalne zjawisko związane z wiekiem.

- Mówiąc szczerze, nigdy nie byłam na badaniu okulistycznym, chociaż ostatnio zaczęłam się zastanawiać, dlaczego gorzej widzę - przyznała Janet. - Ja prawie nic nie czytam, głównie z braku czasu. Nie chodzę na te wszystkie przeglądy zdrowia i nie robię żadnych badań.

- Cóż, skoro już pani tu przyszła, proszę pozwolić mi zajrzeć pani do oczu - powiedziała Terry, sięgając po oftalmoskop. - Nie jestem w tej dziedzinie specjalistą, ale zorientujemy się, w czym tkwi problem.

Terry obejrzała dokładnie siatkówki obu oczu, nerw wzrokowy i naczynia krwionośne.

- Wszystko wygląda prawidłowo - zapewniła pacjentkę, odkładając instrument. - Mimo to chciałabym, aby zapisała się pani do okulisty. Wydaje mi się, że okulary będą pani potrzebne nie tylko do czytania, ale także do prowadzenia samochodu.

Janet spojrzała na nią z lekkim zakłopotaniem.

- Powinam była się tego sama domyśleć. Moi rodzice mieli słaby wzrok, więc i ja mogę mieć z nim kłopoty. Problem polega na tym, że im bardziej mój

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

275

mąż na coś się uskarża, tym bardziej ja chcę udowodnić, że jestem okazem zdrowia!

- I na pewno tak jest. Nie ma pani nadwagi, więc na pewno ciśnienie krwi i poziom cukru są prawidłowe.

- Z pewnością zapiszę się do okulisty. Zawsze hotel był na pierwszym miejscu, ale rozumiem, jakie to dla mnie ważne. - Sięgnęła po torebkę, przygotowując się do wyjścia. - I jeszcze jedna prośba. Bardzo proszę nic nie mówić Cyrilowi. Do końca życia będzie mi wypominał, że to zaniedbałam! Udam, że poszłam do lekarza z własnej inicjatywy.

- Proszę się nie obawiać. I tak obowiązuje mnie tajemnica lekarska - zapewniła ją Terry. - Ale w zamian proszę mi obiecać, że gdyby poczuła się pani gorzej, przyjdzie pani do nas, nie bacząc na to, co powie mąż!

To przedpołudnie było bardzo pracowite. W przerwie na lunch Terry odbyła dwie wizyty domowe, a o drugiej zaczęła dyżur w poradni małego dziecka. Kiedy skończyła, wróciła do swojego gabinetu i opadła zmęczona na fotel. W drzwiach stanęła Bunty ze stertą papierów i filiżanką herbaty.

- Mam wyniki badań i korespondencję na wypadek, gdyby się pani nudziła - oznajmiła radośnie. - Herbata jest na przebudzenie. Widziałam, jak pani ziewa.

- Wielkie dzięki. Chyba rzeczywiście zajmę się teraz papierami.

W tej chwili rozległ się dźwięk interkomu.

- Terry, czy jak skończysz, będę mógł zamienić z tobą słowo? - usłyszała głos Atholla.

- Tak. Zostały mi jeszcze tylko papiery.

JUDY CAMPBELL

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Atholl. Przez moment stał nieruchomo, patrząc na nią, a jego niebieskie oczy uśmiechały się do niej. Po chwili podszedł bliżej.

- Czyżbyś miała równie wspaniałą noc jak ja, skarbie?

Nie czekając na odpowiedź, ujął jej twarz w dłonie i mocno ją pocałował.

- Atholl, jesteśmy w pracy! - zaprotestowała, nie mogąc jednak powstrzymać uśmiechu szczęścia.

- Wiem. Ale to tylko takie przyjacielskie powitanie. Rano bardzo wczesnie wyszłaś. Sądziłem, że będziesz chciała trochę odpocząć...

- Doskonale spałam i czułam się wypoczęta.

- Zastanawiam się, dlaczego?

- Atholl, to było coś wspaniałego, ale w pracy musimy zachowywać się neutralnie.

- Staram się tylko być miły - mruknął, podnosząc ją z fotela i obsypując jej szyję pocałunkami.

Takim pieszczotom nie mogła się oprzeć. Całe jej ciało zareagowało na jego bliskość. Przyłgnęła do niego, pozwalając mu się pocałować. Jeszcze chwila, a byłaby gotowa oddać mu się tu, na podłodze gabinetu! Atholl zaśmiał się i odsunął ją na długość ramion.

- Z przykrością stwierdzam, że ten gabinet nie jest odpowiednim miejscem na to, co miałbym ochotę teraz zrobić.

- Właśnie wyobraziłam sobie, jak Isobel wchodzi tu z nienacka. Ciekawe, co by powiedziała, widząc nas razem. Wydaje mi się, że ona zazdrośnie cię strzeże przed innymi kobietami.

- Traktuje mnie jak przyszywanego syna, a po

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

277

doświadczeniach z Zarą strzeże mnie jak rottweiler. Tak więc, czy tego chcemy czy nie, musimy wracać do pracy. Mamy problem z hotelem Caledonian.

- Czy mówimy o hotelu państwa Rathbone? Janet była dzisiaj moją pierwszą pacjentką.
- Wyobrażam sobie, jak się zmartwi. Urządzali dziś ślubne przyjęcie i kilka osób poczuło się źle zaraz po lunchu.
- Zatrucie pokarmowe?
- Trudno powiedzieć. O ile zdążyłem się zorientować, objawy nie były typowe. Chorzy zostali zabrani do szpitala. Obawiam się, że musimy pobrać próbki żywności i jak najszybciej dać je do zbadania. Dzwoniłem już do nich i prosiłem, żeby niczego nie sprząтали z kuchni do czasu naszego przyjazdu. Terry wzięła swoją medyczną torbę, gotowa do drogi. Meble muszą poczekać.
- Jakie są te objawy?
- Odętwienie, słaby puls, pragnienie, a dwie osoby dostały drgawek i niedowładu kończyn - oznajmił.
- Ostatnią rzeczą, której nam potrzeba, byłaby jakaś epidemia. Im wcześniej dowiemy się, o co chodzi, tym lepiej.

Hotel Caledonian był pięknie położony i otoczony zadbanym ogrodem. Kiedy podjechali bliżej, Terry dostrzegła parę młodych ludzi grających w tenisa na pobliskim korcie. Przed głównym wejściem znajdował się rozległy wypielegnowany trawnik.

- To bardzo popularny hotel - wyjaśnił Atholl. -Zarówno Janet, jak i Cyril, wkładają w jego utrzymanie mnóstwo pracy, co zapewne bywa stresujące. Mają

JUDY CAMPBELL

świątecznego szefa kuchni, jedzenie zawsze tu było doskonałej jakości. Mam nadzieję, że nie złapali salmonelli albo innej bakterii, bo to mogłoby zrujnować ich opinię.

Przy drzwiach powitała ich Janet. Już po wyrazie jej twarzy widać było, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Dziękuję, że tak szybko przyjechaliście. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że doszło do zatrucia pokarmowego. Bardzo przestrzegamy tu wszelkich zasad higieny.

Atholl uspakajającym gestem poklepał ją po ramieniu.

- Wiemy o tym, Janet. Postaraj się nie martwić na zapas. Pójdziemy do kuchni i weźmiemy próbki. Może coś dostało się z zewnątrz. Mam nadzieję, że nikt niczego nie ruszał.

- To było naprawdę okropne. Jakies pół godziny po jedzeniu ci ludzie zaczęli się trząść i zasłabli. Myśleliśmy nawet, że jeden z gości dostał zawału serca, ale wkrótce okazało się, że inni też źle się poczuli.

- Co jedli?

- Podaliśmy pieczoną wołowinę. My z Cyrilem jedliśmy kanapki z tą wołowiną, ale nam nic się nie stało.

- Weźmiemy próbki i zawieziemy je do laboratorium.

Godzinę później Atholl i Terry wrócili do szpitala.

- Postaramy się zbadać je dzisiaj - oznajmił technik z laboratorium.

- My w tym czasie sporządzimy listę wszystkiego, co ci ludzie jedli - zaproponował Atholl. - Na szczęście ich stan jest dobry, ale warto byłoby poznać przyczynę tej nagłej choroby.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

279

Okazało się, że choroba zaatakowała zupełnie przypadkowe osoby. Po przeprowadzeniu rozmów z gośćmi Atholl i Terry wiedzieli już, że wszyscy oni jedli pieczoną wołowinę.

- Różni ich tylko jedno - zauważyła Terry, kiedy wrócili do biura państwa Rathbone'ów. - Jedni jedli ją z sosem chrzanowym, inni bez.

Atholl w zadumie skinął głową.

- Wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać jeszcze z szefem kuchni.

- O czym myślisz? - spytała zaciekawiona Terry.

- Nie jestem pewien, ale raz miałem już do czynienia z czymś podobnym - odparł, idąc w stronę kuchni.

Bernie, szef kuchni, od razu przybrał postawę obronną.

- Wszystko, co podaję, pochodzi od lokalnych dostawców. Warzywa są z naszego ogrodu.

- A chrzan? Skąd bierzecie chrzan?

- On też rośnie w naszym ogrodzie.

- W takim razie chodźmy tam. Chciałbym dokładnie zobaczyć to miejsce. - Z tymi słowami ruszył do ogrodu. - Czy wyjedliście wasze kanapki z chrzanem? - spytał państwa Rathbone'ów.

- Nie. Sądzi pan, doktorze, że to może mieć coś wspólnego z chrzanem?

Atholl wzruszył ramionami i poszedł za szefem kuchni.

- Proszę pokazać mi, skąd brał pan chrzan. Bernie pochylił się, wyrwał z ziemi jeden korzeń i podał go Athollowi. Ten dokładnie go obejrzał, po czym powąchał, a na końcu uśmiechnął się z przekąsem.

JUDY CAMPBELL

- Chyba mamy winowajcę - oznajmił. - To jeden z gatunków tojadu. Jest bardzo podobny do chrzanu, tyle że niezwykle toksyczny. Łatwo je ze sobą pomylić, a skutki mogą być fatalne.
- Skąd to wiesz? - spytała Terry.
- Już raz miałem podobny przypadek. Kiedy usłyszałem hasło „chrzan,” w mojej głowie otworzyła się jakaś klapka. Żona jednego z farmerów popełniła ten sam błąd.
- Wielkie nieba! - wykrzyknął Bernie. - Nie miałem pojęcia... Omal nie zabiłem tych ludzi. Nie mogę w to uwierzyć...
- Przecież to ja zerwałam chrzan i ci go dałam - wtrąciła Janet i spojrzała na Terry, nie kryjąc przerażenia. - Być może to skutek mojego słabego wzroku. Nie zauważyłam, że liście są nieco inne...
- Te korzenie są rzeczywiście niemal identyczne. - Atholl stanął w jej obronie.
- Słuchajcie, na szczęście nikomu nic się nie stało.. - Terry starała się rozładować sytuację. -W szpitalu powiedziano mi, że kryzys został zażegnany. Teraz, skoro wiadomo, z czym mamy do czynienia, na pewno leczenie będzie łatwiejsze. Sos był na tyle ostry i specyficzny w smaku, że nie zjedli go dużo.
- Nie miałam pojęcia, że rośnie u nas tojad. - Janet pokręciła głową. - Mam nadzieję, że nasza opinia bardzo na tym nie ucierpi. Pracowaliśmy na nią bardzo ciężko i nie zniosłabym, gdyby wszystko się teraz zawaliło.
- Nie sądzę, żeby tak miało się stać - rzekł spokojnie Atholl. - Jestem pewien, że w przyszłości nie po-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

281

pełnicie podobnego błędu. A przy okazji, mam pytanie. Czy mógłbym zarezerwować na jutro wieczorem stolik na kolację dla mnie i doktor Younger?

- Ależ oczywiście! Zapraszam na koszt firmy! -wykrzyknęła Janet.

- W żadnym razie. Sami zapłacimy za kolację. Co ty na to, Terry?

- Świetny pomysł. Nie mogę się już doczekać, kiedy spróbuję waszej pieczonej wołowiny!

Następnego dnia przyszła do pracy wcześniej, by uporać się z papierkową robotą. Atholl zostawił jej wiadomość, że w laboratorium istotnie znaleziono w sosie tojad. Wszyscy pacjenci czuli się dobrze, a on sam nie mógł się doczekać dzisiejszej kolacji.

Segregując pocztę, zastanawiała się, w co się dziś ubierze. Postanowiła, że w przerwie na lunch pójdzie kupić sobie jakąś stosowną kreację.

Jeden z listów był zaadresowany ręcznie, co bardzo ją zdziwiło. Poza prawnikiem ojca nikt nie znał jej nowego adresu, a on z pewnością zaadresowałby list na maszynie. Pismo wydało jej się dziwnie znajome.

Rozcięła kopertę i wyjęła z niej złożony na pół fragment artykułu z gazety. Ona i Atholl ratują dziecko z zagrożonego wybuchem samochodu. Najwyraźniej artykuł pojawił się w gazecie o zasięgu ogólnokrajowym. Wolno przeczytała podpis, czując, jak w ustach jej wysycha, a serce zaczyna walić jak oszalałe. Po radosnym podnieceniu, które odczuwała przed chwilą, nie pozostał ślad. Odłożyła kartkę i oparła się o krzesło.

- Boże, co ja mam teraz zrobić?

282

JUDY CAMPBELL

Podeszła do okna i wyjrzała na dwór. Była tu taka szczęśliwa. Bardziej, niż mogła sobie wyobrazić. Miała ciekawą pracę, życzliwych ludzi wokół siebie, a nade wszystko Atholla. Mężczyznę, w którym się zakochała i na którym naprawdę jej zależało.

Czy musi to wszystko stracić z powodu tego, że znów odezwały się demony?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Usiadła za biurkiem, starając się zebrać myśli. Ponownie przeczytała list, jakby spodziewała się, że tym razem będzie w nim coś innego.

„Witaj, skarbie!

Na pewno zaskoczy cię ten list. Nic dziwnego, że twoja fotografia od razu przykuła moją uwagę. Możesz zmienić nazwisko, ale nie wygląd, nawet jeśli obetniesz włosy. Prawda, że dobre wieści szybko się rozchodzą? Nawet z tak odległych miejsc jak Scuola. Teraz, kiedy już wiem, gdzie jesteś, przyjadę, żeby z tobą pogawędzić. Przede wszystkim jednak zjawię się po pieniądze. Kilka tysięcy w zupełności mi wystarczy. Zdobądź je, najszybciej jak się da. W używanych banknotach. Daję ci na to cztery dni. I trzymaj buzię na kłódkę, skarbie. W przeciwnym wypadku twojemu uroczemu doktorowi może przydarzyć się jakiś niemiły wypadek...

Do zobaczenia wkrótce, Max".

Przeklęta gazeta! To przez nią Max ją odnalazł! Człowiek, którego kiedyś, jak jej się zdawało, kochała, odnalazł ją i zamierza nadal szantażować.

Ukryła twarz w dłoniach. Miała nadzieję, że tu będzie bezpieczna, ale nie ma na ziemi miejsca, do

JUDY CAMPBELL

którego mogłaby uciec. Co gorsza, teraz zagrożony jest również Atholl. Nie miała złudzeń co do Maxa. Wiedziała, do czego ten człowiek jest zdolny. Jej ojciec zapłacił najwyższą cenę za to, że mu zaufał. Max nie dbał o to, kogo rani.

Co ma teraz zrobić? Zerwała się z krzesła i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, starając się zapanować nad ogarniającą ją paniką.

Jedno jest pewne - nie może narażać Atholla na niebezpieczeństwo. Musi wyprowadzić się z jego domu. Powinna też chyba zakończyć to, co się między nimi zaczęło. Nie chciała wciągać go w pełen zła i przemocy świat Maxa.

Postanowiła powiadomić o wszystkim policję. Wiedziała, że nikt nie zapewni jej ochrony, ale uznała, że policja musi o tym wiedzieć.

Schowwała list do torebki. Jedyne, co jej pozostało, to wyjechać z wyspy i znaleźć się jak najdalej od Atholla. Sama musi stawić czoła Maxowi.

Nie sądziła, że podjęcie tej decyzji sprawi jej tyle bólu. Polubiła życie na Scuoli. Ale Max to tylko jej problem i nie zamierza pozwolić, aby zrujnował życie Athollowi. Dopadła ją przeszłość, przed którą nie ma ucieczki. Musi znaleźć sposób, aby powiadomić A-tholla o swojej decyzji.

Kiedy wróciła do domu, Atholl już tam był.

- Witaj, kochanie - rzekł z promiennym uśmiechem. - Zbieramy się. Umieram z głodu! Aha, jutro rano musimy jechać na Hersę. Jedno z dzieci, które przyjechało do dziadków, zachorowało na zapalenie opon mózgowych. Musimy podać antybiotyki wszyst-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

285

kim tamtejszym dzieciom. Byłbym wdzięczny, gdybyś mi pomogła. Sue będzie zajęta szczepieniami. Co miała mu powiedzieć?

- Tak, oczywiście, że pojedę.

Zamknęła oczy, starając się zebrać w sobie siły, aby mu powiedzieć, że ich znajomość musi się zakończyć, a romantyczna kolacja nie ma sensu...

- Atholl, ja... - Urwała, jakby szukała odpowiednich słów. - Atholl, nie mogę pójść dziś z tobą do restauracji - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Jak to?

Terry usiadła na kuchennym stołku i splotła ręce.

- Ponieważ... ponieważ muszę ci coś koniecznie powiedzieć. Niełatwo mi to zrobić. Chodzi o nas...

- To zabrzmiało bardzo poważnie.

Boże, nie sądziła, że to będzie takie trudne! Jak ma mu wytłumaczyć, że pomimo tego, co się między nimi wydarzyło, będą musieli się rozstać?

- Chodzi o to, że... Że chyba zbyt szybko się pospieszyliśmy. Przemyślałam wszystko i wydaje mi się, że nie jestem jeszcze gotowa na kolejny związek. Nie doszłam jeszcze do siebie po rozstaniu z Maxem i myślę, że popełniamy błąd.

Atholl usiadł naprzeciw niej.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Chcę powiedzieć, że właśnie mam za sobą jeden burzliwy związek i nie jestem gotowa na następny.

- Czyli wszystko skończone? Jeszcze zanim na dobre się zaczęło?

- Wiem, co myślisz, ale dlatego właśnie uznałam,

JUDY CAMPBELL

że najlepiej przerwać to, zanim jeszcze bardziej się zaangażujemy.

Atholl zatopił w jej twarzy spojrzenie swoich przenikliwych oczu.

- To bardzo nagła decyzja. Wczoraj w gabinecie nie zauważyłem, żebyś się bardzo opierała, kiedy cię całowałem - powiedział cicho.

- Przemyślałam to sobie rano i doszłam do takich wniosków, jakie ci przedstawiłam - odparła.

- Skarbie... - Sięgnął po jej rękę i spojrzał w oczy. - Naprawdę nie musimy ze sobą zrywać. Po prostu dajmy sobie trochę czasu. Mówiąc szczerze, ja też mam uczucie, jakby przejechał po mnie walec drogowy - zażartował. - Może z nami jest tak jak z młodym winem. Należy je pić powoli, czekając, aż dojrzeje, a nie opróżniać od razu całą butelkę!

Terry wyciągnęła rękę z jego uścisku.

- Nie, Atholl. Półśrodki nie rozwiążą sprawy.

- Nie wierzę ci. Coś musiało się stać, tylko nie chcesz mi powiedzieć co.

- Powiedziałam ci, nie potrafię poradzić sobie ze swoimi uczuciami.

Atholl zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Mówiłaś, że Max był draniem i że najważniejsze dla niego było własne dobro. Sądziłem, że nietrudno ci będzie zapomnieć o kimś takim jak on. - Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na nią uważnie.

- Nie potrafię tak po prostu przestać myśleć o tym, co było - odparła dość nieprzekonująco. - Potrzebuję więcej swobody. Chcę się od ciebie wyprowadzić, a nawet... - Głos jej lekko zadrżał. - Myślę, że będzie lepiej, jak stąd wyjadę. Byłoby mi bardzo trudno

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

287

pracować razem z tobą po tym, co się między nami wydarzyło.

Atholl pokręcił głową, po czym podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

- Co się dzieje, kochanie? - spytał miękko. - Jeszcze kilka dni temu byliśmy sobie bliscy jak nikt na świecie. Spędziliśmy magiczną noc, której nigdy nie zapomnę...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Przytulał ją tak mocno, że czuła na piersiach bicie jego serca.

Boże, ile by dała, aby móc mu wszystko powiedzieć i kochać się z nim tu i teraz! Zacisnęła zęby. Musi być silna, bo inaczej przegra wszystko. Spróbowała się od niego odsunąć, ale trzymał ją mocno.

- Nie mów mi, że ta noc nic dla ciebie nie znaczyła.

- Wiesz przecież, że było mi bardzo miło.

- Miło?! - powtórzył, spoglądając na nią z niedowierzaniem. Opadł na krzesło i objął głowę dłońmi. - Sądziłem, że to dla ciebie coś więcej niż zjedzenie lodów z bitą śmietaną. To może być miłe!

- Jak już ci powiedziałam, nie chcę się zaangażować w żaden poważny związek. Uznałam, że lepiej będzie skończyć go w zarodku. Sam kiedyś stwierdziłeś, że lekarze nie powinni się wiązać między sobą. Chyba masz rację. Ryzyko jest zbyt duże.

- Terry, na Boga, to był żart.

- Nie jestem pewna swoich uczuć, a nie chciałabym zawieść cię jak Zara.

- Nie mieszaj jej do tego. Myślałem, że ci się tu podoba. Mówiłaś mi, że pokochałaś to miejsce i ludzi. Sądziłem, że mnie także.

Terry przygryzła usta i milczała. Nie może skłamać

JUDY CAMPBELL

w tak istotnej kwestii. Kochała go i właśnie dlatego musiała z nim zerwać. Nie mogła ryzykować, że on także znajdzie się w niebezpieczeństwie. Atholl wstał, a jego rysy stężały.

- Rozumiem. Nie sądziłem, że traktujesz to jak przygodę na jedną noc...

- To nie tak! - wykrzyknęła Terry. - Potrzebuję jedynie czasu z dala od ciebie, żeby to przemyśleć.

- Widzę, że podjęłaś już decyzję. Gdzie zamierzasz się zatrzymać do chwili wyjazdu? Mieszkanie nie jest jeszcze gotowe.

- Wynajmę pokój w hotelu.

- Wszystko już zaplanowałaś, prawda?

- Tak będzie najlepiej, Atholl. Chyba nie chciałbyś, żebym z tobą była, nie mając pewności, że tego rzeczywiście chcę, prawda?

- Oczywiście, że nie. Musisz robić to, co uważasz za słuszne. - Podeszedł do drzwi. - Mam nadzieję, że popracujesz ze mną jeszcze jakiś czas, zanim znajdę kogoś na twoje miejsce - dodał. -

- Tak - szepnęła.

Spojrzał na nią po raz ostatni. W tym spojrzeniu było tyle bólu, że miała ochotę rzucić mu się na szyję i powiedzieć, jak bardzo go kocha. Nie zrobiła tego jednak. Patrzyła w milczeniu, jak Atholl wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Potrząsnęła bezradnie głową. Wszystko zepsuła. Powinna była wyjechać zaraz po przeczytaniu listu. Zniknąć z jego życia, a potem jedynie przysłać list z wyjaśnieniami. Ale była na to zbyt samolubna. Chciała mieć szansę, by się przed nim wytłumaczyć, by nie pozostawić po sobie złego wrażenia. Choć

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

289

Atholl i tak zawsze będzie miał jej za złe to, że go opuściła.

Wbiegła na górę do sypialni, w której spędziła tyle szczęśliwych chwil i, nie przestając płakać, zaczęła wrzucać do torby swoje ubrania.

Gdzie popełnił błąd? Atholl zmienił bieg na niższy i zaczął podjeżdżać do góry wijącą się między wzgórzami drogą. Cały czas analizował rozmowę, którą przed chwilą odbył z Terry. Mógłby przysiąc, że uczucia, jakimi obdarzyła go tej nocy, kiedy się kochali, były prawdziwe. Mógł zrozumieć, że potrzebowała trochę czasu, aby oswoić się z tą sytuacją, ale żeby zrywać znajomość całkowicie? Żeby zostawić pracę? Jakoś nie potrafił tego pojąć.

Zaparkował samochód na szczycie wzgórza w miejscu, do którego zabrał Terry pierwszego dnia jej pracy. Wysiadł i zaczął patrzeć przed siebie, mając nadzieję, że chłodne powietrze pomoże mu uporządkować myśli. Może po prostu nie zna się na kobietach i nie wyciągnął żadnego wniosku z lekcji, jakiej udzieliła mu Zara? W głębi duszy wiedział jednak, że Terry chodzi o coś więcej niż tylko o to, by dać sobie trochę czasu. Musi dowiedzieć się, co takiego się wydarzyło i dlaczego podjęła taką decyzję.

Był piękny poranek. Niewielki prom płynął w stronę Hersy, zostawiając za sobą Scuolę. Morska woda lśniła w słonecznym blasku, hałaśliwe rybołówki towarzyszyły im przez całą drogę. Zagłębiona w myślach Terry patrzyła na zbliżający się łód, niepomna otaczającego ją piękna. Była przerażona. Nie dość, że Max

JUDY CAMPBELL

czai się gdzieś w pobliżu, to jeszcze zniszczyła to, co łączyło ją z Athollem. Na dodatek nie mogła wyjaśnić mu prawdziwych powodów swojej decyzji.

Atholl stał tyłem do niej po przeciwnej stronie pokładu. Rozmawiał przez telefon komórkowy, a z jego całej postawy biła złość. W końcu schował telefon do kieszeni, złożył ręce na piersiach i stanął nieruchomo, uśmiechając się ponuro. Właśnie przed chwilą matka poinformowała go, że przyjeżdża do niego w odwiedziny. Już sobie wyobrażał, co powie, kiedy się dowie, co zaszło między nim a Terry.

- Mówiłam ci, że tak będzie. Ona nie jest z twojej ligi, synu. Nie zechce związać się z prostym chłopakiem z Gorbals.

A może matka miałaby rację? Może widzi coś, czego on nie potrafił dostrzec, zaślepiony miłością do Terry? Nie uważał jej za osobę, dla której czyjeś pochodzenie ma znaczenie, ale może coś przeoczył? Już raz się pomylił w ocenie kobiety, więc może popełnił podobny błąd po raz drugi?

Spojrzał na stojącą przy burcie Terry. Miał wrażenie, że ją zna, ale być może tylko się łudził.

W tej chwili Terry odwróciła się. W jej oczach było tyle bólu i smutku, że mógłby przysiąc, iż coś do niego czuje. Nie był w stanie uwierzyć, że naprawdę chce od niego odejść. Co ma zrobić? Nie jest w stanie zmusić jej do zostania na Scuoli, ale nie może pozwolić jej tak po prostu wyjechać. Koniecznie musi się dowiedzieć, dlaczego podjęła taką decyzję.

Terry usiadła na ławce. Nie ma sensu żałować tego, co zrobiła. Innej możliwości nie ma.

Skontaktowała się

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

291

z komisariatem i powiadomiła policję o zaistniałej sytuacji. Dostała specjalny numer, pod który miała dzwonić w razie problemów. Wcale nie poczuła się przez to bezpieczniej.

Prom przybił do nabrzeża, Atholl zaś wyprowadził motocykl. Terry z przerażeniem myślała o tym, że za chwilę będzie musiała go objąć i przyłgnąć do niego całym ciałem. Wiedziała, że rozbudzą się w niej przy tym uczucia, które z takim wysiłkiem starała się zwalczyć.

- Włóż to. - Podał jej kask.

Wzięła go bez słowa i usiadła na siedzisku. Atholl ruszył drogą w stronę centrum. Terry zacisnęła zęby. Wiedziała, że Atholl jest wściekły, czuła to w każdym jego geście i spojrzeniu. Nie mogła go za to winić.

Kiedy zajechali na miejsce, wyłączył silnik.

- Chodźmy. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą. W przychodni czekało na nich mnóstwo dzieci. Ich rodzice byli bardzo zaniepokojeni i sporo czasu zajęło im wyjaśnianie, że ryzyko zachorowania na zapalenie opon mózgowych jest znikome i że przyjęcie antybiotyku jest jedynie rutynowym postępowaniem profilaktycznym.

Atholl przedstawił ją jako „doktor Younger, która chwilowo zastępuje jego wuja”. Kiedy to powiedział, spojrzał na nią przelotnie. Terry czym prędzej odwróciła wzrok i zajęła się swoim małym pacjentem.

- Jak się nazywasz?

- Jimmy Scott, proszę pani. - Uśmiechnął się do niej, jakby zupełnie nie zauważył igły, którą wbiła mu w ramię. - Jest pani narzeczoną doktora Brodiego? - spytał beztrosko. - Moja ciocia, która mieszka na

JUDY CAMPBELL

Scuoli, mówi, że ładna z was para. Słyszałem, jak rozmawiała z mamą!

Zgromadzone w pokoju dzieci zaczęły chichotać.

- Jimmy, co ty wygadujesz? - Matka chłopca wyraźnie się zdenerwowała. - Proszę mu wybaczyć

-rzekła do Terry. - Obawiam się, że tutaj wieści rozchodzą się bardzo szybko...

- Nie ma problemu. Przywykłam już do plotek. -Terry rozciągnęła usta w nieszczerym uśmiechu. -Już po wszystkim, Jimmy.

- Mam nadzieję, że podoba się pani u nas - ciągnęła kobieta.

- Tak - westchnęła Terry. - Nawet bardzo.

W końcu ostatnie dziecko dostało antybiotyk i przychodnia opustoszała. Atholl zaczął porządkować krzesła. Terry, nie mogąc znieść pełnej napięcia atmosfery, wyszła na zewnątrz.

Po chwili dołączył do niej Atholl. Od razu dostrzegł jej posępną minę i pomyślał, że ich rozstanie wcale jej nie ucieszyło.

- Możemy wracać - oznajmił. - Domyślam się, że masz zamiar spać dziś w hotelu, tak?

- Tak. Możesz mnie przed nim wyrzucić. Skinął głową i włączył silnik. Chcąc nie chcąc, musiała usiąść za nim i mocno się przytulić. Wiedziała, że to ostatni raz, kiedy może być tak blisko niego.

Kiedy po zejściu z promu zajechali na miejsce, Atholl zatrzymał motocykl i poczekał, aż Terry zsiądzie. Zdjął kask i popatrzył na nią.

- Dziś po południu zadzwonię do agencji, żeby

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

293

poszukali kogoś na twoje miejsce. Mam nadzieję, że za dzień lub dwa ktoś się znajdzie.

- Todobrze. Daj mi znać jak coś będziesz wiedział. Odwróciła się i weszła do hotelu. Atholl pojechał do Sycamores. Chciał jeszcze przejrzeć mejle i uporządkować papiery.

W pobliżu wejścia stał młody, dobrze ubrany mężczyzna z papierosem w ustach, który przyglądał się wywieszanej na drzwiach liście lekarzy.

- W czym mogę pomóc?

Mężczyzna odwrócił się w jego stronę i uśmiechnął. Bez wątpienia był przystojny, ale w jego wyglądzie było coś, co przypominało Athollowi młodych ludzi, z którymi w przeszłości zadawał się w Glasgow.

- Słyszałem, że pracuje tu doktor Younger, ale nie widzę jej nazwiska. Chciałem się z nią spotkać.

- Rzeczywiście, pracowała tu, ale właśnie wyjeżdża.

- Rozumiem. - Młody człowiek zmarszczył lekko brwi. - A pan, jak się domyślam, jest jej kolegą z pracy?

- Słusznie się pan domyśla.

- Może ma pan jej aktualny adres? Gdzieś go zagubiłem.

Instynkt ostrzegł Atholla przed udzieleniem nieznajomemu tej informacji.

- Przykro mi, ale wiem jedynie, że wyprowadziła się z miejsca, w którym do tej pory mieszkała. Jest pan jej znajomym?

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Och tak, bardzo bliskim. Doskonale znałem jej ojca. - Rzucił papierosa w trawę i zgasił go butem.

JUDY CAMPBELL

- No cóż, w takim razie pójdę jej poszukać. Sądzę, że będzie zachwycona moją wizytą. Atholl wszedł do przychodni. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Odebrał go, zapominając o rozmowie z nieznajomym.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mam kandydata na twoje miejsce - oznajmił następnego dnia, stając przed biurkiem, za którym siedziała Terry. - Może zacząć pracę od jutra.

A więc to mój ostatni dzień, pomyślała. Bez słowa skinęła głową i westchnęła. Jak krótko trwało szczęście, które odnalazła na Scuoli. Gdyby tylko mogła powiedzieć Athollowi, dlaczego musi wyjechać! Niestety, jego bezpieczeństwo zależy od tego, czy uda jej się zachować dyskrecję.

- Dzięki, że mi powiedziałaś, Atholl. Przykro mi, że to wszystko tak wyszło...

Atholl położył ręce na biurku i pochylił się do przodu. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał niespodziewanie miękko.

- Mnie również, Terry. Wiesz, że mogłoby być inaczej. Jesteś absolutnie pewna, że chcesz zakończyć naszą znajomość? - Popatrzył na nią badawczo. - Czy coś przede mną ukrywasz?

Odwróciła od niego twarz, obawiając się, że wyczyta prawdę z jej oczu.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Atholl wzruszył ramionami.

- Wszystko przebiegało do tej pory zupełnie gładko, a teraz nagle coś się zmieniło. Zaczęłaś traktować mnie inaczej. Nie ma w tym żadnego sensu.

JUDY CAMPBELL

Przemawiał do niej takim głosem jak wtedy, gdy się kochali. Nie była w stanie tego dłużej znieść.

Wstała i podeszła do okna, aby tylko nie patrzeć na Atholla.

- Tak jest dla nas najlepiej, uwierz mi... Podeszedł do niej i wyciągnął rękę, aby odsunąć jej z czoła kosmyk włosów. Terry zeszywniała. Atholl przesunął palcem po jej policzku, brodzie i zsunął go na szyję. Mimowolnie zwróciła ku niemu twarz. Malował się na niej bezbrzeżny smutek.

- Atholl, proszę...

Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy. Nie mogła mu uciec. Był bardzo blisko niej, zbyt blisko, by móc ją pocieszyć.

- Powiedz mi, że mnie nie kochasz, Terry. Powiedz mi, że nie chcesz ze mną być.

Pochylił się i pocałował jej usta. Jego dłonie powędrowały do jej piersi, sprawiając, że zapomniała o całym świecie. Miał rację. Są stworzeni dla siebie. Jego pocałunki stały się bardziej natarczywe, a uścisk mocniejszy. Nie była w stanie mu się oprzeć.

A potem przypomniała sobie list od Maxa. Niebezpieczeństwo, na jakie naraża Atholla, jest zbyt duże. Oderwała się od niego.

- Nie mogę z tobą być, Atholl... Po prostu nie mogę.

- Przepraszam, Terry. - Wrócił za biurko, starając się zapanować nad uczuciami. - Postaram się zaakceptować twoją decyzję. - Zaczął porządkować na biurku jakieś dokumenty. - A przy okazji, pytał o ciebie jakiś mężczyzna. Powiedział, że jest twoim starym przyjacielem, i że znał twojego ojca.

Terry znieruchomiała. To musiał być Max. Nikt

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

297

inny by jej tu nie szukał. Całe szczęście, że wyprowadziła się z domu Atholla.

- Dałeś mu mój nowy adres?

- Nie udzielam takich informacji ludziom, których nie znam.

Odetchnęła z ulgą.

- Naturalnie, że nie. Podał ci swoje nazwisko?

- Nie, jakoś nie doszedłem do tego, żeby go o nie spytać. Wysoki, jasnowłosy, dobrze ubrany. Masz pojęcie, kto to mógł być?

- Nie. Jeśli mu zależy, to mnie znajdzie - powiedziała, starając się opanować. - Pójdę uporządkować biurko i uzupełnię dokumentację. Zobaczymy się, jak skończę pracę.

- Jak chcesz. Będę tu do wieczora, a potem jadę odwiedzić wuja.

Wolno wyszedł z gabinetu Terry. Ciekawe, że zupełnie nie okazała entuzjazmu na wieść o tym, że ktoś z Londynu przyjechał ją zobaczyć. Nigdy nie chciała mówić o swoim dawnym życiu. Zupełnie jakby zamierzała wyprzeć ze świadomości to, co się wydarzyło, zanim przyjechała na Scuolę.

Kiedy nadeszła pora wyjazdu, nie chciała się z nikim się żegnać. Wiedziała, że ludzie, z którymi pracowała, nie byliby w stanie pojąć przyczyn jej decyzji. Napisała do nich list, w którym wyznała, jak bardzo była szczęśliwa, pracując z nimi. Wyjaśniła, że zaistniały nieprzewidziane okoliczności, które zmusiły ją do wyjazdu. Nigdy nie zapomni Scuoli i ludzi, których tu poznała. Zostawiła też krótki list do Atholla.

Wiedziała, że cały czas jest w przychodni, gdyż

JUDY CAMPBELL

przed budynkiem stał jego motocykl. Zostawiła listy na biurku w recepcji, spojrzała po raz ostatni na miejsce, z którym wiązało się tyle miłych wspomnień, i wyszła.

Z okna gabinetu Atholl widział, jak Terry idzie w stronę hotelu. Może to lepiej, że nie przyszła się pożegnać. Już miał wrócić za biurko, kiedy dostrzegł mężczyznę idącego w stronę Terry. Był to ten sam człowiek, z którym rozmawiał poprzedniego dnia.

Nieznajomy podszedł do Terry i ujął ją za rękę. Zatrzymała się i zaczęli rozmawiać. Po chwili ruszyli dalej i skręcili za róg. Terry nie sprawiała wrażenia szczególnie zdziwionej widokiem mężczyzny. Poszedł do recepcji i dostrzegł leżące na biurku listy. Jeden z nich zaadresowany był do niego. Na pewno nie był to list miłosny...

„Atholl, proszę, nie myśl o mnie źle. Naprawdę nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak tutaj z tobą. Poznanie ciebie było dla mnie powrotem do życia. Moje serce zupełnie oszalało. Wiem, że nie wyjaśniłam ci dostatecznie jasno powodów, dla których wyjeżdżam, ale możesz mi wierzyć, że tak będzie dla nas najlepiej. Nigdy cię nie zapomnę, Terry”.

Zmarszczył brwi. Czyjej wyznanie ma oznaczać, że powód, dla którego wyjeżdża, nie jest tak oczywisty, jak mu powiedziała? Czy kryje się za tym coś więcej? Ponownie ogarnęły go wątpliwości. To wszystko nie trzyma się kupy. Był pewien, że Terry coś przed nim ukrywa. Niech to wszyscy diabli. Pójdzie do niej i spyta, o co tak naprawdę tu chodzi.

Zdecydowanym krokiem poszedł do hoteliku,

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

299

w którym Terry wynajęła pokój. Powitała go właścicielka, pani Bedowes.

- Doktor Brodie? W czym mogę panu pomóc?

- Czy zastałem doktor Younger?

- Bardzo mi przykro, ale właśnie się wymeldowała. Przyszła po rzeczy z jakimś niezwykle czarującym młodym mężczyzną. Nie spuszczał z niej wzroku. Powiedział, że bardzo mu przykro, że nie mogą zostać dłużej w takim uroczym miejscu jak Scuola. Doktor Younger chyba miała jakąś domową wizytę, bo zabrała ze sobą medyczną torbę.

- Domową wizytę? - Atholl nie krył zdziwienia. O ile wiedział, Terry nie miała zaplanowanych żadnych wizyt.

- Na to wygląda. Jej chłopak chce ją zabrać na krótkie wakacje. To taka urocza para! Zachowywali się zupełnie jak papużki nierozłączki.

Chłopak Terry? Czy to możliwe, by tym mężczyzną był Max? Czy dlatego Terry zakończyła ich znajomość? Ponieważ zdała sobie sprawę, że nadal go kocha?

- Zna pani może jego nazwisko? - spytał obojętnym tonem.

- Nazwiska nie znam, ale słyszałam, jak ma na imię. Kiedy odebrał telefon, przedstawił się jako Max. A więc jednak! Atholl stał nieruchomo, jakby ktoś zadał mu cios w splot słoneczny. Dlaczego Terry nie powiedziała mu prawdy? Dlaczego ukrywała przed nim, że chce wrócić do Maxa, i opowiadała bajki o tym, jak to potrzebuje czasu, by dojść do siebie?

Udawała, że nie wie, kim był mężczyzna, który o nią pytał. Okłamała go. Doskonale wiedziała, o kogo chodzi, ale nie chciała, by on to wiedział.

JUDY CAMPBELL

Poczuł się oszukany i zdradzony. I to nie po raz pierwszy.

- Dawno temu pojechali?

- Dosłownie przed chwilą. Jechali błękitnym samochodem drogą w stronę wzgórz.

- Dzięki! - krzyknął Atholl przez ramię, biegnąc do motocykla. Bez chwili zwłoki ruszył w kierunku, który wskazała mu pani Bedowes.

Miał nadzieję dogonić Terry i mężczyznę, który, jak twierdziła, był przyczyną jej nieszczęścia.

Ależ z niego głupiec! Powinien był się domyślić, że chodzi o tego pięknisia. Chciał to jednak usłyszeć z jej ust. Tym razem nie da się omamić kłamstwami i półprawdami.

Szybko doszedł do wniosku, że motocyklem nie uda mu się dogonić Terry. Postanowił, że kiedy będzie przejeżdżał obok domu, weźmie samochód.

Kiedy podjechał pod bramę, ze zdziwieniem stwierdził, że w ogrodzie jest Shona. Był pewien, że przed wyjściem do pracy zamknął drzwi.

Wszedł do środka i pogłaskał psa po kudłatym łbie.

- Widziałaś Terry, staruszko? Dlaczego jesteś na dworze?

Shona pomachała ogonem, a potem ruszyła ścieżką, sprawdzając, czy Atholl idzie za nią. Rozejrzał się dookoła. Nikogo nie dostrzegł, ale Shona była wyraźnie pobudzona. Poszedł za psem i otworzył drzwi do domu.

Gdy poczuła na ramieniu czyjaś rękę, wiedziała, że to Max. Odwróciła powoli głowę i spojrzała w szare oczy mężczyzny, którego kiedyś kochała. Ostami raz widziała go, jak wskakiwał do samochodu zaparkowa-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

301

nego przed bankiem w dzień napadu. W tym samym dniu jej ojciec został znaleziony w swoim biurze zakneblowany i związany. I w tym samym dniu dostał zawału serca.

Samochód należał do brata Maxa, Harry'ego, którego Terry rozpoznała. Bracia ruszyli spod banku z piskiem opon, a ona stała zszokowana, patrząc w kierunku, w którym odjechali. Max Carter był kryminalistą.

Drżącymi palcami zadzwoniła na policję i, kierowana instynktem, wezwała też karetkę. Wbiegła do środka i odnalazła nieprzytomnego ojca. Zaczęła go reanimować, choć wiedziała, że szanse na uratowanie go są minimalne. Jeszcze zanim przyjechało pogotowie, zrozumiała, że jej ukochany ojciec nie żyje.

W następnych miesiącach po napadzie Max i Harry zniknęli. Zdaniem policji opuścili kraj, choć nie było co do tego całkowitej pewności. I oto Max stanął teraz przed nią z tym swoim czarującym uśmiechem, który już raz ją zwiódł.

- Witaj, Thereso. Jesteś zdziwiona, że mnie widzisz? Nie sądziłaś, że tak szybko cię odnajdę, prawda? Myślałaś, że zmiana nazwiska i uczesania załatwią sprawę? - Roześmiał się miękko. - Nie tak łatwo się mnie pozbyć, wiesz o tym.

Terry miała wrażenie, że jej pierś ściska jakaś obręcz. Zabrakło jej powietrza w płucach, a ręce zrobiły się mokre od potu. Mimo to spojrzała na niego spokojnie, a kiedy się odezwała, jej głos brzmiał pewnie, a nawet lekko drwiąco.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, Max. Zaslugujesz na to, żeby gnić w więzieniu. Poinformowałam policję o twoim liście.

JUDY CAMPBELL

Ujął ją za ramię i pociągnął za sobą.

- To nie było mądre z twojej strony, skarbie. Chciałem jedynie dać ci do zrozumienia, że potrzebuję pieniędzy. Wiem, gdzie mieszkasz. Widziałem wczoraj, jak przewiozłaś swoje walizki do pensjonatu.

Teraz pojedziesz ze mną na małe wakacje.

- Do niczego mnie nie zmusisz. Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, zrób to tu i teraz!

- Wiesz, czego od ciebie chcę. Potrzebuję pieniędzy, żeby się stąd wydostać i zacząć nowe życie.

- Nie mam pieniędzy. Nie jestem w stanie tak szybko zorganizować potrzebnej sumy.

- Pojedziemy do banku i podejmiesz forszę z konta. Wiem, że wy, lekarze, zarabiacie całkiem dobrze.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Max wsunął rękę do kieszeni i wydobył z niej mały pistolet. Jednocześnie przyciągnął ją do siebie w geście, który dla przypadkowego widza mógł uchodzić za przyjacielski uścisk.

- Może to cię przekona, kochanie. Bądź pewna, że w razie potrzeby nie zawaham się go użyć.

Terry wiedziała, że mówi prawdę. Zadrżała, czując, jak Max wbija jej w żebra lufę pistoletu.

- Zanim jednak pojedziemy do banku, potrzebuję twojej pomocy w innej kwestii. Harry miał mały wypadek i chciałbym, żebyś mu pomogła.

- Co się stało?

- Ma ranę postrzałową. Niezbyt ładnie to wygląda. Terry gorączkowo myślała, co może w tej sytuacji zrobić. Chciała zawiadomić policję, ale Max nie spuszczał jej z oczu.

- Muszę pójść po moją torbę. Bez niej nic nie

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

303

zrobię. Rana na pewno jest zainfekowana i będę musiała podać antybiotyki. Być może trzeba będzie wyjąć kulę.

Max zastanawiał się, co zrobić.

- Okej - powiedział w końcu. - Masz robić to, co ci każę. Jesteśmy kochankami, rozumiesz? Trzymaj się blisko mnie i nie mów nic, czego nie powinnaś.

Zabranie torby medycznej i rzeczy Terry zajęło im zaledwie kilka minut. Max zaprowadził Terry do samochodu, w którym siedział ranny Harry. Był blady, a na jego spodniach widać było plamę skrzepniętej krwi. Max podał mu pistolet.

- Trzymaj ją na muszce - polecił bratu. - Nie martw się, teraz wszystko będzie dobrze. Jak się stąd wydostaniemy, zaopatrzy ci ranę.

- Wygląda na to, że stracił wiele krwi - powiedziała Terry. - Powinnam jak najszybciej obejrzeć tę nogę.

- Najpierw musimy wydostać się z wioski. Zatrzymamy się koło wzgórz.

Terry oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Wiedziała, że Maxowi nie chodzi jedynie o pieniądze. Chciał uciszyć ją na zawsze. Była jedynym świadkiem ich przestępstwa i wiedziała, że to przez nich zmarł jej ojciec.

Kiedy samochód się zatrzymał, otworzyła oczy. Byli niedaleko domu Atholla i z całą pewnością z drogi nie można było ich dostrzec.

- Wyskakuj, kochanie.

- Dlaczego się tu zatrzymaliście?

- Żebyś mogła zająć się Harrym. Wiemy, że ten dom należy do doktora Brodiego, ale dziś się go tu nie spodziewamy. Jedzie odwiedzić wuja w szpitalu, nie

JUDY CAMPBELL

będzie go przez kilka godzin. Tak więc masz dużo czasu, żeby zająć się moim bratem, a potem spokojnie wypijemy kawę.

- Szkoda, że nie byłeś taki troskliwy w stosunku do mojego ojca, kiedy go zostawiłeś w biurze.

- Harry jest moim bratem. To jedyna osoba na świecie, której mogę zaufać.

Usłyszeli za sobą dźwięk przejeżdżającego samochodu. Terry krzyknęła ze wszystkich sił, ale samochód oddalił się. Max zwrócił ją w swoją stronę i mocno uderzył otwartą dłonią w twarz. Sygnet, który nosił na małym palcu, rozciął jej skórę.

- Więcej tego nie próbuj. Następnym razem będzie bolało znacznie bardziej.

Terry wciągnęła powietrze, czując, jak po policzku płynie jej krew. Ruszyła za Maxem do domu, którego drzwi ten otworzył mocnym kopniakiem. Z wnętrza wyskoczyła Shona i zaczęła radośnie ujadać na jej widok.

- Zabierz stąd to zwierzę - polecił bratu Max. - Nie lubię psów.

Harry wypchnął Shonę na dwór, ale pies uparcie wracał do środka. Tym razem Harry był mniej delikatny. Kopnięciem pozbył się zwierzęcia i zamknął drzwi.

- Jak śmiesz? - krzyknęła Terry. - Co ten biedny pies ci zrobił?

- Cicho bądź! Siadaj na sofie i nie dyskutuj - polecił jej Max.

Nie miała wyboru. Usiadła, drżąc na całym ciele. Nie pokaże im, jak się boi. Jediną pociechę znajdowała w myśli, że gdy Atholl wróci, już ich tu nie zastanie.

W tym momencie usłyszała dźwięk nadjeżdżającego motocykla.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

305

- Kto to, do diabła, jest? - Harry pobladł.

Max przyciągnął Terry do siebie i wycelował pistolet w jej głowę.

- Ktokolwiek to jest, nie odjedzie stąd.

Przerażona Terry spojrzała na drzwi. Usłyszała radosne ujadanie Shony. To musi być Atholl. Wejdzie tu i co dalej? Wszyscy czekali w milczeniu na rozwój wydarzeń. Minęło kilka minut, ale nie usłyszeli żadnego dźwięku.

- Gdzie on, dcT cholery, jest? Może zabrał psa na spacer?

- Zamknij się! - uciszył brata Max, podchodząc do okna. - Nie ma go tu. Chyba masz rację, zabrał psa...

Drzwi do kuchni otworzyły się z głośnym trzaskiem.

- Co tu się dzieje? - zapytał Atholl.

Popatrzył na Terry i przyłożony do jej głowy pistolet. Potem wolno przeniósł wzrok na leżącego na sofie Harry'ego z zakrwawioną nogawką.

- Co zrobiliście doktor Younger? - spytał zachrypniętym głosem.

Max roześmiał się nieprzyjemnie.

- Doktor Younger? Chyba ma pan złe informacje. Niech pan pozwoli przedstawić sobie doktor Theresę Masterson.

Atholl zmarszczył brwi i podszedł do Terry.

- Nie wiem, o czym pan mówi, ale niech pan natychmiast odłoży tę broń.

Max ani myślał go posłuchać.

- Jeszcze krok, a pana koleżance stanie się krzywda. Jeśli będziecie grzeczni, może puścimy ją wolno.

Oczy Atholla pociemniały z gniewu.

JUDY CAMPBELL

- Dranie...

Max roześmiał się drwiąco.

- Trochę za dużo o nas wie, prawda, skarbie? Chcemy rozpocząć nowe życie i nie pozwolimy, żeby ktoś nam w tym przeszkodził. Zastrzyk pieniędzy na początek bardzo się przyda.

- Rozumiem.

Atholl cofnął się, przyglądając się uważnie obu mężczyznom.

- Ile wam potrzeba?

- Myśleliśmy o dziesięciu tysiącach, ale teraz, kiedy pojawiłeś się na scenie, może skusimy się na więcej...

Terry popatrzyła z rozpaczą na Atholla. To przez nią został w to wciągnięty. Sprawiał wrażenie spokojnego, jakby nie było nic nadzwyczajnego w tym, że jakiś gangster macha mu bronią przed oczami.

W następnej chwili wydarzyło się kilka rzeczy naraz. Drzwi się nagle otworzyły i do środka wpadli uzbrojeni policjanci. Atholl wykorzystał moment zaskoczenia i rzucił się na Maxa, przewracając go na podłogę. Wytrącił mu z ręki pistolet, a jeden z policjantów natychmiast go przechwycił. Harry został obalony na podłogę i obezwładniony.

- Prosiliśmy, żeby nie wchodził pan do środka, doktorze Brodie - odezwał się jeden z policjantów. - To było bardzo ryzykowne, mógł pan zniweczyć całą operację. Oboje mogliście zginąć...

- Nie mogłem się doczekać - odparł Atholl. - Wy czekalibyście całą wieczność. Bóg jeden wie, co w tym czasie mogło się wydarzyć.

- Będę musiał napisać raport.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

307

Atholl zignorował go i podszedł do Terry. Usiadł obok niej na sofie i objął ją ramionami.

- Kochanie, co tu się dzieje? - spytał, dotykając delikatnie jej policzka. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że ci groził? Chciałem cię odszukać i zatrzymałem się, żeby wziąć samochód. Właśnie miałem otworzyć drzwi, kiedy zza krzaków wyskoczyli policjanci. Śledzili cię w nadziei, że doprowadzisz ich do tych dwóch typów.

Spod powiek Terry popłynęły łzy.

- Nie mogłam - szepnęła. - Nie wolno mi było powiedzieć nic o tym, co wydarzyło się w Londynie. Tak mi przykro, Atholl. Nie sądziłam, że mnie tu znajdą. Myślałam, że jestem bezpieczna. Nie chciałam, żeby wciągnęli w to ciebie...

- Teraz to już nieważne, skarbie - szepnął, przytulając ją do siebie i kołysząc jak dziecko. - Liczy się tylko to, że jesteś bezpieczna. Masz to już za sobą.

Jeden z policjantów zakasłał znacząco.

- Przepraszam, ale chcielibyśmy zabrać tych zbirów. Kiedy doktor Younger poczuje się lepiej, chętnie spisalibyśmy jej zeznania. Prosiłbym, żebyście oboje przyjechali na komisariat.

Max został wyprowadzony przez dwóch funkcjonariuszy. W progu odwrócił się i spojrzał na Terry.

- Szybko znalazłaś sobie nowego kochasia, prawda, skarbie?

Kiedy wszyscy wyszli, w domu zrobiło się niezwykle cicho. Atholl w milczeniu przytulał Terry, czekając, aż się uspokoi.

JUDY CAMPBELL

- A ja myślałem, że zaczęłaś się z nim spotykać i dlatego zerwałaś ze mną - odezwał się w końcu.
- Pojechałem do ciebie, bo chciałem, żebyś powiedziała mi prawdę, żebyś mi wyznała, że go kochasz..
- Wiesz, że to nieprawda. - Terry popatrzyła na niego oczami pełnymi łez. - Nie mogłam wszystkiego ci powiedzieć, bo za bardzo cię kocham. Nie chciałam, abyś został w to wciągnięty.

Atholl ujął jej dłoń i mocno ścisnął.

- Domyślam się, że twoje nowe nazwisko to rodzaj zabezpieczenia? Coś jak program ochrony świadków?

Terry skinęła głową.

- Wszystko zostało zorganizowane. Miałam dostać pracę z daleka od Londynu przez agencję, z której ty skorzystałaś. Widzisz, początkowo naprawdę myślałam, że Max mnie kocha. Myliłam się. Chodziło mu jedynie o to, aby przeze mnie dotrzeć do mojego ojca, który pracował w dużym banku. Chciał dowiedzieć się wszystkich szczegółów, które były przydatne w planowaniu napadu na bank.
- Max wyraża się jak człowiek wykształcony. Tacy ludzie zazwyczaj nie napadają na banki - zauważył Atholl.

- Obaj z bratem byli hazardzistami. Potrzebowali pieniędzy, żeby spłacać długi.
- Domyślam się, że twój ojciec nie zdradził im wielu sekretów dotyczących banku.
- Od śmierci mamy prowadził niezwykle spokojny tryb życia. Powiedziałabym, że był dość samotny. Kiedy w moim życiu pojawił się Max, od razu go polubił. Grywali razem w golfa, jeździli na wyścigi, kilka razy byliśmy w teatrze. Ojciec traktował go jak

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

309

syna, którego nigdy nie miał. Cieszył się, że poznałam kogoś tak pełnego charyzmy jak Max.

- Jestem pewien, że z czasem zdobył sobie zaufanie twojego ojca.

- Właśnie. Max nas oszukiwał. Utrzymywał, że jest producentem telewizyjnym, a mojego ojca fascynował świat mediów. Max powiedział mu, że zamierza nakręcić film o gangu napadającym na bank. Spytał ojca, czy nie pomógłby mu napisać scenariusza. Oczywiście tata poczuł się zaszczycony tą propozycją. Potraktował to jak nowe wyzwanie.

- Domyślam się, że w ten sposób Max zdobył potrzebne informacje.

Terry westchnęła.

- Oboje byliśmy bardzo naiwni. Max potrafił tak oczarować mojego ojca, że ten nawet nie zorientował się, że jest manipulowany.

- Ale dlaczego zostałaś objęta ochroną policyjną?

- Byłam w banku podczas napadu. Poszłam po ojca, bo byliśmy umówieni na kolację. Czekałam przy drzwiach, przez które zazwyczaj wychodził. Pamiętam, że nikogo nie było na ulicy, tylko jeden zaparkowany przy drzwiach samochód... - Urwała, przypominając sobie tamten dzień.

- Powiedz mi, co się stało.

- Nagle drzwi otworzyły się i wybiegł z nich mężczyzna, omal mnie przy tym nie przewracając.

Domyśliłam się, że to napad. Zadzwoiłam po policję i po karetkę.

- Poznałaś tego mężczyznę?

- Tak. Od razu zorientowałam się, że to Max. Miał zakrytą twarz, ale jego oczy rozpoznałabym wszędzie.

JUDY CAMPBELL

W samochodzie siedział jego brat, Harry. Zdałam sobie sprawę, że przez cały ten czas zadawałam się z kryminalistą, który, jak się wkrótce okazało, przyczynił się do śmierci mojego ojca.

- Zastrzelili go? - spytał cicho.

- Nie. Związali i zakneblowali, ale dostał zawału. Nie zdołałam go uratować. Jak tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że jest za późno.

Atholl przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- To musiało być naprawdę straszne - szepnął. - Domyślam się, że miałaś zeznawać jako świadek?

- Bez moich zeznań policja nie miałaby dostatecznej ilości dowodów, żeby ich skazać. Powiedziano mi też, że moje życie może być w niebezpieczeństwie, jeśli pozostanę w Londynie.

- Za to teraz możesz spać spokojnie. Tych dwóch długo nie wyjdzie na wolność.

Terry wstała i podeszła do okna. Po chwili zwróciła się do Atholla z szerokim uśmiechem.

- Dzięki Bogu, teraz nie muszę nic ukrywać. Znowu mogę być sobą. Theresą Masterson. Jestem wolna!

- Dla mnie nie ma znaczenia, jak się nazywasz. Kiedy się kochaliśmy pod rozgwieżdżonym niebem, wiedziałem, że znalazłem kobietę, z którą chcę spędzić resztę życia. Obojgu nam się udało.

- Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę. Byłam przekonana, że znienawidzisz mnie za to, że tak nagle cię opuściłam.

- Wiesz co? Kiedy mi oznajmiłaś o swoim odejściu, wcale ci nie uwierzyłem. I nie myliłem się, prawda?

Odgarnął jej z czoła kosmyk włosów, sprawiając tym prostym gestem, że jej serce zaczęło bić w przy-

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

311

spieszonym tempie. Spojrzała z uśmiechem na mężczyznę, którego pokochała.

- Ależ to życie jest skomplikowane - mruknęła, spoglądając w jego twarz. - Jeśli naprawdę chcesz mnie z powrotem, jestem twoja!

- Obawiam się, że to nie wystarczy. Chcę, żebyś po raz kolejny zmieniła nazwisko. Nie uważasz, że Theresą Brodie brzmi całkiem nieźle?

EPILOG

Ogród hotelu Caledonian by skąpany w słońcu. Zgromadzeni na tarasie ludzie z kieliszkami w rękach zeszli na trawnik, a potem udali się w kierunku hotelowej przystani, przy której zacumowano niewielką łódź. Atholl popatrzył na pannę młodą, ubraną w dopasowaną kremową suknię, ozdobioną sznurem prostych pereł.

- Wygląda pani zachwycająco, pani Brodie. Nie wiem, jak się doczekam końca przyjęcia. Chciałbym już płynąć do naszego prywatnego raju...

- Kochanie, nie zapominaj, że czeka na nas sześćdziesiąt osób! Musisz wygłosić przemówienie. Atholl jęknął.

- W takim razie to będzie najkrótsze przemówienie w dziejach ludzkości.

Niewiele jest w życiu takich chwil jak ta, pomyślała Terry, spoglądając na morze, a potem na ludzi, którzy zgromadzili się tu, aby uczcić ich święto. Kiedy po raz pierwszy postawiła nogę na Scuoli nie przypuszczała, że zaledwie kilka miesięcy później przeżyje tu najpiękniejsze chwile swojego życia. Była kochana i sama kochała. Na przekór wszystkim przeciwnościom losu odnalazła mężczyznę, jakiego potrzebowała.

- Pokroisz wreszcie ten tort? - Wysoka kobieta o oczach Atholla spojrzała na niego pytająco. - Chcemy usłyszeć, co masz nam do powiedzenia, a potem możecie płynąć w tę swoją podróż.

ŻYCZ MI SZCZĘŚCIA

313

- Nie martw się, mamó. Możesz być pewna, że ja też nie mogę się już doczekać, kiedy wypłyniemy. Matka Atholla ciepło spojrzała na synową.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię w końcu znalazł. Najwyższy czas, żebym i ja doczekała się wnuków!

Cyril uderzył ręką w stół.

- Panie i panowie, proszę o ciszę. Głos zabierze pan młody!

Atholl stanął na niewielkim podwyższeniu, przyciągnął do siebie Terry i spojrzał na nią z czułością.

- Macie przed sobą człowieka, który nigdy w życiu nie będzie bardziej szczęśliwy - oświadczył. - Spotkałem miłość mojego życia, najwspanialszą i najpiękniejszą kobietę pod słońcem. Myślę, że pokochałem ją w dniu, w którym przyплыnęła na naszą wyspę. Wiem, jak bardzo jej rodzice byliby z niej dumni. Chciałbym móc im powiedzieć, że będę się opiekował ich ukochaną córką ze wszystkich sił! - Uniósł kieliszek i uśmiechnął się. - Za szczęście. I za moją ukochaną Terry. - Pochylił się i lekko ją pocałował.

Terry rozejrzała się po twarzach zgromadzonych przyjaciół, których poznała na Scuoli. Była wśród nich surowa jak zwykle Isobel, ocierająca ukradkiem łzy, roześmiana Bunty i Sue, a także Shona, której Isobel przewiązała wokół szyi różową chustkę. Przyjechały nawet siostry Mackie, które teraz siedziały w wiklinowych fotelach i popijały małymi łyчками szampana.

Terry uśmiechnęła się do nich wszystkich, czekając, aż się uciszą.

- Nie muszę mówić, jak bardzo jestem szczęśliwa. Teraz wy jesteście moją rodziną, i mam nadzieję, że

JUDY CAMPBELL

stanę się częścią waszego życia. Zanim tu przyjechałam, byłam bardzo nieszczęśliwa. - Spojrzała z uśmiechem na Atholla. - Teraz, odkąd mam Atholla, wszystko się zmieniło. Zupełnie, jakby spełnił się sen.

Rozległy się oklaski, a po nich dźwięki kobzy. Atholl podał żonie rękę.

- Chodź, kochanie. Pora się pożegnać i wyruszyć w rejs. Twoja walizka jest na pokładzie, więc przebierzesz się, jak wypłyniemy.

Kilka minut później ich łódź płynęła w kierunku zachodzącego słońca, zostawiając za sobą gościnny brzeg. Atholl objął Terry i wskazał na powierzchnię wody.

- Wygląda na to, że jeszcze ktoś chce nam życzyć szczęścia.

Za łodzią płynęło niewielkie stado delfinów. Ich gładkie grzbiety raz po raz wynurzały się z wody, pobłyskując w blasku zachodzącego słońca.

- Są cudowne!

Oczy Terry wypełniły się łzami. Tym razem jednak były to łzy szczęścia. Jej życie zupełnie się odmieniło. Było teraz wolne od strachu, ale pełne miłości.

- Doktor Brbdie z żoną rozpoczynają nowe życie - szepnął jej do ucha Atholl, obejmując ją mocno. Nowe życie. Przeszłość jest zamknięta, a przyszłość przed nimi. Kusząca i pełna niespodzianek. Terry wiedziała, że cokolwiek im przyniesie, razem wszystkiemu stawia czoła i pokonają wszelkie trudności.